



**Kobiety demolują
równość płci, żyjąc
dłużej niż mężczyźni.
Biada samicom, bo
łatwiej życie skracać
niż wydłużać.**



DZIENNIK COTYGODNIOWY

**Sekielscy
są wczorajsi**
str. 8

**Jak Żyd
ocalił
papieża**
str. 10

**Ziobro zaklinał się, że nie wiedział o aferze
hejterskiej w jego ministerstwie. Kłamał?**

HEIL HEJTER!

ANDRZEJ SIKORSKI

30-letni Dariusz Matecki jest radnym Solidarnej Polski w Szczecinie i szefem struktur tej partii w województwie zachodniopomorskim. W 2019 r. bezskutecznie kandydował do Sejmu mimo poparcia udzielonego mu przez Zbigniewa Ziobrę, Patryka Jakiego i Beatę Kempę.

Matecki jest z wykształcenia prawnikiem, ale nie pracuje w zawodzie. Ziobro wyznaczył mu odpowiedzialne zadanie prowadzenia mediów społecznościowych Ministerstwa Sprawiedliwości. Wszystkie oficjalne stanowiska resortu przechodzą przez jego ręce.

Większość czasu Matecki spędza zatem w internecie. Jak ustalił Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych, współpracownik Ziobry, oprócz stron ministerstwa, prowadzi też ponad 40 (!) profili w mediach społecznościowych, głównie na Facebooku. Są to strony hejterskie szczujące na przeciwników politycznych PiS, środowiska LGBT, mniejszości narodowe, uchodźców, wyznawców islamu, organizacje pozarządowe, sędziów. Ich nazwy są mało wymyślne, m.in.: „Stop islamizacji Europy”, „Nie chcemy uchodźców w Polsce”, „Nie chcę islamizacji Polski”, „Koalicja przeciwko Państwu Islamskiemu”, „Armia Patriotów”, „Wspieram rząd PiS”, „Stoimy murem za rządem PiS”, „Popieram rząd Mateusza Morawieckiego”, „Koniec z demokracją, chcemy silnego państwa polskiego”, „Gardzę Platformą”, „Jestem za karą śmierci dla morderców i pedofilów”, „Popieram rząd Prawa i Sprawiedliwości”, „Popieram Patryka Jakiego”, „Chcemy delegalizacji KOD”, „Para Prezydencka Najjaśniejszej RP”, „Szacunek dla li-

cealistki, która nie przyjęła kwiatów od Tuska”, „Żądamy uzdrowienia polskiego sądownictwa”, „Polski patriota”, „Jesteśmy dumni z bycia Polakami”, „Jestem dumnym Polakiem”, „Jestem Polakiem”.

Matecki przechwala się, że na Facebooku administrowane przez niego strony zreszczają prawie pół miliona wyborców PiS i Solidarnej Polski. Jak wynika z entuzjastycznych wpisów, dla gawiedzi jest on autorytetem, wyrocznią i drogowskazem. Choć zausznik ministra sprawiedliwości napierdała z grubej rury, to robi to na odwal się. Na zarządzanych profilach zamieszcza te same wpisy, zdjęcia i memy. Oprócz szczucia są też materiały promujące i wychwalające Ziobrę oraz innych polityków Solidarnej Polski. I oczywiście samego Mateckiego.

Współpracownik Ziobry jest bezwzględny. Jeśli tylko upatryzy sobie ofiarę, to będzie się nad nią pastwił przy pomocy swoich zwolenników. Przekonało się o tym wiele osób ze świecznika, m.in. Donald Tusk, marszałek Senatu Tomasz Grodzki, pierwsza prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Gersdorf, eurodeputowany Bartosz Arłukowicz czy prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski, ale też osoby mniej znane – jak dziennikarka szczecińskiego oddziału „Gazety Wyborczej” Joanna Kowalewska, autorka krótkiego tekstu na temat radnego Mateckiego, który na Facebooku zamieścił zdjęcie Kowalewskiej, zarzucając jej opublikowanie fake newsa (co było nieprawdą). Rozpętał w ten sposób machinę nienawistnych wpisów. Dziennikarkę obrażano na różne sposoby: szydzono z jej urody, obrzucono antysemitkami obelgami, a nawet grożono jej śmiercią.

Prokurator Ewa Obarek z Prokuratury Okręgowej w Szczecinie: „Prokuratura nadzoruje postępowanie w sprawie publicznego nawoływania do popełnienia zbrodni. Postępowanie to jest w toku, do chwili obecnej nikt nie usłyszał zarzutów. W sprawie trwa gromadzenie materiału dowodowego, zlecono czynności procesowe, dlatego też z uwagi na dobro postępowania w chwili obecnej nie ma możliwości udzielenia dalszych informacji w tej sprawie”.

W podobny sposób Matecki zaatakował szczecińskiego radnego Koalicji Obywatelskiej Bazylego Barana. Na Facebooku wezwał swoich sympatyków, by „ocenili” konkurenta politycznego. Stronnicy współpracownika ministra sprawiedliwości wyzywali radnego od zdrajców ojczyzny realizujących interesy Niemców, Żydów i Ukraińców. To były najłagodniejsze wyzwiska. „Przeanalizowałem setki upublicznionych na apel Dariusza Mateckiego wpisów i treścią części z nich jestem przerażony. Czuję się poniżony i zelżony, a niektóre z nich wzbudzają u mnie autentyczny lęk o moje bezpieczeństwo” – zeznał na policji Baran.

Prokurator Obarek: „Prokuratura nadzorowała postępowanie w sprawie znieważenia mężczyzny podczas i w związku z pełnioną funkcją radnego, tj. o przestępstwo z art. 226§1 kk. Wobec ustalenia, że jest to czyn prywatnoscargowy, postępowanie to zostało umorzone w dniu 24.10.2019 r. wobec braku znamion

przestępstwa ściganego z oskarżenia publicznego. Postanowienie to nie jest prawomocne, albowiem zażalenie na tę decyzję złożył pełnomocnik pokrzywdzonego. W chwili obecnej prokuratura oczekuje na rozstrzygnięcie sądu w tej sprawie”.

Matecki jest dobrze znany śledczym w Warszawie. Po zawiadomieniu złożonym przez Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych Prokuratura Rejonowa Warszawa-Praga Północ prowadziła dochodzenie w sprawie m.in.:

- Publicznego znieważenia grupy ludności – wyznawców islamu – z powodu ich przynależności wyznaniowej poprzez opublikowanie w serwisie internetowym Facebook fotografii przedstawiającej maskotkę w kształcie świni trzymającą w ryju egzemplarz Koranu;

- Publicznego znieważenia grupy ludności narodowości rasy czarnej z powodu jej przynależności rasowej poprzez opublikowanie w serwisie internetowym Facebook grafiki przedstawiającej grupę walców na pokrytej świeżym asfalcie drodze, opatrzonej komentarzem »Europa martwi się skalą imigracji z Afryki, a drogowcy zacierają ręce« i hasztagiem #czarnotowidzę;

- Publicznego znieważenia grupy ludności – wyznawców islamu – z powodu ich przynależności wyznaniowej poprzez opublikowanie w serwisie internetowym Facebook fotografii przedstawiającej kobietę w tradycyjnym stroju muzułmańskim obok worków ze śmieciami, opatrzonej podpisem »Znajdź kobietę na zdjęciu«;

- Publicznego nawoływania do nienawiści na tle różnic wyznaniowych oraz publicznego pochwalania przestępstwa poprzez opublikowanie w serwisie internetowym Facebook grafiki przedstawiającej przynależny broni palnej przyrząd celowniczy skierowany w stronę budynku o sylwetce meczetu, opatrzonej podpisem »Patrz na islam z przymrużeniem oka«”.

Dokończenie na str. 3



Wszystko wskazuje na to, że kalendarz wyborczy oraz postawa niektórych partii opozycyjnych umożliwią pisowcom urządzenie wyborów prezydenckich w niedzielę 28 czerwca. Według obecnych notowań głosowanie wygra Duda, ale na szczęście nie w pierwszej turze. Do drugiej, która rozegra się 12 lipca, powinien wejść kandydat Koalicji Obywatelskiej Rafał Trzaskowski, który w wyścigu wyborczym szczęśliwie zastąpił Małgorzatę Kidawę-Błońską.

W wewnętrznym plebiscycie rywalem Trzaskowskiego był Radosław Sikorski, ale partia (Platforma Obywatelska) uznała, że jest za bezczelny i zbyt konserwatywny. Ostrzegamy, że Trzaskowskiego natomiast łatwiej będzie atakować narodowcom i bigotom za sprzyjanie środowiskom LGBT oraz za to, co już zdążył nawyrybić na fotelu prezydenta Warszawy.

„Gazeta Wyborcza” ujawniła niektóre dane o majątku ministra zdrowia Szumowskiego oraz jego żony i brata. Od kiedy minister trzyma z pisowską władzą, ujawnione aktywa jego rodziny wzrosły tysiąc razy. Aż strach myśleć, o ile wzrosły aktywa nieujawnione...

7 mln chińskich masek chirurgicznych, które kilka tygodni temu witali na lotnisku Morawiecki z Sasiem, gdy przyleciały do Polski na pokładzie dużego samolotu, nie trzyma norm – potwierdziło Ministerstwo Zdrowia, które wcześniej od zaprzęgniętego z Szumowskim instruktora narciarstwa kupiło pół miliona nietrzymających norm masek z Ukrainy. Takie transakcje pozwalają zaprzeczyć temu, że Polska jest państwem z tektury. Polska jest państwem z ligniny.

A teraz wypowiedź, która świadczy o oryginalnym podejściu Szumowskiego do profesjonalizmu. Po tym jak w Łodzi okazało się, że prawie pięciuset pracowników i przedszkoli jest koronapozytywnych, Szumowski powiedział: „W Łodzi się nie okazało, że wielu pracowników jest zakażonych. (...) W Łodzi okazało się, że wielu pracowników miało kontakt z wirusem. (...) To nie są osoby chore. (...) Wiele z tych osób nigdy nie było chorych. Wystarczyło, że zetknęli się z wirusem i nabyli już odporność”. Dla ministra zdrowia, którego według Morawieckiego zardłoci nam cały świat, szykuje się Nobel, ale raczej nie z medycyny, tylko z literatury.

Równie profesjonalni jak Szumowski okazali się władcy publicznego radia – całego radia Kamińska i dyrektor Programu Trzeciego Kowalczewski. Wystąpili na konferencji prasowej, aby próbować drobniagowo wyjaśnić aferę „Listy przebojów Trójki”. Pajacowali, kłamali i kompromitowali się – jak to pisowskie miernoty...

O tej aferze doniosły największe światowe media. Oto w prawie 40-milionowym, europejskim, uważającym się za demokratyczny kraju jakiś pisowski chujek kazał unieważnić wyniki notowania listy przebojów, bo wygrała je piosenka nieprzychylna dla władcy państwa. W cywilizowanym świecie to sensacja porównywalna z dwugłowym cięciem i wynalezieniem szczepionki na COVID-19!

Światowe media wspomniały również, ale ze znacznie mniejszym entuzjazmem, o internetowej premierze drugiego filmu dokumentalnego braci Sekielskich o pedofilii w polskim Kościele katolickim „Zabawa w chowanego”. Dzięki temu filmowi szeroka publiczność mogła poznać biskupa z Kalisza nazwiskiem Janiak, który jest symbolem państwa z ligniny – jak Szumowski i Kowalczewski – chociaż w innej dziedzinie (więcej o filmie Sekielskich czytaj na str. 8).

Na ulicach Warszawy protestowali przedsiębiorcy (bo nie dostali pomocy w ramach żadnej z rządowych tarcz finansowych), a kibicował im senator KO Jacek Bury, który według policji sam dzielił się pałą w nogi, wciągnął się do zakratowanego radiowozu i za skarby świata nie chciał z niego wyjść na wolność.

A teraz inny protest... 6 maja, gdy Sejm decydował o wyborach korespondencyjnych, siedmioro artystów urządziło performans nawiązujący do happeningu „List” Tadeusza Kantora z 1967 r.: sprzed Poczty Głównej przy Świętokrzyskiej w Warszawie przed Sejmem nieśli 14-metrowy transparent w formie listu z napisem: „Żyć nie umierać”. Chociaż artyści mieli maski, kamizelki odbłaskowe i zachowywali przepisową odległość pandemiczną, niektórzy z nich na wniosek policji zostali ukarani przez sanepid karą porządkową w wysokości 10 tys. zł każdy. Słusznie! Za wolność wypowiedzi trzeba płacić! Dobrze przynajmniej, że nie krwią...

Najwybitniejszą przedstawicielką państwa z ligniny w wymiarze sprawiedliwości jest Przyłębska, sędzia, która uważa się za prezeskę Trybunału Konstytucyjnego. Chodzi o wynajmowane przez TK mieszkanie przy al. Szucha w Warszawie. W styczniu warszawski Wojewódzki Sąd Administracyjny wydał orzeczenie nakazujące TK udzielenie odpowiedzi senatorowi PO Krzysztofowi Brejzie na pytania, kto korzysta z mieszkania oraz kto i ile płaci za jego wynajem. Przyłębska właśnie zaskarżyła wyrok WSA. Skądinąd wiadomo, że w mieszkaniu przy Szucha Przyłębska spotyka się z Morawieckim i Kaczyńskim, a Kaczyńskiego nawet częstuje tam pierogami. Podczas okupacji hitlerowskiej byłby to lokal konspiracyjny, ale teraz, w czasie okupacji pisowskiej, chyba nie jest...



Pod mostem



Ilustr. KRZYSZTOF OLENIK

Wirus, PiS, brak pedicure – mimo wszystkich nieszczęść spałem spokojnie. Uważałem, że mam zabezpieczoną wygodną starość niezależnie od tego, kiedy zdechnę. Mało tego, sądziłem, że Daniszewskiej też starczy pieniędzy do śmierci, chociaż ona może żyć nawet o 30 lat dłużej niż ja. Właśnie pierdolnęło to poczucie bezpieczeństwa. Ziobro przygotowuje projekt ustawy umożliwiającej konfiskatę majątku: domów, pieniędzy, samochodów, biżuterii, dzieł sztuki, nawet łóżka i roweru. I to bez decyzji sądu. Wystarczy, że podwładni męża Koteckiej postanowią zabrać komuś majątek, bo ich zdaniem powstał on w wyniku przestępstwa, zresztą niekoniecznie popełnionego przez posiadacza dóbr.

W rozumieniu ministra Ziobry jestem przestępcą choćby przez to, że stanowią symbol komunizmu, a te są prawnie zakazane. Jednak podwładni męża Pati Koti rozwiną oskarżenie. Istniejący 30 lat tygodnik „NIE” proponował polskim władzom ułożenie dobrych stosunków z Rosją. Nęciłiśmy nasze rządy rynkiem zbytu na Wschodzie jeszcze większym niż niemiecki, z którego żyjemy. Uważamy PRL za państwo polskie, nie zaś radziecką okupację. Przedstawiamy w „NIE” najnowsze dzieje Polski w sposób sprzeczny z ich pisowską wersją patriotyczną, przez to więc prawdziwą. Nieważne bowiem, jak było, tylko komu to dziś służy. Tak właśnie uzasadnić można wysiedlenie mnie pod most. Oby przynajmniej nie imienia Bora-Komorowskiego, który wywołał najbardziej krwawe powstanie. Wolę już most księcia Pepi.

Przeciw projektowi ustawy o konfiskacie prewencyjnej, jeżeli majątek służył do popełniania przestępstw, np. obszczekiwa-

nia rządu PiS, protestują tylko organizacje zrzeszające przedsiębiorców oraz prywatne banki. Opozycja demokratyczna milczy, chociaż ustawa oddawałaby reżimowi PiS prawo dowolnego imiennego decydowania o tym, kto w Polsce ma być biedakiem, a kto bogaczem. Czyli pozycja materialna obywateli ma zależeć od personalnego gustu reżimu.

Antypisowcy dlatego nie otwierają mordy, ponieważ wiedzą, że gnojenie bogatych podoba się niezamożnej masie wyborców, i to niezależnie od tego, kto zostanie zgnojony, przez kogo oraz jakim prawem i sposobem.

Opozycja nie chce narazić się większości elektoratu. Mniema ona, że jeśli PiS straci władzę, ona naprawi prawo, chociaż to gówno prawda. Partie demokratyczne, zdobywszy władzę, nie przestaną podlizywać się bowiem wyborcom. I to jest konieczność wyższa niż obrona państwa prawa i ekonomicznych reguł dzielenia ludzi na bogatych, średnich i biedaków.

W swoich latach szkolnych byłem wrogiem wszelkiej prywatnej własności, już wówczas czyniąc wyjątek dla mojej – w postaci zegarka, roweru, aparatu fotograficznego i nieużywanych lyżew. Następnie dopuszczałem własność środków produkcji, ale tylko drobnych wytwórców. Później wciąż zwiększała się prywatna własność,

którą popierałem. Ta tolerancja rosła i rosła tak długo, aż sam z czystym sumieniem stałem się człowiekiem zamożnym, przekonany jednak, że kto za młodu nie był socjalistą, na starość jest świnią. Reguła ta dotyczy nawet papieża wolnego rynku – Leszka Balcerowicza.

Tego, że prawicowi nacjonałisci będą nacjonalizować, nie spodziewałem się, chociaż brzmi to jak oczywistość.

W młodości nieźle znosi się niezamożność. Z biedy czyni się często rodzaj kultury (hippisi), zabawy, fasonu, sposobu życia. Starość wymaga pomagania albo przez litość, która niesie przykrość, poniżenie, albo przez płatny personel zatrudniany przez niedołężnych starców. To drugie jest przyjemniejsze i bardziej skuteczne. Starzy lubią, żeby było ich stać na opiekuńczy personel.

Po śmierci chcę zostać popiołem powstałym ze spalania trumny, mojego wizytowego garnituru, mięsa i kości. Popielniczka ma być urną. Lękam się tego, że gdy wynieśliby mnie spod mostu jako anonimowego trupa, jakiś członek kleru zrobiłby nade mną swoje czary-mary. Za nacjonalizacją będzie bowiem chadzać katolizacja i wciskać rżekome wieczne życie. Tak klechy potrakowały w agonii mojego idola, towarzysza generała Jaruzelskiego. Nalotu klechów na zanikającą świadomość Wojciecha kabarety nie przedstawiły jak skeczu. Tak śmiały nie był ani „Pożar w burdelu”, ani nawet „Sok z buraka”. Generał nie umierał bowiem jako dziecko, więc sępy w sutannach nie były pedofilami. Kler molestujący dorosłych pozostaje nietykalny. Brrr!

sekr@redakcja.nie.com.pl



rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

- W **Ministerstwie Sprawiedliwości** wręczono medale ludzom zaangażowanym w działalność pro-life. Zamiast medali powinni dostać medaliki.
- Rafał Trzaskowski** zapowiedział likwidację **TVP Info** po wygraniu wyborów prezydenckich. Tak wygląda koniec ery polityki miłości.
- Minister Łukasz Szumowski** zapewnił, że maseczki kupiłby nawet od **diabła**. Od diabła byłoby taniej.
- Prezydent Andrzej Duda** powiedział, że Jan **Paweł II** był jedną z najważniejszych postaci XX w. Czy sprawowanie urzędu prezydenta wymusza pieprzenie banałów?
- Narodowy Instytut Zdrowia w Holandii** poradził singlom znalezienie sobie partnera seksualnego na czas pandemii. Make love, not NFZ.
- W **Ministerstwie Obrony Narodowej** zostanie powołany pełnomocnik do spraw przestrzeni kosmicznej. Rządowi świetnie poszło z maseczkami, teraz weźmie się więc za hełmy dla astronautów.
- Wicepremier Jacek Sasin** powiedział, że nasza tarcza anty-kryzysowa to jeden z najambitniejszych programów na świecie. Przedsiębiorcy, czego w tym zdaniu nie rozumiecie?

MARTA M.

MATEUSZ CIEŚLAK

Widzieli odpowiednie dokumenty. Jeden z organizatorów miał postanowienie sądu nakazujące wpisanie demonstracji do Rejestru Zgromadzeń Publicznych. Nie była to zresztą pierwsza legalna manifestacja odbywająca się w okresie epidemii i organizowana wbrew rządowemu rozporządzeniu ograniczającemu prawa obywatelskie. W tym prawo do manifestowania.

1.

Pierwszy protest odbył się 25 kwietnia w Katowicach. Wcześniej został zgłoszony władzom miasta. Urzędnicy zastrzegali, że jego uczestnicy muszą stosować zabezpieczenia wprowadzone ze względu na epidemię koronawirusa.

Protest polegał na jeździe samochodami po głównym skrzyżowaniu stolicy Śląska – rondzie obok Spodka. Prędkość samochodów miała wynosić 20 km/h. W każdym samochodzie miały siedzieć nie więcej niż dwie osoby. Jeśli nie były ze sobą spokrewnione, miały założyć maski. Katowicki magistrat nie widział więc przeszkód, żeby demonstracja się odbyła.

Policja miała inne zdanie. Parking obok Spodka, gdzie zgromadziło się kilkaset samochodów uczestników demonstracji, został zablokowany przez radiowozy. Ścisłej rzecz biorąc, policja zablokowała jeden z dwóch wyjazdów z parkingu – ten, ku któremu kierowała się kolumna demonstrantów. Samochody zawróciły. Opuściły parking, zanim policja zdolała zablokować drugi wyjazd.

Policja ustawiła kolejną blokadę. Interweniowali poseł PO Wojciech Król, który zjawił się na miejscu, i europoseł Wiosny Łukasz Kohut. Ten interweniował zdalnie. Chciał wziąć udział w demonstracji. Z Rybnika do Katowic jechał kabrioletem. Po drodze zaczęło padać i europoseł zdecydował się zawrócić, by uciec przed chmurą.

Policjanci zatrzymywali niektórych uczestników przejazdu. Mówili, że ci, jadąc z prędkością 20 km/h, blokują drogę. Grozili mandatami.

Kilka dni temu prokuratura wszczęła postępowanie wyjaśniające, czy kierownik Komendy Miejskiej Policji w Katowicach nie popełnił przestępstwa. Przestępstwo to mogło polegać na przekroczeniu uprawnień. Jeśli bowiem demonstracja była legalna, policja nie miała prawa utrudniać jej przeprowadzenia.

2.

Kilka dni później w Katowicach odbyła się manifestacja z okazji 1 Maja. Również legalna – katowicki magistrat wpisał ją do Rejestru Zgromadzeń Publicznych.

Pierwszomajowi manifestanci przejechali ulicami Katowic z centrum miasta do granicy z Chorzowem i z powrotem. Tym razem również policja usiłowała protestować. Policjantom nie podobały się wystające z samochodów białe-czerwone flagi. Nie chcieli słuchać argumentów, że skoro kibice mogą jeździć pod narodowy-

Pacyfikujący sobotnią demonstrację przedsiębiorców w Warszawie policjanci wiedzieli, że jest legalna.

Gazem dmuchani



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

mi sztandarami, to sławiący Święto Pracy również mają to prawo. Niektóre flagi policjanci usiłovali wyrwać.

Organizatorem obu wydarzeń był przedsiębiorca Marek Jarocki, który w grudniu 2015 r. poprosił Sąd Najwyższy o „zbadanie zgodności z konstytucją celów i metod działania partii politycznych działających w Sejmie RP aktualnej i poprzedniej kadencji”. Przedsiębiorca nie wymienił żadnej partii z nazwy. Ale powołał się na art. 13 konstytucji. Przepis ten zakazuje działalności partii politycznych, których programem lub metodą działania są praktyki totalitarne. Sąd Najwyższy sam odgadł, że chodzi o PiS. Jarockiemu odpisano: „**Pierwszy Prezes SN nie posiada bezpośrednich dowodów, że znane z ostatnich tygodni wypowiedzi publicznych – notabene nie zawsze będących członkami Prawa i Sprawiedliwości, co dodatkowo komplikuje ocenę prawną – można jednoznacznie przypisać tej partii, a nie poszczególnym osobom**”.

3.

Ogólnopolski strajk przeciwko PiS – tak organizatorzy nazywali zagazowaną przez policję demonstrację, która odbywała się 16 maja w Warszawie. Głównymi organizatorami byli: wspomniany Jarocki oraz dwie biznesminki z Poznania, których nazwisk dla ich bezpieczeństwa nie podaję.

Jarocki odpowiadał za to, żeby demonstracja była legalna. Zaczął od zgłoszenia jej w Urzędzie Miasta Stołecznego Warszawy. Jako cel zgromadzenia wpisał: „**Protest przeciwko niekompetencji polityków**”. Poinformował, że demonstranci zgromadzą się na placu Zamkowym. Następnie przejdą Krakowskim Przedmieściem i Nowym Światem na plac Trzech Krzyży i Aleje Ujazdowskie. Przed pałacem prezydenckim oraz budynkami Sejmu i Urzędu Rady Ministrów planowane są przemówienia.

Warszawski urząd miejski miał dwie możliwości – wpisać demonstrację do Rejestru Zgromadzeń Publicznych bądź zakazać jej przepro-

wadzenia. Wybrał trzecią możliwość: uchylił się od wykonania nakazanych prawem czynności. Odpisał, że nie dokonuje wpisu tego zgromadzenia.

Skarga na odmowę dokonania wpisu trafiła do Sądu Apelacyjnego w Warszawie. W postanowieniu sąd wskazał na „**bezczyнность organu administracyjnego**”. A ponieważ warszaw-

ski magistrat, odmawiając wpisania demonstracji do Rejestru Zgromadzeń Publicznych, powołał się na rządowe rozporządzenie o stanie epidemii, sąd odniósł się również do niego:

„**Należy zgodzić się ze skarżącym, a także z wywodami Rzecznika Praw Obywatelskich, że powyższy stan prawny budzi istotne wątpliwości z punktu widzenia konstytucyjnego prawa obywateli do zgromadzeń, wynikającego z art. 57 Konstytucji RP. Jego efektem jest również postawa organu będącego uczestnikiem niniejszego postępowania, który w rozpoznawanej sprawie, z uwagi na obowiązywanie generalnego zakazu, zaniechał wydania rozstrzygnięcia o zakazie organizacji zgromadzenia w formie decyzji administracyjnej**”.

4.

Uzbrojeni w postanowienie sądu demonstranci w sobotę 16 maja wczesnym popołudniem zaczęli gromadzić się przy Kolumnie Zygmunta. O trzeciej odśpiewali hymn. Zostało wygłoszone pierwsze przemówienie, po czym demonstranci ruszyli. Po przejściu kilkudziesięciu metrów zostali zatrzymani przez aspiranta Tomasza N. Obejrzał on dokumenty dotyczące demonstracji i orzekł: – Możecie iść na Krakowskie Przedmieście.

Demonstranci ruszyli. Policjanci znów zatrzymali pochód. Jarockiemu powiedzieli, że ma wyłączyć mikrofon. Gdy tego nie uczynił,

wykręcono mu ręce, zaciągnięto go do suki i przewieziono spod Zamku Królewskiego na drugą stronę Wisły do komendy Warszawa-Praga. Tam usłyszał, że na polecenie aspiranta Tomasza N. policja użyła wobec demonstrantów gazu łzawiącego. Policjant miał mówić, że „**było to konieczne z powodu zbyt szczupłych środków interwencji, co groziło przerwaniem blokady**”.

Dwie biznesminki z Poznania wymknęły się policji, Jarocki był więc jedynym spośród organizatorów, którego zatrzymano. Przesłuchujący go policjant gdzieś zadzwonił i zapytał, jaki zarzut ma mu postawić.

– Udział w nielegalnej demonstracji – odparł ktoś.

– Ale ja widziałem papiery, że demonstracja jest legalna – odrzekł policjant.

– Wobec tego, że zatrzymany nawoływał do nieprzestrzegania przepisów stanu epidemii – stwierdził głos.

– Ale ja słyszałem, jak nawoływał do tego,

by ludzie zachowywali 2-metrowe odstępy między sobą – odpowiedział funkcjonariusz.

Po drugiej stronie zapanowało milczenie.

– To napisz cokolwiek – polecił głos.

5.

Jarockiemu postawiono więc zarzut, że spowodował zagrożenie dla życia i zdrowia wielu osób. Policjant oznajmił to w momencie, gdy do komendy przywieziono już kilkudziesięciu kolejnych demonstrantów. W ciasnym korytarzu stali stłoczeni jak sardynki w puszcze – wraz z policjantami z obstawy.

Następnie każdemu z zatrzymanych kazano podchodzić do szyby oddzielającej przedsiónek komendy od pomieszczenia oficera dyżurnego. Za szybą stała skrzynia. Był to stacjonarny alkomat, od którego odchodził wąż zakończony ustnikiem. Zatrzymanym po kolei kazano brać końcówkę węża do ust i dmuchać. Po kolei więc wdmuchiwali oni powietrze z płuc do alkomatu, a ten po dokonaniu pomiaru wydychał od 3 do 5 litrów powietrza, zależnie od tego, czy dmuchała kobieta czy mężczyzna. Dodajmy, że urządzenie mierzyło promile, a nie koronawirusy, które statystycznie po-

winno wydychać około 20 procent zatrzymanych, gdyż naukowcy uważają, że tylu może być „bezobjawowych” w naszej populacji.

Jarocki przed dmuchnięciem w alkomat zażądał dezynfekcji ustnika. Po tej czynności alkomat na godzinę zwariował. Dezynfekcji domagać się zaczęli również pozostali zatrzymani. Alkomat mierzył więc ich trzeźwość w kilkudziesięciominutowych odstępach. Podczas potencjalnego wdmuchiwanie koronawirusów w pomieszczeniu oficera dyżurnego praskiej komendy znajdowała się znaczna liczba funkcjonariuszy, w tym nadzorujący te czynności aspirant sztabowy, który wykazał się niezwykle wręcz męstwem, udając, że to masowe dmuchanko nie robi na nim wrażenia. Jak wiemy, funkcjonariuszy nie skierowano na kwarantannę, a tej części komendy, gdzie byli stłoczeni demonstranci, nie zdezynfekowano.

6.

Przesłuchiwany na okoliczność przyczyn zorganizowania demonstracji i dochodów Jarocki oświadczył, że jego sytuacja majątkowa jest taka, do jakiej doprowadził Kaczyński. Zażądał wezwania go na świadka na okoliczność dochodów ludności. Po spisaniu całego przesłuchania postanowiono je wydrukować, z czym był problem. Okazało się, że

w całej komendzie jest tylko jedna czynna drukarka, w dodatku bez papieru.

Ponieważ Jarocki zaproponował, żeby policjanci udali się do Sasina, wzięli od niego karty wyborcze i drukowali na ich czystych stronach, sporządzono notatkę urzędową. Zapisano w niej: „**Głośno domagał się, by drukowanie odbywało się na kartach do głosowania**”.

18 maja do Prokuratury Okręgowej w Warszawie zostało wysłane doniesienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez komendanta stołecznego policji, jego zastępcę ds. prewencji, a także innych policjantów. Mieli oni bezprawnie przerwać legalny pochód, zaatakować jego uczestników, bezprawnie pozbawić wolności dużą ich grupę i doprowadzić do poważnego niebezpieczeństwa epidemicznego.

Jeszcze w dniu demonstracji media doniosły, że policjanci użyli przemocy wobec senatora Jacka Burego z Platformy Obywatelskiej.

Nikt nie poinformował o tym, że jednego z uczestników demonstracji karetka musiała odwieźć do szpitala. □

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Dokończenie ze str. 1

Postępowanie prowadził wyspecjalizowany w sprawach przestępstw z nienawiści prokurator Maciej Młynarczyk, który nakazał policjantom przeszukiwanie mieszkania Mateckiego. W październiku 2019 r. stróża prawa zabezpieczyli jego komputery i telefony.

Według moich informacji Młynarczyk miał zamiar przedstawić zarzuty Mateckiemu. Nie zdążył.

Na przełomie października i listopada dochodzenie przejęła Prokuratura Okręgowa Warszawa-Praga i prokurator Piotr Bednarz specjalizujący się w cyberprzestępczości, delegowany z jednostki niższego szczebla.

17 stycznia 2020 r. sprawa została umorzona, gdyż – jak przekazał mi rzecznik prokuratury – „**nie dopatrzone się w przypadku większości z kwestionowanych treści znamion przestępstw z nienawiści**”, a „**w przypadku kilku wpisów nie potwierdzono, aby osobą je**

HEIL HEITER!

zamieszczającą była wskazana przez pana osoba, wobec czego – w tym zakresie – postępowanie umorzono z uwagi na niewykrycie sprawy”. Jak się nieoficjalnie dowiedziałem, prokurator Bednarz nie był w stanie ustalić adresów IP (sic!).

Nie odpowiadano mi natomiast na kilka ważnych pytań. Dlaczego odebrano sprawę prokuratorowi Młynarczykowi? Czy prawdą jest, że stało się to wskutek interwencji Zbigniewa Ziobry? Jakże materiały znalezione na zabezpieczonych u Mateckiego nośnikach pamięci? Dlaczego nie dopatrzone się przestępstw w grafikach, które wyczerpują znamiona przestępstw? Skoro to nie Matecki zamieścił część



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

grafik i wpisów, dlaczego nie ustalono, kto to zrobił? Jeśli Matecki nie chciał zdradzić personaliów pomocników, dlaczego nie usłyszał zarzutów?

Według moich informacji śledztwo zostało zabrane prokuratorowi Młynarczykowi z powodu „utruty zaufania” i podejrzeń, że „zbyt gorliwie” dąży do postawienia zarzutów Mateckiemu.

Interesujące było to, co znalaziono na komputerach współpracownika ministra sprawiedliwości. Oprócz wielu materiałów o treści rasistowskiej, ksenofobicznej i antysemitkiej miały też być dokumenty partyjne i materiały świadczące o udziale Ziobry w tzw. aferze hejterskiej. Wyciek zawartości tych dysków pogrzyżyłby współkoalicjanta Kaczyńskiego. Jak się dowiedziałem, kopie dysków znajdują się w prokuraturze, a oryginały zwrócono Mateckiemu. Czyli wszystko jest w rękach Ziobry.

Gdyby Matecki prowadził hejterską działalność w jakimkolwiek innym kraju Unii Europejskiej, miałby kłopoty z prawem, niewykluczone nawet, że siedziałby w więzieniu. W Polsce natomiast może robić karierę polityczną, pracując w Ministerstwie Sprawiedliwości, które powinno bronić przed hejterami prześladowane grupy społeczne, narodowościowe, religijne i seksualne. □

nie@redakcja.nie.com.pl

Morawiecki opowiadał, że na tzw. tarcze przeznaczy setki miliardów złotych. Morawiecki oczywiście tych pieniędzy nie ma, bo budżet państwa od lat wykazuje deficyt. Premier ma jednak ministra finansów, a minister finansów ma drukarkę, na której jest w stanie wydrukować obligacje. Obligacja to taki weksel mówiący, że za jakiś czas państwo odkupi go za cenę wyższą niż ta, którą ktoś za niego zapłacił.

Minister finansów drukuje zatem obligacje i sprzedaje je bankom. Ponieważ banki w większości są zrenacjonalizowane, ich zarządy są zawiadywane przez państwo, czyli rząd. Banki te kupują więc obligacje jak świeże drożdżówki. Dzięki temu mają trochę papieru, a rząd ma kasę.

...

Rządowi jednak nie wolno wyemitować obligacji za tyle, za ile by chciał – przynajmniej teoretycznie. W dokumencie o nazwie Konstytucja RP napisane jest bowiem, że jeśli zadłużenie skarbu państwa przekroczy 55 proc. PKB, to rząd ma obowiązek zamrozić płace w budżetówce. Ale, co gorsza, władzy nie wolno wtedy podnosić rent i emerytur więcej niż o wskaźnik inflacji. Jeszcze większy syf dla rządzących robi się, gdy dług przekroczy próg 60 proc. Wtedy trzeba błyskawicznie ograniczać wydatki państwa i spowodować zejście zadłużenia poniżej wspomnianego progu.

O tym, gdzie rządzący mają takie przepisy, w 2013 r. przekonał publiczność rząd Tuska. Obowiązywał wtedy jeszcze jeden próg ostrożnościowy – na poziomie 50 proc. PKB. Tusk go po prostu na czas nieokreślony zawiesił.

...

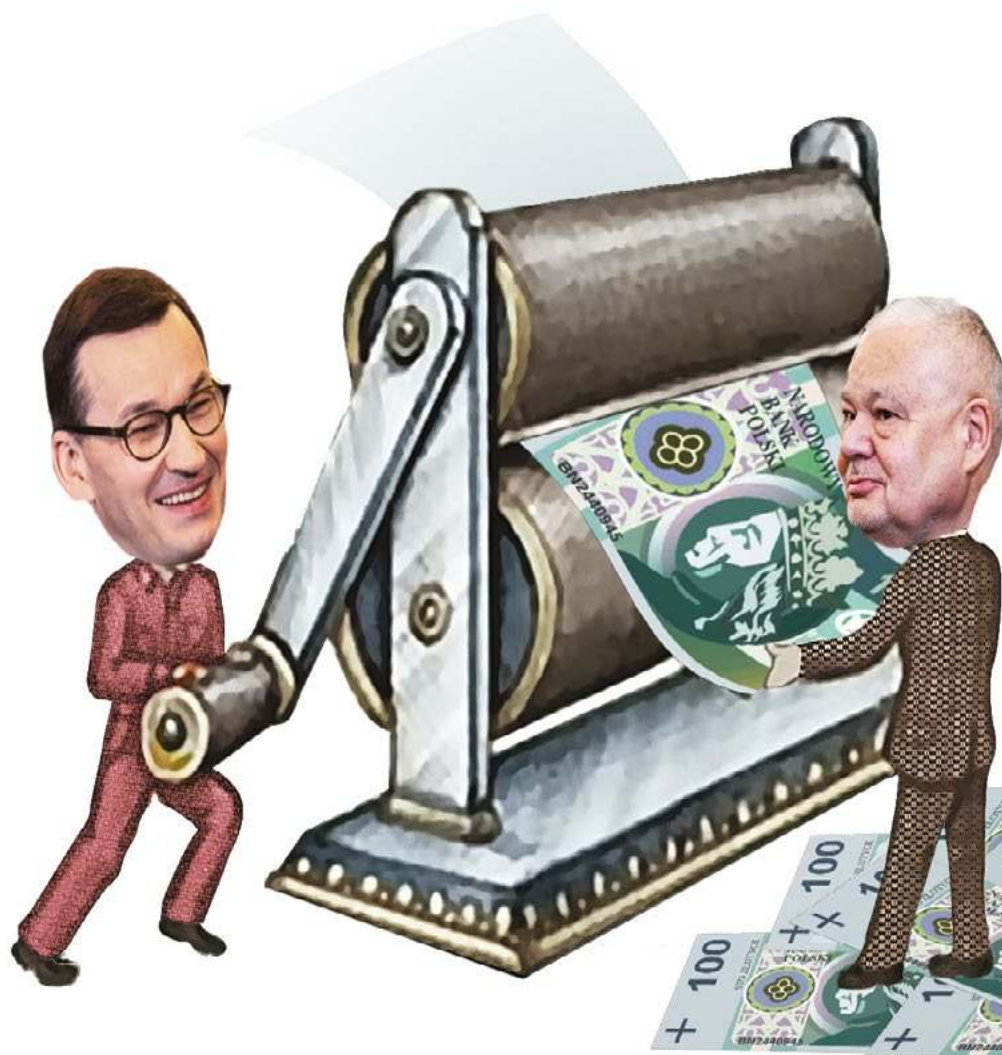
Ponieważ zapis konstytucji to tylko kilka zdań, a te podlegają interpretacji mgr Julii Przyłębskiej i jej przyjaciół, teoretycznie więc Morawiecki aż tak się tym nie przejmuję. Ma większy problem – Brukselę. Unia Europejska, z której Polski jeszcze nie wyrzucano, ma bowiem na punkcie długu publicznego pierdolca. Szczególnie po przygodach Grecji sprzed kilku lat. Morawiecki wykoncypował zatem, że rząd na wszelki wypadek sam się zadłużał nie będzie. Od tego ma podległe sobie Polski Fundusz Rozwoju (PFR) i Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK).

Zarówno jedna, jak i druga instytucja może sama emitować obligacje. Przerabiano to już kilka lat temu, gdy z dnia na dzień PFR kupował za ciężkie miliardy – których nie miał – bank Pekao S.A. Teraz, gdy jest właścicielem tego banku, może być pewien, że chętni na kupno obligacji zawsze się znajdą.

Ekonomiści policzyli, na ile przed koronawirusem państwo polskie zadłużyło się dzięki PFR i BGK, i wyszło im, że do oficjalnego poziomu długu, czyli 42 proc. PKB, trzeba by dodać 3 proc. lewego zadłużenia.

Perpetuum debile

Ekonomia według PiS: sami od siebie pożyczamy kasę, potem ją wydajemy, a na koniec drukujemy pieniądze, które sami sobie oddajemy.



Przyjmijmy, że PFR wyemituje obligacje za 100 mld zł, które kupią od niego banki. Kupią dlatego, że NBP sam nie może łyknąć świeżo emitowanych papierów. Za uzyskane od banków pieniądze PFR przyzna firmom w ramach tarczy pożyczki. Do akcji wejdzie NBP i za dodrukowane przez siebie pieniądze odkupi od banków obligacje. Banki będą się cieszyć, bo nie będą miały problemów, lecz zysk.

W tym czasie PFR porozdziela kasę zagrożonym firmom. Zgodnie z ustawą 60 proc. wartości tych pomocowych pożyczek zostanie umorzono, NBP odzyska więc z obligacji PFR ledwie 40 mld zł. Ponieważ gwarantem dla PFR jest państwo, brakujące 60 miliardów wypłaci NBP, a żeby to zrobić, wyemituje obligacje. Obligacje kupią państwowe banki, a od nich odkupi je NBP.

Znikąd zatem pojawi się 60 mld zł niemające pokrycia w niczym.

Oczywiście wywoła to inflację. Jak dużą? Tego nie wie nikt. Zależy od tego, jak – z dokładnied tego samego sposobu poprawiania sobie bilansów, czyli drukowania kasy – będą korzystały inne kraje. A ponieważ Wielka Brytania, Japonia, USA i strefa euro też mnożą wirtualną kasę, to kursy w zasadzie się nie zmieniają.

...

To wszystko jednak do czasu. Bo gdy emitenci obcych walut przestaną dmuchać pustą pieniężną w wirtualne konta, to my wciąż będziemy potrzebowali kasy na trzynaste

Dzięki opowieściom Morawieckiego o forsie na tarcze i roli w tym PFR i BGK spece od gospodarki oszacowali, że ukrywany dług skoczy o 12 proc. i wraz ze wzrostem oficjalnego zadłużenia rządu konstytucyjne 55 proc. szybko przekroczymy.

...

Pewnie wszystkich interesuje, skąd nagle w państwowych – i nie tylko – bankach znaj-

dzie się 130 mld zł wolnej gotówki potrzebnej Morawieckiemu dla PFR. Odpowiedzi są dwie: Narodowy Bank Polski i jego prezes Adam Glapiński. Oczywiście ani jeden, ani drugi takiej kasy nie mają. Lecz, w przeciwnieństwie do innych instytucji państwa, mogą w każdej chwili mieć. Bo to tylko od NBP zależy, ile jest złotych. NBP nie musi mieć na dodrukowane kwoty żadnego pokrycia czy zabezpieczenia. Dlatego możliwa stała się operacja bardzo dziwna.

TADEUSZ JASIŃSKI

Zbigniew Ziobro lubi walczyć z lichwą, unikając zwalczania jej.

Nikt tak jak Zbigniew Ziobro nie zwalcza lichwiarstwa. Zaczął zwalczanie, gdy tylko zjawił się w Sejmie, czyli prawie dwie dekady temu. Piętnował lichwę z trybuny sejmowej. Likwidował ją z pozycji oberprokuratora i ministra sprawiedliwości w czasach premierowania Marcinkiewicza i Kaczyńskiego, ale o tym, żeby napisać stosowny akt prawny, jakoś mu się zapomniało. Za to później, gdy był europosłem, łkał nad losem pokrzywdzonych przez lichwę obywateli. W wyborach w 2015 r. lichwiarskie sępy żerujące na biedocie pojawiły się na Ziobrowych sztandarach wyborczych.

Nad postulatami ludzi okradanych przez firmy pożyczkowe pochylił się za to Sejm zdominowany przez PO i PSL i latem poprzedzającym ich klępkę wyborczą przegłosował pierwszą i do tej pory jedyną ustawę antylichwiarską.

Jej zapisy zaczęły obowiązywać w marcu 2016 r. Sprowadzały się do tego, że gdy Provident czy Vivus pożyczka na miesiąc 1000 zł, to nie może mieć więcej niż dodatkowe 283 zł. Ponieważ w następnym miesiącu firma chwilówkowa znów pożyczyci tej samej osobie 1000 zł, to znów zarobił górą 283 zł. Po roku spece od chwilówek za pożyczanie wciąż tego samego tysiąka będą bogatsi o prawie 3400 zł. A jeśli ktoś przestanie spłacać 1000-złotowy dług, to przyjdzie do niego komornik i zabierze mu mieszkanie.

„Z bezkarności cwaniaków, którzy udzielają lichwiarskich pożyczek, wynika ogromna ludzka krzywda. Bezwzględni przestępcy, wykorzy-

Minister pozorów

stując łatwowierność i ciężką sytuację osób będących w potrzebie, często starszych, doprowadzają tysiące ludzi do stanu zupełnej bezradności i beznadziejności. Wiele ofiar lichwiarzy ląduje na bruku, a zdarzały się też przypadki samobójstw. Wobec tej patologii państwo nie może pozostawać obojętne” – skądinąd słusznie uznał w lipcu 2016 r. Ziobro, który znów był ministrem sprawiedliwości. Dodał, że „w państwach cywilizowanych, w kręgu kulturowym, w którym się identyfikujemy, w przygniatającej większości tego rodzaju obrona ze strony państwa ma miejsce”. Zapowiedział tym samym, że jego resort weźmie się za znowelizowanie ustawy o lichwie.

Słowo „lichwa” pojawiło się w ustach ministra dopiero w grudniu wraz z projektem nowelizacji. Ziobro mógł napawać się własnym głosem.

„Krzywda obywateli, lichwiarskie umowy, które doprowadzały niekiedy do takich tragedii jak samobójstwa, nie interesowały osób decyzyjnych. W tej sytuacji prokuratorzy też nie uznawali walki z lichwą za tak istotną, jak jest w rzeczywistości. Ale koniec z tym!” – mówił.

Nowelizacja zakładała, że firmy udzielające pożyczek mogłyby naliczyć maksymalnie 10-procentową prowizję, a pozostałe koszty nie powinny przekroczyć 10 proc. wypłaconej kwoty w skali roku. W sumie



Ilustr. WŁODEK MERUS

obciążenie pożyczek spadłoby więc o więcej niż połowę. Gdyby ktoś pożyczzał drożej, groziłoby mu do pięciu lat pudła. Nie mógłby też za pożyczkę drobnej kwoty pozbawić nikogo mieszkania.

Projekt trafił do kancelarii premiera i tam utknął za sprawą ówczesnego wicepremiera Morawieckiego, któremu robienie wbrew sektorowi finansowemu się nie uśmiechało. Ziobro mógł jednak brylować w mediach jako ten, co dużo dobrego w walce z lichwą zrobił. I jeszcze nie powiedział w tej sprawie ostatniego słowa.

W roku 2019 miały się odbyć europejskie wybory i wybory do Sejmu. Ziobro-

wa walka z lichwą idealnie nadawała się do wykorzystania w kampanii. Szczególnie że rządowe media miały zakaz wspominania, że ustawa antylichwiarska nie zmieniła się przez 3 lata ani o przecinek. 8 lutego pojawił się zatem na posiedzeniu rządu kolejny projekt nowelizacji ustawy antylichwiarskiej.

Składnął niemal taki sam, jak ten sprzed dwóch lat. Jedyną *novum* to internetowy „kalkulator lichwy”. Dzięki czemu każdy mógł na telefon ściągnąć bezpłatną aplikację i sprawdzić, jaką bierze pożyczkę, od kogo, na ile i za ile. A jeśli odpowiedź wskaże na możliwość oszustwa, będzie ją można przesłać do prokuratury albo instytucji odpowiedzialnych za kontrolę banków i firm pożyczkowych.

„Polska dołączy do krajów, które bezwzględnie i skutecznie walczą z lichwą. Są wśród nich Austria i Kanada, gdzie za udzielanie lichwiarskich pożyczek można trafić na 5 lat do więzienia. W Niemczech kary za lichwę sięgają 10 lat więzienia, a w Stanach nawet 20 lat” – mówił Ziobro na konferencji prasowej.

Rząd przyjął projekt w czerwcu. Spicze gromiące lichwiarzy wygłaszała Ziobro i Morawiecki. Rząd znów ogłosił, że przyjął projekt nowelizacji ustawy antylichwiarskiej. Do mediów trafiła też wiadomość o tym, jaki premier Morawiecki jest dobry dla zwykłych ludzi. Bo, wbrew instytucjom

takim jak Komisja Nadzoru Finansowego i Narodowy Bank Polski, nakazał Ziobrze wrócić do wcześniejszego pomysłu, aby za pożyczki chwilówkowe płać nie o 45 proc. więcej, niż się brało, ale jedynie o 20 proc.

„Patologie z ukrytymi kosztami w pożyczkach dotyczą tysięcy Polaków. Tak ustawa jest skonstruowana, by nie można jej było obejść” – nie omieszczał przypominieć Ziobro, choć dobrze wiedział, że to nieprawda. Morawiecki zgodził się na drastyczną obniżkę nie z dobrego serca, ale dlatego, że

panowie uzgodnili, iż ustawa pójdzie do Sejmu, ale z niego przed wyborami nie wyjdzie. Dzięki temu wszyscy mogli udawać, że dni lichwiarzy w Polsce są policzone.

Oczywiście w nowym parlamencie stare projekty trafiły do kosza.

W lutym 2020 r. Ziobro zapowiedział kolejną nowelizację ustawy. Potem znów się o niej zrobiło cicho, ale w ostatnich dniach wypłynęła. Jako ustawa całkiem nowiutka. Jako element tarczy antykrzysowej.

Ziobro mógł więc po raz tysięczny ogrzać się w ogniu walki z lichwą. **„Przepisy dają nadal nadmierną swobodę oszustom do żerowania na ludzkiej ufności”** – ogłosił. Po pierwsze zapominając, że przez prawie 5 lat mógł to zmieniać milion razy. Po drugie zaś nie wierząc w ani jedno wypowiedziane przez siebie słowo.

T.J.

Kraina zgubionych złotych rogów.

Zastanawiająca to i ważna książka – Andrzeja Romanowskiego „Antykomunizm, czyli upadek Polski”. Tytuł mówi sam za siebie, a ostatni fragment brzmi: „...przed trzydziestu prawie laty ofiarowano nam więcej niż złoty róg w »Weselu«, więcej niż mogliśmy sobie wymarzyć. Uzyskalśmy niemal za darmo, bez kropli krwi, niepodległość i demokrację, przyjazne granice, NATO i Unię Europejską. Dziś własne polskie ręce wszystko zniszczyły, własne ręce rozmontowały najlepszą Rzeczpospolitą w polskich dziejach. Nie mając pod ręką państwa zaborczego, podniesiono rękę na państwo własne”. Bardzo gorzkie to słowa. Wyszły spod pióra znakomitego historyka, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, redaktora naczelnego Polskiego Słownika Biograficznego. Obywatela o nieposzlakowanej wedle dzisiejszych kryteriów biografii, uczestnika ruchu solidarnościowego od początku i członka władz naczelnych Unii Wolności w jej pierwszych wcieleniach.

Wydana kilka miesięcy temu przez krakowski Universitas książka zawiera eseje i artykuły z ostatnich dwudziestu lat, publikowane lub nie, ułożone w kilka wątków tematycznych. Najobszerniej reprezentowany przedstawia krytykę oficjalnej polityki historycznej III RP oraz instytucji politykę tę realizującej, czyli Instytutu Pamięci Narodowej. A także akcji lustracyjnej instytutowi powierzonej, czyli sprawdzania przeszłości tysięcy osób piastujących różne stanowiska lub uprawiających wrażliwe politycznie zawody. Romanowski jest znanym z wnikliwości i dosadności krytykiem tej polityki i tych instytucji. Książka porządkuje i wzbogaca wiedzę na ten temat. I argumentację.

1. Nowe i ważniejsze w tej książce są rozważania okoliczności, które spowodowały ewolucję III RP w kierunku populistyczno-autorytarnym, niszczącą ład prawny i porządek konstytucyjny. Autor jako główny czynnik sprawczy tej niekorzystnej ewolucji wskazuje antykomunizm, obciążający i deformujący polską odradzającą się demokrację właściwie od początku. Najlepiej oddać w tej kwestii głos jemu samemu. „Ideologizacja polityki: za co oskarżaliśmy kiedyś PZPR. Dziś dokładnie to samo robi AWS: ideologię antykomunizmu jest gotowa stawiać ponad racją stanu. W imię czego przykładu do tego rękę Unia – partia polskiej niepodległości? (...) Wiem, że w tej koalicji Unia niewiele może, bowiem jest stroną słabszą. Ale nie znaczy to, że powinna godzić się na naruszanie prawa, demokracji i racji stanu. Oraz jeszcze opluwać samą siebie, swą dekomunizacyjną drogę roku 1990” – pisał w grudniu 1998 r.

„Budując na podłożu raczej totalitarnym niż demokratycznym, znaleźliśmy się na równi pochyłej, po której łatwo już było ześlizgnąć się na PiS-owskie dno. Tymczasem – czas to

Pogrzeb antykomunizmu

wreszcie przyznać – patriotyczny paradygmat »Solidarności« musiał doprowadzić do PiS-u, bo jest to jego ukoronowanie, zwieńczenie i kwiat. Ba! Ale dla naszej tożsamości i tradycji stanowi dziś ten kwiat zagrożenie nie mniejsze – bo równie płaskie, banalne i kłamliwe – co niegdyś komunizm. A nawet w pewnym sensie większe, bo nie pochodzące »z zewnątrz«, lecz odwołujące się do polskiej tradycji, co z tego, że w jej najbardziej anachronicznej wersji” (lipiec 2010 r.).

„Trzecia Rzeczpospolita miała szansę stać się państwem wielkiej ideowej syntezy. Powstała jednak w drodze układu z komunistami, ale jej aksjologia była antykomunistyczna. Jedno i drugie stanowiło wartość. Rzecz jednak w tym, że terminem »antykomunizm« ochrzczono u nas walkę nie z systemem czy ideologią, lecz z nieistniejącym PRL. Ba! Nawet nie z PRL, lecz z ludźmi PRL, a czasem nie z ludźmi PRL, lecz po prostu z aktualnym przeciwnikiem – jak nie byłem członkiem PZPR, to agentem, jak nie agentem, to człowiekiem o kontaktach wskazujących na to, że mógł być agentem. Ta postsolidarnościowa spirala wariactwa, widoczna w kolejnych bataliach o lustrację, dekomunizację i dezubekizację, rosła i potęgniała z każdym rokiem” (lipiec 2010 r.).

„...PiS nie pojawił się na pustyni, zapracowaliśmy na niego wszyscy. I co najmniej dwie części składowe jego ideologii – klerykalizm i antykomunizm wzięły się z ruchu »Solidarności«. I obu – w imię poczucia odpowiedzialności – można było uniknąć.(...) To solidarnościowy klerykalizm i solidarnościowy antykomunizm pchały III RP do łamania prawa. To one zmieniły wszelką działalność w błazństwo taniego gestu. To one utorowały drogę PiS. Z tej części solidarnościowego dziedzictwa musimy zdać sobie sprawę” (styczeń 2019 r.).

I na koniec budząca najwyższy szacunek przejmująca deklaracja: „Przez długie lata wolności wielu z nas grzeszyło myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem. Łapano komucha i ubeka, zniesławiano ludzi »uwikłanych w PRL«, robiono ipcenowskie pranie mózgow, wprowadzano ipeenowskie i lustratorskie ustawodawstwo nadzwyczajne, zatrutowano kraj antykomunistyczną nowomową i antykomunistyczną nienawiścią. A tymczasem wróg czał się zupełnie gdzie indziej. Nie mogliśmy go dostrzec, skoro był jednym z nas”.

2. Antykomunizm – z którym intelektualnie zmagają się Romanowski – w rzeczywistości światowej ma wiele twarzy. Podobnie jak komunizm. Zналиśmy komunizm Stalina, ale i Gorbaczowa, Mao Zedonga, ale i Deng

Xiaopinga, Pol Pota, ale i Enrica Berlinguera. Każdy różny w swych poczynaniach i konsekwencjach. Podobnie z antykomunizmem. Radykalnym i okrutnym reprezentantem tej postawy był Adolf Hitler, a zupełnie odmiennym Winston Churchill. Podobnie z jednej strony generał Augusto Pinochet, a z drugiej Ronald Reagan. W Polsce zaś np. Antoni Macierewicz i Stanisław Stomma, o którym Romanowski pisze, że był „antykomunistą do szpiku kości”, a przecież również, a może przede wszystkim zaprzysięgłym demokratą. Bywa zatem antykomunizm cywilizowany, broniący demokracji, ale częściej bywa dziki, antydemokratyczny, prześladowczy i antyludzki. Adam Michnik nazwał go „jaskiniowym”. Taki właśnie zadołmowił się w solidarnościowej spuściźnie, zdegenerował polską demokrację.

Romanowski skłonny jest upatrywać źródeł tej ideologicznej aberracji w traumie stanu wojennego, który wzbudził w „Solidarności” nienawiść do reżimu i chęć zemsty. Owszem, było to zapewne nie bez znaczenia, ale są znane i inne źródła antykomunistycznego „przyśpieszenia”. Już w czasie pierwszej, ludowej „Solidarności” wnikliwi obserwatorzy, zwłaszcza Andrzej Walicki, sygnalizowali silny, choć jeszcze nie wszechobecny antykomunistyczny rewanżyzm. Wiadomo też, że za rządów Mazowieckiego i Balcerowicza na prawicy „Solidarności” krążył pomysł osłodzenia ludowi cierpień kapitalistycznej transformacji antykomunistycznymi igrzyskami. Zresztą nie tylko na prawicy. Pierwsze pomysły uzależnienia dostępu wojennych kombatanów do ustawowych świadczeń od ich powojennej poprawności politycznej wyszły wtedy z Unii Wolności (lex Lityński).

Radykalizacji antykomunistycznej sprzyjała także zaskakująca słabość społecznego poparcia dla solidarnościowej rewolucji. Wbrew potocznemu dziś mniemaniu zwycięstwo tej rewolucji w 1989 r. nie było zbyt oszałamiające. 40 procent wyborców, ponad 10 milionów, nie pofatygoowało się do urn na rozprawę z „komunizmem”. Przy tej frekwencji na kandydatów „Solidarności” do Senatu głosowała jedynie mniejszość uprawnionych – nieco poniżej 40 procent. Później było coraz gorzej. W 2015 r. zwycięstwo wyborcze PiS-u zapewniły głosy jedynie 20 procent potencjalnego elektoratu. Słabość społecznego poparcia w polityce często nadrabia tupetem. I tym razem tak się dzieje. Mniejszość zostaje mianowana całym narodem, a większość napiętnowana komunizmem i wykluczona. Nie bez znaczenia był też ogólnie niski poziom kultury politycznej i ogólnej solidarnościowych zespołów rządzących i administrujących. Odcinając się od przeszłości, solidarnościowcy wykluczali



z użytku zasoby kadrowe Polski Ludowej. Pozostali jedynie przy swoich, i to skłóconych. Zaroilo się zatem od półinteligentów, dyletantów, hochsztaplerów. *Vide* eksperci Macierewicza od wypadków lotniczych.

3. Rozprawa prof. Romanowskiego o antykomunizmie ze względu na treść i dobitność argumentacji ma szansę stać się manifestem społecznego ruchu na rzecz odnowy polskiej demokracji i uwolnienia jej od antykomunistycznego trywialnego instrumentalizmu, a także od natrętnych solidarnościowych roszczeń kombatanckich. Byłby to świt nowej, prawdziwie posolidarnościowej ery na scenie politycznej kraju. Innym sygnałem zwiastującym tę erę wydaje się też wzrost popularności Szymona Hołowni w wyborach prezydenckich. Kandydata zdecydowanie dystansującego się od dotychczasowych partii politycznych. Wszelkich. Nawet jeśli nie wygra, to zgromadzone głosy mogą dać początek obiecującego ruchu politycznego. Nowatorskiego. 30 lat to już czas najwyższy, aby na scenie politycznej pojawił się ruch wolny od obciążenia tradycją zarówno komunizmu, jak i antykomunizmu, w tym także „Solidarności” z jej kombatanckimi roszczeniami.

M.Z.

Do pacyfikacji strajków i ulicznego niezadowolenia Antoni Macierewicz pozostawił w spadku Jarosławowi Kaczyńskiemu nie tylko Wojska Obrony Terytorialnej. W cieniu tej formacji pozostaje Legia Akademicka, od 2017 r. wspólny projekt Ministerstwa Obrony Narodowej oraz Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

W założeniu Liga Akademicka nawiązuje do powołanej 11 listopada 1918 r. ochotniczej formacji wojskowej złożonej ze studentów warszawskich uczelni. W PRL, jak wszystko, co pachniało sanacyjną naftaliną, była zakazana. Po roku 1989 wróciła w postaci stowarzyszeń proobronnych na niektórych uczelniach wyższych w Lublinie i Krakowie. Ale dopiero Macierewicz jako minister obrony nadał projektowi rozmach, zapewniając kilkudziesięciu cywilnym uczelniom wsparcie merytoryczne, logistyczne i finansowe.

Współczesny projekt pod tą nazwą zawiera część teoretyczną i praktyczną. Teoria militarna wkładana jest do głów przyszłej inteligencji miast i wsi w ciągu trzydziestu godzin lekcyjnych, po czym student ochotnik składa wniosek „do organów wojskowych o otrzymanie karty powołania na ćwiczenia wojskowe. Część praktyczna programu (trwająca 21 dni w przypadku szkolenia szeregowych rezerwy oraz 42 dni w przypadku szkolenia podoficerów rezerwy) realizowana jest w czasie wakacji w jednostkach wojskowych oraz wytypowanych ośrodkach szkolenia”.

Ale nawet ktoś tak zdeterminowany jak Macierewicz nie był w stanie swo-

Nieznane dziecko Macierewicza



jemu drugiemu ukochanemu dziecku poświęcić tyle czasu i piaru, co Wojskom Obrony Terytorialnej. Mimo to

Legia Akademicka ma się całkiem dobrze i niedługo może stać się formacją aktywnie wspierającą wojsko i policję nie tylko podczas pandemii koronawirusa.

Według naszych szacunków, to co najmniej 6–7 tysięcy dobrze wyszkolonych i „patriotycznie nacechowanych” studentek i studentów z cywilnych uczelni, choć dokładnej statystyki nie znamy, bo od kilku tygodni MON zbywa nas milczeniem. „W związku z przygotowywaną publikacją bardzo proszę o odpowiedź na kilka pytań związanych z Legią Akademicką” – zwróciliśmy się grzecznie do służb prasowych Błaszczaka z adresem mailowym z Legią w nazwie i domeną internetową resortu obrony. „1. Ilu studentów w ramach LA zostało do tej pory przeszkolonych i otrzymało status żołnierza (z podziałem na szeregowych i podoficerów). 2. Czy Legia Akademicka po rozstrzygnięciu konkursu (koniec maja) na oznakę tej formacji zostanie włączona do zadań podobnych do tych, jakie w czasie stanu

epidemicznego wykonują Wojska Obrony Terytorialnej (np. wspólne patrole z policją)?”.

Kwestia oznaczenia munduru poruszona w drugim pytaniu tylko z pozoru wydaje się mało ważna. „Wojsko weekendowe”, jak uszczypliwie nazywają WOT zawodowi szejwe, ma powstańczą kotwicę i jakkolwiek wydaje się to głupie, bo historycznie nadęte i na wyrost, to nadaje tej formacji powagę i odróżnia od paramilitarnych stowarzyszeń hobbystycznych i samotnych entuzjastów poprzebieranych w mundurzy z demobilu.

Żołnierz bez oznaki to jak żołnierz bez karabinu i jako taki nie wzbudzi respektu oraz naraża się na śmiech obywatela świadomego swoich praw i konstytucji. Legionista akademicki nie może być więc gorszy, gdy przyjdzie mu użyć pały podczas pacyfikowania demonstracji ulicznej razem z policją czy Zandarmérią Wojskową.

„Znaki używane w Siłach Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej są symbolem najważniejszych wojskowych wartości, chwały i tradycji oręzą polskiego oraz wierności i honoru żołnierskiego. Otaczanie tych znaków czcią i szacunkiem jest natomiast prawem i obowiązkiem



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

każdego żołnierza” – czytamy w regulaminie konkursu. „Oznaka specjalna Legii Akademickiej na mundurach uczestników programu ochotniczego przeszkolenia studentów cywilnych, której wzór zostanie wybrany spośród zgłoszonych prac konkursowych, będzie symbolem przynależności i elementem integrującym formację, nawiązującym do historycznej Legii Akademickiej powstałej w roku odzyskania niepodległości przez Rzeczpospolitą Polską”.

Ciekawe, tacy artyści jak Tomasz Wiater czy Ryszard Cebula, mimo niewątpliwych kwalifikacji, nie będą mogli przystąpić do konkursu. Uczestnikiem może być tylko członek Legii Akademickiej, choćby miał dwie lewe ręce i talent rysowniczy na poziomie przedszkolaka. Bierząc pod uwagę założenia projektowe konkursu, w których kładzie się nacisk na reguły heraldyki, mundurowznawstwa, falerystyki i weksylogologii, sprawa jeszcze bardziej się komplikuje. Zapytaliśmy mjr. Jerzego Banasiaka, sekretarza konkursu, dlaczego konkurs na oznakę został tak późno ogłoszony, mimo że Liga Akademicka została przez Macierewicza reaktywowana 3 lata temu? Banasiak zignorował naszego maila.

WJK

Daniszevska: – W pierwszych słowach mojego z tobą głędnienia pozwól, że się pochwałę.

Wołk-Łaniewska: – Pozwalam.

– Mam w rodzinie pacholę. Jeszcze w podstawówce.
– Fuj.

– Mój wnuk zwierzył się ostatnio, że bardzo lubi historię, a teraz będzie się zajmował Stalinem i Hitlerem. No to babcia pyknęła na regał i wyciągnęła „Dwór czerwonego cara” Montefiorego. Na razie nie ma w tym nic oryginalnego, ale uważaj. Janek zadzwonił 2 dni później z tekstem: – To bardzo ciekawe. Jestem już na setnej stronie! A ja myślałam, że on pizdnie tę grubasną książkę za szafę. Takie mam zdolne geny.

– Cieszę się twoim szczęściem, bo Stalin to fascynująca postać. I całkiem niezrozumiana. Jak napisał nasz ukochany profesor Werblan, sprowadzanie stalinizmu do choroby psychicznej wodza jest przejawem intelektualnej beznadziei. Daj mu jeszcze „Stalina” Radzińskiego, to moja ulubiona biografia generalissimusa. Radziński nie jest jakimś wyrafinowanym intelektualnie historykiem, ale jest dramaturgiem, co bardzo dobrze wpłynęło na dynamikę fabuły. Poza tym jako pierwszy dostał dostęp do tajnych radzieckich archiwów, co też, jak sadzę, pomogło...

– À propos tajnych archiwów: grzebiąc w starych papierach, znalazłam list, a w nim akapit: „Droga Pani Małgorzato (...). Nie jestem interesujący i spokojny, a fajkę nieodwołalnie rzuciłem zaraz po przeczytaniu listu, a nawet antycypując jego treść. Przecież »Pod koniem« palilim już papierosy. Nie jestem starszy, tylko młodszy, chociaż mógłbym być Pani ojcem, ale nie jestem, a liczą się fakty. Z różnych względów mnie to cieszy. Stwierdzam, że Pani mi się oświadcza i to kolejny powód mojej radości. Życie rodzinne i ojcostwo należą do celów, do których ja także dążę, potrzebowałam tylko kogoś, kto mi te dążenia uświadomi...”

– Jezu, co facet musi powiedzieć, żeby zamoczyć... A tak swoją drogą: nie odnosisz wrażenia, że on cię ma za idiotkę? „Pomiędzy nami rozciąga się coraz większa przestrzeń tęsknoty. Czy masz już dla mnie tylko milczenie?”

– A to co?

– To korespondencja między parką, którą do spółki wyswatała moja mamusia z kolegą. I potem kolega kolegi pisywał do koleżanki mamusi takie listy. I mamusia pyta kolega: – Nie sądzisz, że to kretyn? Na co kolega: – Nie, on jest bardzo inteligentny, tylko twoją znajomą ma za idiotkę.

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA zbiera małe ptaszki w ogrodzie i uczy je latać. Ważne, żeby zdążyła przed kotami. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** wierzy w teorię doboru naturalnego, a poza tym nie jest wrażliwa ani na koty, ani na ptaki, pozwoliłaby więc działać naturze. Na szczęście nie ma ogrodu.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

– Pierdol się, słuchaj dalej: „I oto właśnie już zaczynam siebie widzieć, jak prowadzę Pani córkę do zoo lub też odrabiam z nią algebrę, roztaczając opiekunstwo na osoby i przedmioty, gdyż one jak się zdaje mają dominujące znaczenie w instytucji rodziny. Oferta płodzenia dzieci jest dla mnie szczególnie atrakcyjna, aczkolwiek uważam, że nigdy nie za mało seansów próbnych, nim się powie: teraz!”. Widzisz, Wołku, jak w zamierzonych czasach uwodziło się kobiety. Bite 3 strony wystukane na maszynie do pisania. Urban, zamiast pałować demonstrantów i cenzurować radio i telewizję, zajmował się takimi bzdurami.

– I jak ten ustrój miał się utrzymać?

– Z rzeczy bieżących i istotnych: spotkałam pana Jana, mojego własnego bezdomnego. Z daleka zauważyłam, że coś szaroburego dynda mu pod brodą. Z bliska wyglądało to jak mocno zużyta maseczka. Zwierzył mi się, że ma tylko 5 zł. Mam jednak słabość do tego mężczyzny.

– Ja też, choć w życiu go nie widziałam. Ale tak pięknie o nim opowiadasz...

– Po chwili miał 55 zł i uśmiechnięty machał mi na pożegnanie. Siedzę więc i patrzę na swoje cudne azalie, nie mam komu się nimi pochwalić. Przecież twoja mama i ty miałyście się nimi zachwycać.

– Przecież tobie ciągle coś kwitnie w tym cholernym ogrodzie, zdążymy więc się zachwycić, gdy zaraza przejdzie. Nawiasem mówiąc, w zasadzie to też mam ogród.

– Gdzie?

– Na balkonie u konkubenta. Hoduję rozmaryn, tymianek, kolendrę, miętę, pietruszkę i jedną pnącą różę.

– Różę po co?

– Żeby było ładnie.

– Aha. Zmieniając temat: przysłał mi kumpel piosenkę w obcym języku. „Koronawirus, koronawirus odjebis”. Piękny refren nieprawdaż?

– Sranywirus.

– Że jak?

– „Koronawirus, sranywirus, odjebis”. To jest piosenka genialnego Siemona Śliepakowa, nawiasem mówiąc, bratanka mojego przyjaciela Saszy Śliepakowa, którego kiedyś przyprowadziłam na twoje urodziny.

– To ten, co śpiewał?

– Tak, to u nich rodzinne. I to jest całkiem genialna piosenka o tęsknocie do Rosji sprzed pandemii: „Pust budżet znowu żopa w stranie, chociaż my żyć w naszym miłym gawnie”...

– I ty to mówisz?

– Nie, cytuję. Mnie nie wolno – i tobie też nie, że już nie wspomnę o polskich komentarzach. My jesteśmy od tego, żeby narzekać na Polskę. Ale Rosjanom żyjącym w Rosji narzekać na Rosję wolno jak najbardziej, zwłaszcza artystom. Szczególnie ujmuję mnie bezpośrednia inwokacja do wirusa: „No, ale słuchaj, koronawirusie, przecież jesteśmy bardzo podobni: przecież my także żyjemy w Rosji i twoje problemy

nie są nam obce. Nam także marnie, nam także trudno, ale staruszków nie zabijamy. Życia im, pewnie, nie ułatwiamy, ale zabijając to już trochę nie tego...”

– Bardzo humanitarne podejście.

– Prawda? I jeszcze pięknie pisze poeta o ojczyźnie: „Wiele na świecie jest miejsc przepięknych, lecz nie ma nic lepszego od domu. Więc spieprzaj z powrotem do szurzej dupy i przestań grzebać w naszej. Niech każdy siedzi w swojej, błędz, dupie i nie przeszkadza siedzieć bliźniemu”.

– Amen.

– Ale à propos sztuki: czy nie zachwyca cię historia z piosenką Kazika?

– Zajebis.

– Jak tu się nie zachwycać zbiorową mądrością kierownictwa publicznych mediów? Gdyby nie ono, pies z kulawą nogą nie usłyszałby tego kawałka Kazika, który jest zresztą, uczciwie mówiąc, dość słaby. Dużo mniej wpada w ucho niż „Wirusnaja”. A tymczasem towarzysze z pisotrójki doprowadzili do tego, że red. Żakowski zaczął bronić podstaw ustrojowych Polski Ludowej.

– To coś nowego.

– Prawda? Wszyscy mówią, że wyrzucenie piosenki Kazika z listy Trójki to cenzura. A Żakowski na to: to nie jest żadna cenzura, bo cenzura to legalna instytucja w legalnej dyktaturze, a to jest najazd Hunów. Ja też, gdy czytam te bzdury, które niektórzy koledzy wypisują, myślę sobie, że cenzura była spoko, ale nigdy nie miałam odwagi tego tak szczerze wyrazić.

– Coś ty! Wyrażasz to dość często.

– Może i tak. Komuno, wróć! A na koniec chciałam jeszcze bardzo serdecznie pozdrowić tajemniczego katolika, który postanowił nawrócić mnie na wiarę w Chrystusa metodą skopania mojego samochodu. Mam na bagażniku naklejkę z ichtiostegą...

– Ja też mam taką od lat.

– Po ludzku mówiąc, rybą z nogami – co jest symbolem ateizmu nawiązującym do teorii Darwina, a także subtelną aluzją do „ichtysa”, czyli ryby, którą przyklejają na zderzakach katole. Nie ma w niej nic obelżywego, jest to kształt ryby z nogami i napisem „Darwin” w środku, ale jakiś głęboko wierzący Polak najwyraźniej uznał, że mój ateizm obraża jego uczucia religijne i wyjechał mi w bagażnik z głana. Dzięki, to mnie zdecydowanie przekonało, że Bóg istnieje. □

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Wieści gminne i inne

■ Policja w Rybniku zlikwidowała nielegalne zgromadzenie kapitalistycznego podziemia. Słasy biznesmeni zjechali się do miejscowego hotelu Przy Młynie, aby wypracować stanowisko w sprawie ewidentnej głupoty minister Jadwigi Emilewicz, której poczynania godzą w fundamentalną racjonalność procesów gospodarczych. Do ustalenia zasad zamachu stanu lub choćby impicmentu nie doszło. Hotel został otoczony przez 5 radiowozów. Spacyfikowany. Uczestnicy spisanii i wyproszeni do domów. Policja tłumaczy, że tak naprawdę chodziło w tej akcji o zdrowie i samopoczucie panów kapitalistów, którzy zachowywali się bezprawnie wobec rygorów ustawy o przeciwdziałaniu zarazie. Dobrze poinformowani twierdzą, że rozkaz ataku wydany został w Warszawie.

■ W Najwyższej Izbie Kontroli dowodzonej przez Marianą Banasia, urodzonego w Piekelniku, gmina Czarny Dunajec, powstał raport, z którego wynika, że polska armia jest jeszcze gorzej przygotowana do wojny niż w roku 1939. W ocenie NIK szkolenie w jednostkach podległych Dowództwu Generalnemu Rodzajów Sił Zbrojnych nie było prowadzone w sposób pozwalający na zgodne z potrzebami Sił Zbrojnych RP przygotowanie żołnierzy do zadań. Brakowało amunicji ostrej i ślepej, symulatorów, programy są przestarzałe, a instruktorzy niekompetentni. My byśmy się tym rapor-



Rys. TOMASZ WATERS

tem szczególnie nie przejmowali. Po pierwsze dlatego, że sam Banaś nie jest osobą nadmiernie wiarygodną. Po drugie, jak wiadomo, każda armia przygotowuje przynajmniej 3 raporty o swoim potencjale: dla wroga, dla mediów i dla własnego dowództwa. Między pierwszym a trzecim różnice są czasem kolosalne.

■ Olsztyński lekarz radiolog wybrał się na wycieczkę rowerową w gminie Dywity bez maski na twarzy. Zauważył go patrol policji z maskami na twarzach. Policjanci nie dali się przekonać, że jazda na rowerze w masce zagraża zdrowiu radiologa, a bez maski nie zagraża nikomu. Trudno się policjantom dziwić. Gdyby rowerzysta był wirusologiem, sprawa zapewne skończyłaby się inaczej. Za złamanie zasad i ograniczeń związanych z pandemią koronawirusa nałożono na

radiologa 6 tys. zł kary, co w świetle ostatnich doniesień prasy o zarobkach lekarzy nie wydaje się kwotą wygórowaną.

■ Znowu się okazało, że jazda w stanie nietrzeźwym jest zagrożeniem przede wszystkim dla nietrzeźwego. Przez ponad 20 km wideorejestrator w samochodzie postronnego kierowcy nagrywał 20-tonowego tira jadącego drogą Kisielice-Iława. Udostępnione przez policję nagranie wskazuje na ogromne umiejętności kierującego ciężarówką, który niemal cudem wymija nadjeżdżających z przeciwka, unika atakujących go drzew, a i jazda po miękkim poboczu prawym kołem, gdy lewe toczy się po utwardzonej nawierzchni, nie stanowi dla szofera problemu. Mistrz kierownicy został ujęty w rezultacie tzw. obywatelskiego zatrzymania. W świetle dowodów filmowych oraz wydruku z alkomatu, dowodzącego, że szofer posiadał 2,5 promila, nie dostanie on Oscara ani Grand Prix, lecz policjanci zrujnują mu życie. Zabiorą prawo jazdy, dobiją grzywną i być może posadzą na długie lata.

■ Łódzcy policjanci utrzymują, że nie będą dłużej nosić tych jebanych masek na twarzach. 8 godzin w radiowozie z maską na twarzy to prawdziwa udręka – mówią. Mamy na to sposób. Ponieważ jest was w patrolu dwóch, zdejmijcie to świństwo i ukarście się panowie nawzajem stosownymi mandatami. Wykrywalność wzrośnie. Premie będą. Powinno się to jakoś bilansować.

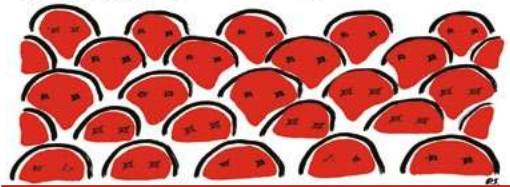
■ W Gdyni na plaży pojawiły się foki. Małe foki przyszyły na świat na przełomie lutego i marca, dlatego właśnie teraz zwierzęta eksplorują teren – tłumaczą

fokolodzy. Niestety gdynianie nie podchodzą do młodocianych fok z atencją. Niekąją zwierzęta, rzucając w nie kamieniami, i biją kawałkami drewna. Obrzucają wiruskami. Aby przywrócić równowagę w ekosystemie, proponujemy władzom plaży sprowadzić ze Świnoujścia dziki.

■ Ze stajni Mirowo przy Krysztalowej w Bielsku-Białej skradziono 2 kangury albinosy. Złodziej wykazał się ogromnym profesjonalizmem w kradzieży kangurów, co wynika z nagrań monitoringu w stajni. Wszedł do zagrody. Wyprowadził jednego kangura tak, jak to się robi – ciągnąc go za ogon. Zamknął za sobą furtkę. Potem wrócił po drugie zwierzę i wyprowadził je w ten sam sposób. Złodziej był ubrany w dżinsy i szarą bluzę z założonym na głowę kapturem. Mimo tej zdawałoby się wyczerpującej relacji miejscowych mediów historia nie wydaje się przejrzysta i jest wyjątkowo, jak na polskie realia, nieempiryczna. Po co komu kangur, w dodatku albinos, i to w dwóch egzemplarzach?

■ Jak donoszą nasi informatorzy, chcący pozostać anonimowi, świat przestępczy pogrążony jest w kryzysie przez koronawirusa. Na stołecznym rynku zaczyna brakować narkotyków, głównie kokainy, ale także substancji syntetycznych. Ceny nie rosną, ba, nawet spadają. Zarówno sprzedawcy, jak i klienci przemieszczają się w ograniczonym stopniu. Potencjalnym nabywcą nie brakuje pieniędzy. To niedobrze, bardzo niedobrze. Bandyci są wyjątkowo pomysłowi, zdecydowanie bardziej od innych przedsiębiorców. Jest niebezpieczeństwo, że tą pomysłowością uderzą w porządkowych ludzi, którzy z atakami gangsterii zupełnie sobie nie poradzą.

TRYBUN@ LUDZI



Lista przebojów tygodnika „NIE”. Prosimy o propozycje.

Facebook

Teresa Sienkiewicz: Chrześcijanin tańczy, tańczy, tańczy.

Wojciech Marian Dudek: Kacze tango musi być...

Filip Tytus Wojtasiewicz: Co Wy, kurwa, z chujem na głowy się pozamienialiście? Każde dziecko wie, że teraz listy przebojów układa prezes Jarosław Kaczyński – nawet dla tygodnika „NIE”.

Marcin Grzywaczyk: Zwycięzca: T.Love – „Nie, nie, nie”.

Dominika Wu: „12 groszy” – Kazik ft. VATeusz Morawiecki.

Viktor Vaughn: „Barka” na pierwszym miejscu.

Artur Paszkowiak: 1. Leszek Miller band – „Jesteś zerem, białym żołnierzem”.

Wojciech Michalak: Może coś Kazika? Dawno nie było.

Łukasz Góralski: „Czy te uszy mogą kłamać?”.

Darek Konrad: Na pierwsze miejsce proponuję „Co by tu jeszcze spieprzyć?” w wykonaniu Młynarskiego.

Maciej Morawski: Pozycja 0. Zbigniew Ziobro – „Mniej niż zero”.

Miłosz Dziubecki: „Ostry cień mgły” – to pewniak.

Kdrø Bar: „Moje ucho jest większe niż twoje”.

Łukasz Mania: Utwory to jedno. Jako prowadzącego nominuję Pana Suskiego.

Luszczyński Krzysztof: Atrakcyjny Antoni – „Bomba” (techno mix), Tadeusz Rydzyk – „Daj Pią-taka”, Budka Borysa – „Gośka, Gośka”.

Forum

BOG: Rapujący Jarek powinien wygrać Eurowizję. Jak nie, to się unieważni.

BOG: Polskie Radio zapewne wyjaśni, że Kazik nie zachował podstawowych zaleceń epidemiologicznych – brak maski i przyłbicy oraz nieodpowiedni dystans do mikrofonu (15 m).

IroB: „Bo wszyscy pisowcy to jedna rodzina... na swoim”.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Pies na babę

Gdy policjant uwiedzie ci żonę...

Dzielnicowy uwiódł żonę Jana. Jan nie ma żalu o umizgi, tylko o to, że mężczyzna zalecał się na służbie. Czyli amory odbywały się za nasze pieniądze.

Kawa zamiast mandatu

Jan jest biznesmenem z Torunia. – Pracoholik – mówi o sobie. – Noc wygoni, noc przygoni. Pół życia w terenie.

Jolę kocha. Włożył obrączkę, stara się sprostać potrzebom materialnym, docenia zalety.

– Ugotuje, posprząta, przytuli...

Wiosną 2017 r. przebiegła ulicę w niedozwolonym miejscu. Tuż przed policyjnym samochodem. Była pewna, że dostanie mandat.

– Nu, nu... – pogroził funkcjonariusz. – Żeby to było ostatni raz... – Uśmiechnął się.

Dał się zaprosić na kawę. Okazało się, że jest ich dzielnicowym. Dobry rozmówca, sympatyczny. Potem wpadł, żeby zapytać o sąsiadów. Szybko przeszli na ty: – Jan, Jola, Wiktor...

– Zaprzyjaźniliśmy się – mówi Jan. – Był na moich urodzinach. Torcik, kawka. Siedział 3 godziny. Rozmawiał przy nas z partnerem, z którym miał wtedy służbę. Tamten spędzał czas u znajomej. Ustalili, że wpiszą w raporty, iż radiowozem patrolowali Rubinkowo, ulicę taką i taką, w poszukiwaniu doliniarza...

Wiktor nie ukrywał, że lubi Jolę.

– Fajna jest – mówił.

– Fajna – potwierdzał Jan. Nie czuł zagrożenia. Dzielnicowy to lepiej niż ksiądz. Istnieje po to, aby rozwiązywać problemy.

Po 1,5 roku przyjaźni podслуchał, jak Wiktor przymila się do służbnej.

– Jesteś moją nagrodą... – szeptał. – On ciebie nie docenia... Jesteś dla niego za dobra... Marnujesz się z tym robotem...

Amory na służbie

Chciał usmażyć rywalu na wolnym ogniu, ale chciał też, żeby przestał nagabywać żonę. Pożyłczył telefon od kolegi i wysłał SMS-a do Wiktora. Sens taki: wszyscy widzą, co się dzieje, skończ, chłopie, tę zabawę, bo ci się pod dupą zapali.

Jan: – Wiktor użył bębna i ustalił personalia właściciela telefonu.

– Bębna? – powtarza moje pytanie. – No, wykorzystał techniczne możliwości, które ma policja, żeby ściągać przestępców. Podał mi nazwisko. Chciał mnie przestraszyć, pokazać, co on może.

Policja: Oskarżenia są z kosmosu. Tego dnia Wiktor miał wolne.

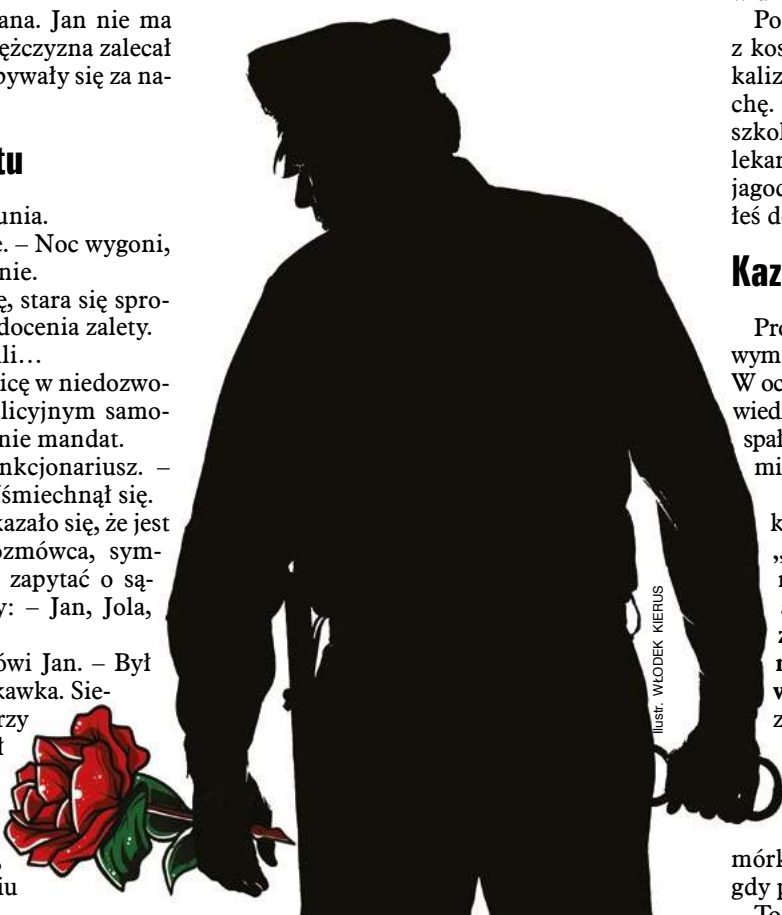
Jan: – Wybrałem się do jego żony. Wysłuchała spokojnie. Powiedziała: „Gdy miał poprzednią dzielnicę, też był jeden pan w podobnej sprawie”.

Poprosił o billingi rozmów przychodzących na telefon Joli.

– Facet z Playa złapał się za głowę – opowiada. – Chyba ci ludzie nie pracują?, zapytał. Po kilka połączeń głosowych dziennie, SMS-y.

Jan zrobił wykres. Podkreślił połączenia wykonane w godzinach służby Wiktora. Takich jest najwięcej. Ustalili, że spotykali się również w godzinach jego pracy.

„Przez 1,5 roku w czasie służby w mundurze (wywrać pagony, żeby się nie odbijały z daleka) wyjeżdżał na romantyczne chwile swoim audi poza miasto, do lasu na Kaszczorku albo na Olimpijskiej na dwie go-



dziny i więcej – zależało to tylko od niego. Ze służbowego auta też korzystał jak ze swojego, jeździł z moją żoną po mieście. Nie bał się kamer na komisariacie, na mieście, na światłach ludzi, którzy ich widzieli... Zaprasał moją żonę na komisariat na kawę, wprowadzał ją wejściem od tyłu do swego pokoju...” – pisał do komendanta miejskiego policji w Toruniu.

„Jak miał służbę w maju przy szkole podstawowej, to zabrał na służbę moją żonę i od dwunastej w nocy do rana pilnowali szkoły razem... Miał czas na długie rozmowy telefoniczne, pisanie czułych SMS-ów, korzystając z telefonu służbowego...” – donosił. „Czuł się tak bezkarny, że jak przesłuchiwał pana Z., zadzwonił do żony, żeby posłuchała, jak on przesłuchuje. Zadawał takie pytania, żeby go upokorzyć...”.

Jagodzianki i doliniarze

Jesienią 2019 r. Komenda Miejska Policji w Toruniu rozpoczęła czynności wyjaśniające. Nie chodziło o to, kogo kocha Wiktor, ale o podejrzenie, że nieprawidłowo służy Polsce. Podatnicy nie płacą funkcjonariuszom za wywożenie w krzaki cudzych żon. Wiadomo: orzełek, społeczne zaufanie, koniec państwa z tektury.

Również tutejsza prokuratura pochyliła się nad zawiadomieniem o przestępstwie polegającym na tym, że Wiktor od września 2017 r. do 15 maja 2019 r. nie dopełniał obowiązków służbowych, ponieważ zajmował się sprawami osobistymi, czym działał na szkodę Jana oraz interesu publicznego.

Krzysztof Lewandowski, komendant miejski, zaprosił Jana do siebie. Powód: „Z poczynionych ustaleń wynika, że pan może mieć informacje pozwalające na dokonanie rozstrzygnięcia...”.

Jan poradził, żeby policja prześwietliła stację przekątnikowe BTS. Sprawdziła, gdzie się logowała komórka dzielnicowego w cza-

sie, kiedy deklarował, że patroluje Szosę Lubicką.

– Nie zrobili nic, żeby ustalić fakty – zarzuca Jan.

Rzeczywiście, artykuł mógłby skończyć się w tym miejscu. Służbowa komórka logowała się tam, gdzie nie powinna, zamiast w miejscach wskazanych przez zainteresowanego w dziennych raportach.

Policjanci nieoficjalnie: – Urwała się pani z kosmosu. Gdyby zaczęli używać BTS do lokalizowania glin, każdy z nas trafiłby na dechę. Przecież trzeba odebrać dziecko z przedszkola, kupić kafelki, zawieźć teściową do lekarza. Wtedy raportujesz, że obserwowałaś jagodzianki. Tirówki po waszem. Albo tropiłeś doliniarza.

Kaznodzieja w todze

Prokuratura skupiła się na wątku romansowym. Romans był czy go nie było? Jak się zaczął? W ocenie prokuratury Jola zadzwoniła, żeby opowiedzieć o problemach rodzinnych. Kto z kim spał i dlaczego? Czy to był tylko sport, czy może miłość? I kto zakończył związek?

W trakcie 2-miesięcznego śledztwa prokurator Joanna Kordzińska ustaliła, że „podczas wizyt dzielnicowego zostały nawiązane bliższe relacje emocjonalne, a w konsekwencji doszło do zbliżeń fizycznych. W w/w okresie od 2017 r. do maja 2019 r. spotykali się ze sobą i uprawiali seks”. Romans zakończyła Jola, zwierając się mężowi.

Tym samym para poszła w gwizdek, bo przecież nie chodziło ani o wdychanie, ani o bykanie. Należało ustalić, czy Wiktor romansował ze służbowej komórki podczas służby? Czy zdejmował gacie, gdy powinien bronić ładu publicznego?

To naprawdę ważne. Przecież w tym czasie mogły go bombardować telefonami bite żony albo maltretowane dzieci.

W tej sprawie prokurator pewności nie ma. Tylko podejrzenie: „Niewątpliwie na obecnym etapie nie można wykluczyć, że Wiktor mógł incydentalnie korzystać z pojazdu służbowego, by spotkać się z Jolantą w czasie, gdy wykonywał swoje obowiązki służbowe w rejonie, gdzie mieszkała wyżej wymieniona. Zapewne też kontaktował się z nią, dzwoniąc do niej lub wysyłając jej wiadomości tekstowe, w czasie kiedy był w pracy czy nawet się z nią spotykał, gdy wykonywał czynności służbowe. Choćby w budynku, gdzie mieszkała. Co więcej, mógł się spotykać w mundurze służbowym”.

„Niewątpliwie żadne miejsce pracy nie jest właściwe do prowadzenia romansów zamiast wykonywania obowiązków” – miejscami pani prokurator przynudza bardziej niż kaznodzieja. „Jednakże naganne zachowanie nie jest równoznaczne z popełnieniem przestępstwa. Uczucia ani zasady moralne nie są dobrem chronionym przepisami prawa...”.

Nic się nie stało

Wiktor nadal jest dzielnicowym.

„NIE” do Wiktora: „Jan twierdzi, że w godzinach pracy uwodził Pan jego żonę, czego dowodem są SMS-y, wielogodzinne rozmowy telefoniczne i wspólne wyprawy do lasu. Naturalnie nie interesuje nas intymne życie funkcjonariuszy, ale sposób sprawowania służby. Proszę o komentarz”.

Bez odpowiedzi.

„NIE” do komendanta policji w Toruniu inspektora Krzysztofa Lewandowskiego, pytanie to samo.

Oficer prasowy podinspektor Wioletta Dąbrowska: „Uprzejmie informuję, że w tej sprawie nie potwierdzono naruszenia dyscypliny służbowej przez funkcjonariusza w ramach pełnienia służby”.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Na braki na rynku środków odurzających wpływ mają również nieodpowiedzialne działania policji. 100 kilo marihuany o wartości 4 mln zł zabezpieczyli gliniarze z Wydziału Kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Lublinie. Wspólnie z funkcjonariuszami z pododdziału antyterrorystycznego zatrzymali w pobliżu przejścia granicznego Gorzyczki samochód z workami suszu konopi indyjskich ukrytymi między torbami z karmą dla psów. Ponad 4 kilo amfetaminy, mefedronu, kokainy i tabletek ecstasy oraz 8 litrów płynnej substancji narkotycznej przejęli ślascy policjanci, zatrzymując 22-latkę z Zabrza. Narkotyki trafią do ścieków. Dilerzy do aresztów już trafili.

Pisowskie władze stadniny koni arabskich w Janowie Podlaskim doprowadziły ją do takiego stanu, że nie ma czym skarmiać koni, napisał dziennik „Rzeczpospolita”. Nie ma pieniędzy na kowali i weterynarzy. Wyniki przedsiębiorstwa za rok miniony nie są znane, natomiast ostatni upubliczniony bilans, z roku 2018, wykazywał 3-milionową stratę. Obecny zarząd przedsiębiorstwa przede wszystkim koncentruje się na szukaniu dowodów nieprawidłowości, gdy janowskimi stajniami kierował Marek Trela – przez 16 lat od roku 2000. Obawiamy się, że reszta ruchomego i nieruchomego majątku Rzeczypospolitej, jaki społeczeństwo powierzyło intelektualnym i twórczym władzom partii Kaczyńskiego, ma się niewiele lepiej. Tyle że jeszcze o tym nie wiemy.

R.J.

Rubrykę prowadzimy na podstawie doniesień prasy lokalnej. Są one zatem prawdziwe na tyle, na ile dziennikarzy lokalnych na prawdziwość stać. Odzegnujemy się od wszelkiej odpowiedzialności, w razie gdyby coś się komuś nie zgadzało.



Duda przed wyborami
prezydenckimi.

Duda po przegranych
wyborach prezydenckich.

Walcze
z ostrym
cieniem
mgły.

Mój ból jest
większy niż
twój.

Źródło: INTERNET

Sekielscy są wczorajsi

Pedofilia to muzyka przeszłości.

Gdy Sekielscy pokazali pierwszy film o kościelnej pedofilii – „Tylko nie mów nikomu” – marudziłam, że zamiast skupiać się na starcach, którzy kiedyś byli groźnymi pedofilami, ale dziś są roztrzęsioną kupą demencji, powinni byli pokazać system. W tym kontekście nowy film braci Sekielskich – „Zabawa w chowanego” – powinien spełniać moje oczekiwania, albowiem opowiada właśnie o systemie krycia zbrodni przez kościelnych przełożonych. Ale, jak przystało na kobietę marudną, nadal mam poczucie niedosytu.

Janiak, ty ohydo!

Sekielscy w drugim filmie pokazują mechanizm przenoszenia księży pedofilów z parafii do parafii – co zapewnia im nietykalność z jednej strony i dostawę nowych dzieci do zabawy z drugiej – ilustrując to postacią wyjątkowo ohydneho funkcjonariusza tego systemu, jakim jest zaprawiony w bojach o ochronę zbrodni w sutannach biskup kaliski Edward Janiak. Janiak jest idealny do roli czarnego charakteru: arogancki, napompowany własną ważnością, prymitywny językowo („Ksiądz spaśnia się na posługę liturgiczną”; „Czeba zajrzeć do dokumentów” – mówi księża Kościoła przed sądem), kompletnie pozbawiony poczucia winy i wstydu. Kłopot polega na tym, że my już to wszystko wiemy.

Zgoda: prawdopodobnie większość z nas, nawet zainteresowanych mroczną stroną papizmu, żyła w szczęśliwej nieświadomości istnienia biskupa Janiaka, który nie wdarł się do opinii publicznej wypowiedziami oskarżającymi dzieci o wodzenie księży na pokuszenie, jak np. abp Michalik. Ale generalnie ten mechanizm jest nam wszystkim znany: prowincjonalny kacyk w sutannie, rządzący swoją domeną nie tylko z lekceważeniem dla państwa i prawa, ale także z tegoż państwa pomocą – Janiak – dostał od prokuratury akta śledztwa w sprawie jednego z podległych sobie zbrodni.

Do i z prokuratury

Sekielscy dokonują pewnej manipulacji, sugerując, że udostępnienie biskupowi akt toczącego się śledztwa wynika z „okólnika ministra Ziobry”. Tak dokładnie, dyrektor Biura Prezydialnego Prokuratury Generalnej Tomasz Szafranski wydał 31 stycznia 2019 r. okólnik, w którym zalecał prokuratorom nienatretne domaganie się akt z postępowania kanonicznego – „zasada autonomii wymaga, aby organy państwa w swoich relacjach z instytucjami kościelnymi opierały się na współdziałaniu, rezygnując z wykorzystywania swoich uprawnień państwa w sposób antagonistyczny” – nie ma tam natomiast mowy o procesie odwrotnym: o udostępnianiu Kościołowi akt prokuratorskich. To jednak mniej istotne: fakt, iż zalecenie takie nie znalazło się na piśmie, wcale nie oznacza, że w realu go nie było. Byłoby jednak dobrze, gdyby bracia Sekielscy sprawdzili – czego nie robią – czy udostępnianie kurii prokuratorskich akt ze śledztw w sprawie zbrodni w sutannach było normą, czy jednorazowym wybrykiem prowincjonalnej prokuratury.

Ale to tak naprawdę nie jest najistotniejsze. To, że Kościół w Polsce od trzydziestu lat jest ponad prawem,



ilustr. WŁODEK KIERUS

a kolejne rządy III RP – niestety także lewicowe – umizgiwały się do niego i pozwalały mu na wszystko, jest dziś wiedzą powszechną. Nie posunęłabym się do stwierdzenia, że nie warto robić o tym filmów, ale na pewno nie będą to filmy przełomowe.

Przełomowy byłby film, który idzie krok dalej: który mówi o konsekwencjach tego wszystkiego, o czym już „wszyscy wiedzą”. Rzeczywistych, ale także pożądanych.

Nadzieja w młodych

Rzeczywiste są takie, że ludzie wychowani w systemie klerykalnym, czyli w tzw. wolnej Polsce, są bezprecedensowo wolnomyślni. Według obszernego raportu CBOS na temat młodzieży z 2018 r., już tylko 37 procent Polaków kończących szkoły średnie „wierzy w Boga i nie ma co do Jego istnienia wątpliwości”. Wraz z tymi, którzy „mają niekiedy chwile zwątpienia”, wierzących młodych Polaków jest 60 procent; do tego dochodzi 11 procent tych, którym „czasami wydaje się, że wierzą w Boga”. Ateistą lub agnostykiem jest co piąty młody obywatel Polski. Inne pytanie, dotyczące samookreślenia („Czy uważasz się za osobę głęboko wierzącą; wierzącą; niezdecydowaną; niewierzącą”) przynosi zaledwie 63 procent jakkolwiek wierzących; w 1996 r. było to 80 procent. 17 procent młodych ludzi otwarcie mówi, że są niewierzący – w 1996 r. zaledwie 5 procent. Znakomite wyniki mamy także, jeśli chodzi o usuwanie młodzieży spod

wplywu kleru: z 16 do 35 procent wzrosła grupa tych, którzy w ogóle nie chodzą do kościoła. Warto wspomnieć, że badanie przeprowadzone było w październiku 2018 r., czyli przed premierą pierwszego filmu Sekielskich, a także głośnymi publikacjami o ks. Jankowskim czy o niezliczonych rzeszach biskupów chroniących pedofilów. Dziś, nie wątpię, wyniki byłyby jeszcze bardziej optymistyczne: dobrym indyklatorem jest tu np. twitterowa reakcja na ogłoszoną przez abp. Gądeckiego akcją #ThankYouJohnPaul2, gdzie dominują głosy dziękujące papieżowi Polakowi za „krycie pedofilów i epidemii AIDS w Afryce” (pisałam o tym tydzień temu). W sumie: w wyniku zgodnych wysiłków władzy i kleru Kościół katolicki w Polsce – zwłaszcza wśród polskiej młodzieży – ulega przyspieszonej marginalizacji.

Tak jak „NIE”

Dlatego nadeszła pora na to, żeby upomnieć się o dostosowanie usytuowania papizmu w Polsce do jego rzeczywistej roli w życiu „suwerena”; a do tego konieczne jest skłonienie go do szczerości. Dotychczas polityczni obrońcy wiary na protesty wobec uprzywilejowania czarnych nieodmiennie odpowiadali kazaniem o „niezachwianej pozycji Kościoła katolickiego w polskim narodzie”, a także o tym, iż „podatnicy katolicy” mają prawo domagać się, aby z ich podatków finansowane były różne aktywności kleru. Czas pokazać, że ta epoka mija nieubłaganie. Nadchodzi nowa era.

Jak słusznie zauważa Marek Sekielski w rozmowie z „Gazetą Wyborczą”, „w latach 90. było tak, że mogłeś napisać nawet najlepiej udokumentowany tekst o tym, że ksiądz dopuścił się gwałtu na jakimś dziecku, a i tak od razu mogli ci przykleić gębę radykała i antyklerykalnego oszołoma, dla którego miejsce jest tylko w »Faktach i Mitach« albo tygodniku »NIE«”. (To jest, nawiasem mówiąc, jedyny przykład, który udało mi się znaleźć, gdy apostołowie nowej wiary, jaką stał się dziś wymierzony w kler antypedofilizm, odnotowują fakt, że byliśmy jej prorokiem, zanim komukolwiek się o niej śniło). Dziś krzyczenie o pedofilach w sutannach nie jest żadną odwagą. Co więcej, nie ma specjalnego znaczenia praktycznego – nie sądzę, żeby jakikolwiek ksiądz w dzisiejszej atmosferze poważił się choćby wziąć dziecko na kolana; a jeśli by do tego doszło, raczej trudno sobie wyobrazić dziecko, które nie powie o tym rodzicom, albo rodziców, którzy dziecku nie uwierzą, co w złotym wieku księży pedofilii stanowiło normę. Dlatego wszystkie te heroiczne akty walki ze zbrodniami w sutannach nie służą dziś ochronie dzieci, które są względnie bezpieczne, tylko retribucji, która sama w sobie oczywiście jest godna i sprawiedliwa, słuszną i zbawienną, ale jednak moim zdaniem stanowi pewien program minimum.

Sam se poświęć, klecho

Prawdziwym problemem – z którym dziś musimy się zmierzyć – jest przemoc symboliczna Kościoła wo-

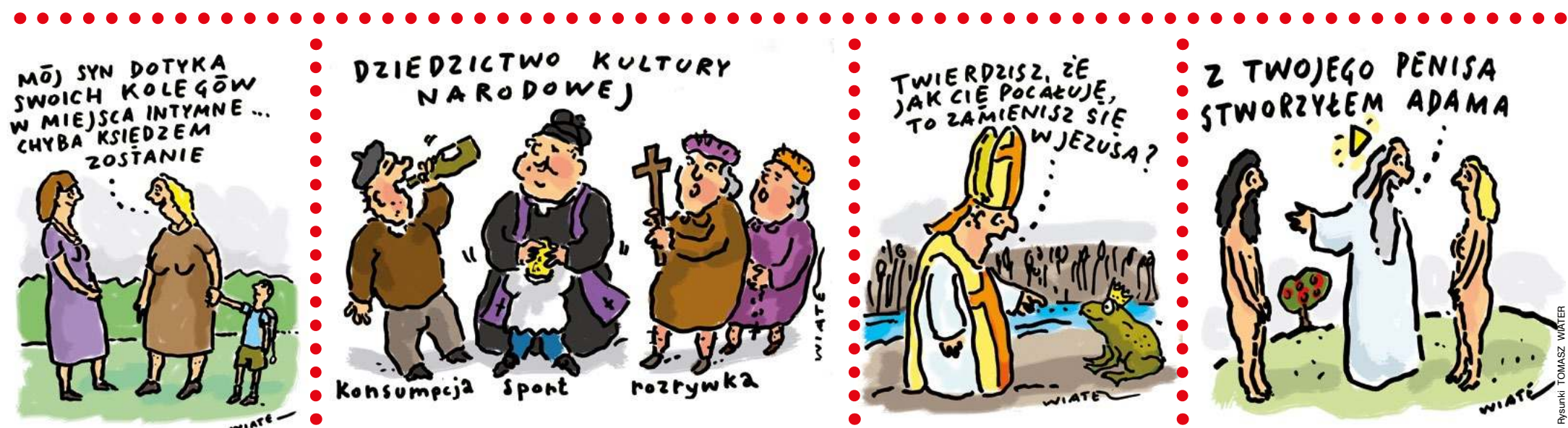
bec całego społeczeństwa. W Boga wierzymy coraz mniej, klerowi nie wierzymy w ogóle, a jednak poddajemy się narzucanym przez niego rytuałom, co pozwala mu dominować w polskim życiu publicznym. Ludzie de facto niewierzący ciągle zawierają śluby kościelne, chrzczą dzieci, wysyłają je na religię i do komunii. Katolicki pogrzeb jest ciągle normą, a nie wyjątkiem zarezerwowanym dla naprawdę wierzących. Ciągłe przyjmujemy księdza po kolędzie: według sondażu Ariadna dla portalu Wp.pl z zeszłego roku aż 65 procent Polaków zamierzało księdza wpuścić, choć w tym samym czasie tylko 38 procent chodziło do kościoła, i to według Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego, który liczy wiernych w jednym konkretnym dniu, w trzecią niedzielę października, o czym księża zawiadamiają z wyprzedzeniem. Skoro nie odczuwamy potrzeby pójścia do księdza, to dlaczego wpuszczamy księdza do domu? I dlaczego ci, którzy księdzę sobie nie życzą, nie mają odwagi otworzyć drzwi i tego powiedzieć, wolą ukrywać się po stołom albo uciec do znajomych (co potem owocuje donosem: „Świeciło się światło i słychać było głosy. Kiedy pukaliśmy, nagle milkną. Może gdy oni przyjdą do mnie w jakiejś sprawie, wtedy ja będę siedział cicho” – napisał w opublikowanym na stronie parafii sprawozdaniu z „kolędy” proboszcz z Włocławka). Katolickie nabożeństwa albo choć „błogosławieństwa” są nieuniknionym elementem wszelkiego rodzaju publicznych wydarzeń, „poświęcenie” jest punktem oddania do użytku niemal każdej publicznej instytucji.

Lawendowy błąd

I nie są to tylko puste gesty. Najważniejszym ich efektem jest barbarzyńska ustawa antyaborcyjna i systemowa dyskryminacja osób LGBT w polskim prawie (nawisem mówiąc, byłoby dobrze, żeby bracia Sekielscy uważniej prezentowali opinie na temat „lawendowej mafii” – czyli lobby homoseksualnego w Kościele kat. – które pojawiają się w filmie o księży pedofilii w postaci wypowiedzi takich autorytetów jak ks. Isakowicz-Zaleski czy red. Terlikowski. Wiązanie pedofilii z homoseksualizmem jest niepartym żadnymi danymi naukowymi elementem obrzydliwej prawackiej propagandy i w walce o prawdę o źródłach krzywdy dzieci w Kościele należy jej stanowczo unikać). Ale rzekoma religijność Polaków owocuje także niedostępnością środków antyaborcyjnych, w tym pigułka „dzień po”, brakiem edukacji seksualnej czy obecnością i finansowaniem religii w szkołach i kapelanów w szpitalach oraz 200 milionami budżetowych złotych na Fundusz Kościelny. Te wszystkie wykroczenia wobec konstytucyjnej zasady autonomii państwa i Kościoła opierają się na niezapisanej nigdzie zasadzie, że jesteśmy „katolickim narodem”. I to jest zasada, którą najwyższy czas podważyć.

Odebranie księżom zabawek w postaci dzieci to tylko pierwszy krok – i krok ten już został zrobiony.

AWŁ



Seks i pieniądze lubią milczenie. A dzieci głosu nie mają.

Mane, Sekiel, fares

Kolejna odsłona filmu braci Sekielskich przypomina, że nadużycia seksualne to w Kościele kat. praktyka powszechna, a ich tuszowanie należy do obowiązków przełożonych oraz hierarchów. Specyficznie pojmowana solidarność to odwieczna specjalność kasty kapłańskiej. Kruk krukowi oka nie wykole, względnie kurwa kurwie

Iba nie urwie

– ta niepisana reguła rządzi życiem Kościoła i rzycciami małolatów oraz dorosłych zafascynowanych klechami.

Podczas gdy polską opinią publiczną wstrząsają kolejne podane przez Sekielskich na tacy dowody na kryminalną działalność kleru, w Kościele powszechnym również nie dzieje się dobrze. Upadają kolejne autorytety, a ci, których dzieło życia miało być dowodem na istnienie Boga, okazują się wilkami w owczej skórze. Okazuje się również, że istniejące wewnątrz Kościoła wspólnoty skupiające się wokół charyzmatycznych postaci służyły w rzeczywistości do naganiania ich założycielom świeżego mięska do obcowania – niekoniecznie mistycznego. Korzystający na naiwności i pobożności buhaje stawiani byli na piedestale, a teraz zrzucani są z cokołów.

W lutym gruchnęła wiadomość o niemoralnym prowadzeniu się Jeana Vaniera, założyciela wspólnoty L'Arche (Arka) oraz ruchu Wiara i Światło, powstałych na fundamentach soborowej odnowy Kościoła w latach 60. XX w. Zmarły w maju 2019 r. Vanier był znakomitym organizatorem, pupilem kolejnych papieży. Stawiany za wzór chrześcijańskich cnót, niosący pomoc osobom niepełnosprawnym intelektualnie, aktywne życie łączył z modlitwą. Początkowo działający na lokalnym rynku francuskim ruch wkrótce stał się międzynarodowy. W 2019 r. L'Arche to już 154 wspólnoty na całym świecie. Za swoją działalność w 2015 r. Vanier otrzymał nagrodę Templetona, „katolickiego Nobla” przyznanego za „wyjątkowy wkład w afirmację duchowego wymiaru życia poprzez spostrzeżenie, odkrycie lub prace praktyczne”.

Okazało się, że to wszystko pic na wodę, a działalność charytatywna i misjonarska była

jedynie przykrywką

dla zaspokajania chuci Vaniera. Powołana przez kierownictwo L'Arche International komisja

przygotowała raport, z którego wynika niebezpieczeństwo, iż założyciel i twórca wielu zbożnych inicjatyw utrzymywał kontakty seksualne z co najmniej sześcioma kobietami w latach 1970–2005. Na korzyść dziarskiego działacza świadczy fakt, że bałamuć dorosłe kobiety. Jednak władze stowarzyszenia uważają, że to nie do końca *fair*, iż ich uchodzący za świętego fundator pod płaszczykiem mistycyzmu i chrześcijańskich bajek nakłaniał wolontariuszki do robienia dobrze, ale jemu. Łóżko Vaniera odwiedzały również zakonnice. Swoim zdobyczom wmawiał, że z nim to nie grzech, bo on prawie jak Chrystus. „Niektóre z tych kobiet zostały głęboko zranione przez te doświadczenia. Jean Vanier prosił każdą z nich o zachowanie tych wydarzeń w sekrecie. Kobiety te nie miały wcześniejszej wiedzy na temat swoich wzajemnych doświadczeń, a mimo to każda z nich zeznała podobne fakty związane z bardzo niezwykłymi duchowymi czy też mistycznymi tłumaczeniami wykorzystywanymi po to, aby usprawiedliwić te czynności seksualne” – piszą obecne władze L'Arche, komentując raport na temat zmarłego szefa.

Władze kościelne widzą w tym także herezję. Vanier swego czasu zbrał się z dominikaninem Thomasem Philippe'em, założycielem Wspólnoty Świętego Jana, który również po to założył tę grupę, żeby zapewnić sobie regularne bzykanie. Panowie wymieniali się nawet partnerkami.

Kolejną legendą,

która stręczyła sobie dzierlatki metodą „na Pana Jezusa”, jest ks. Georges Finet, współzałożyciel Ognisk Światła i Miłości. Wspólnoty te żyją na wzór Marty Robin, XX-wiecznej francuskiej stygmatyczki. Większość życia Robin spędziła sparaliżowana w łóżku. Według źródeł kościelnych miała stygmaty, dar bilokacji (przebywania w dwóch miejscach naraz), a przez ponad 50 lat żywiła się jedynie komunią, czyli opłatkami. Ks. Finet był jej spowiednikiem i to jemu Marta po-

wierzyła organizację Ognisk Światła i Miłości. Przystąpił do tego ochotczo.

Ogniska to wspólnoty, gdzie księży i świeckie niewiasty żyją wspólnie. To się nie mogło dobrze skończyć. Po latach wyszło na jaw, że charyzmatyczny

ks. Finet przez blisko 40 lat molestował podopieczne.

Na początku maja komisja, którą powołano do zbadania tej sprawy, przedstawiła raport potwierdzający przypuszczenia. Duchowny podczas spowiedzi obmacywał dziewczęta i zadawał im niestosowne pytania, takich przypadków naliczono 26. Dziewczęta miały od 10 do 14 lat.

Obydwa przypadki to afery heteroseksualne. Przy okazji premiery „Zabawy w chowanego” Sekielskich niektórzy komentatorzy zarzucili twórcom, że zaprosili w roli ekspertów Tomasza

Terlikowskiego i ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Ci zaś kurwili logikę, łącząc homoseksualizm z pedofilią. Powyższe obrazki udowadniają, że pedofilia nie łączy się bezwarunkowo z gejostwem. Wystarczy, że do księży dopuści się kobiety i popęd rozkłada się równomiernie. To, że we wspólnotach kościelnych i przy parafiach molestowani są (zwłaszcza w Polsce) głównie chłopcy, nie wynika ze szczególnie wysokiego procentu kochających inaczej wśród duchownych, lecz z dostępnego materiału. W krajach zachodnich, gdzie dopuszcza się do ołtarza dziewczynki w roli ministrantek, lektorek itp., odciażają one nieco chłopców w roli ofiar.

Terlikowski i Isakowicz-Zaleski mają (o zgrozo!) trochę racji, analizując

polskie podwórko.

Fakt, że w środowisku, w którym przeważają mężczyźni i chłopcy, dochodzi do molestowań chłopców, nie jest czymś nadzwyczajnym. Frédéric Martel, francuski dziennikarz i autor głośnej książki „Sodoma”, a przy okazji zdeklarowany gej, tak mówił w wywiadzie dla „Kultury Liberalnej”: „Nie ma żadnego związku między homoseksualizmem i nadużyciami seksualnymi. Znaczna większość nadużyć na tym tle dokonywana jest przez osoby heteroseksualne, co też wiąże się z tym, że jest ich znacznie więcej. Ale jeśli spojrzymy na Kościół, to zobaczymy, że 80–85 procent ofiar molestowania to mężczyźni w seminariach i chłopcy poniżej 18. roku życia”.

Istnienie „homoseksualnego lobby”, czyli grupy gejów na wysokich stanowiskach obawiających się ujawnienia, to powód, dla którego wszystkie przestępstwa kleru – hetero, homo, pedo, a także przekręty finansowe – są tak dobrze kryte. Każdy ma na każdego haki, ręka rękę myje. „Každy z nas o każdym wie zbyt dużo, byśmy mogli skłócić się bezkarnie” – jak śpiewał Kaczmarek. A Martel: „Za większością spraw związanych z molestowaniem seksualnym kryją się księża i biskupi, którzy z obawy, że w przypadku skandalu zostanie ujawniony ich homoseksualizm, chronili sprawców tych przestępstw. Kultura tajemnicy, dzięki której milczy się o wszechobecności homoseksualizmu w Kościele, pozwala też ukrywać wykorzystywanie seksualne i ułatwia drapieżnikom seksualnym ich działania”.

Czasem nawet Terlikowski ma trochę racji.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



Wieści z kruchty

➤ Obradowała Rada Episkopatu Polski ds. Migracji, Turystyki i Pielgrzymek. Mimo trudności związanych z koronawirusem piesze pielgrzymki na Jasną Górę mają być. Nie będzie pielgrzymowania w internecie, ponieważ pielgrzymka to przemierzanie się z jednego punktu do punktu świętego. Rada zwróciła uwagę, że najważniejsza – Warszawska Pielgrzymka Piesza – szła w czasie zaborów i w czasie wojny, i podczas powstania warszawskiego. To i podczas pandemii pójdzie. Ze względu na wprowadzone ograniczenia pielgrzymki mają wyglądać inaczej, do końca nie wiadomo jak. Na pewno będą mniej liczne. Czy ludzie będą musieli iść w maseczkach, czy w odległości 2 m jeden od drugiego – nie postanowiono.

➤ POLREGIO, dawniej Przewozy Regionalne, spółka kolejowa należąca do Agencji Rozwoju Przemysłu, która z powodu panującej pandemii zawiesiła znaczną liczbę kursujących pociągów, nie tylko zawiesza, ale uruchamia. W związku z uchwałą Senatu o ustanowieniu roku 2020 Rokiem Świętego Jana Pawła II oraz 100. rocznicą jego urodzin ucczi to ogólnopolską pielgrzymką Pociągiem Papieskim. Pociąg przejedzie niemal przez całą Polskę. Pielgrzymkę zaplanowano na październik.

➤ Ks. Janusz Czajka, proboszcz parafii w Łącku Górnej, dostał naganę od biskupa diecezjalnego w Tarnowie za nazwanie podczas homilii dziewczęciu z dziesięciu kandydatów na urząd Prezydenta RP „idiotami” i „kłamcami”. Jakże to tak? Jeśli z wszystkich kandydatów tylko jeden jest przyzwoity, jednego wy-

bieramy, to się rozumie, że pozostali są gówno warci. A ks. Czajka nie powiedział, który to ten dobry.

➤ Po opublikowaniu w internecie „Zabawy w chowanego” braci Sekielskich kuria kaliska, której biskupem jest Edward Janiak, jeden z głównych negatywnych bohaterów filmu, wydała oświadczenie. To w kaliskiej kurii posługę pełnił Arkadiusz H. – ksiądz, w którego sprawie toczy się prokuratorskie śledztwo o molestowanie nieletnich. Oraz drugi mo-



lestant – ks. Paweł K. Z oświadczenia wynika, że bp Janiak jest w tej sprawie niewinny – nie wiedział, nie widział, nie słyszał. A nagranie z wizyty poszkodowanych w kurii jest zmanipulowane, ponieważ nie jest całe.

➤ W „Wiadomościach” TVP mówiono – a jakże – o filmie braci Sekielskich i pedofilii w Kościele. Nie podano ani tytułu filmu, ani nazwisk jego autorów. Zacytowano jedynie wypowiedź pryma-

sa Polski Polaka o tym, że Kościół ściga sprawców pedofilii „również po to, by stanąć po stronie dobrych księży”. Można? Można.

➤ Według najnowszego sondażu IBRiS aż 71,4 procent Polaków uważa, że działania rządu w sprawie pedofilii w Kościele są niewystarczające. Najmniej krytyczni wobec aktywności rządu dotyczącej pedofilii wśród księży są osoby, które oglądają „Wiadomości” TVP, TVP Info i „Wydarzenia” w Polsce. Tak Kurski znów zaplusował w biskupów.

➤ „Koronka do Miłosierdzia Bożego” spod obrazu w łagiewnikach codziennie będzie transmitowana na antenie Programu Trzeciego TVP. Pochwalił się tym w mediach społecznościowych Kurski, nieformalny prezes TVP. Kurski pochwalił się też, że dzięki koronce TVP 3 została liderem pasma. Ks. Mateusz Markiewicz skrytykował Kurskiego: „Bardzo bym prosił, by modlitwy nie sprowadzać do ekstazy nad kolejnym pikiem”. Ks. Markiewicz jest sekretarzem generalnym Instytutu Dobrego Pasterza, jednej z kościelnych instytucji formacyjnych, podlegającej bezpośrednio Kongregacji Nauki Wiary w Watykanie, sroce spod ogona więc nie wypadł.

➤ Aleksander Stępkowski został wyznaczony przez prezydenta Andrzeja Dudę do pełnienia obowiązków pierwszego prezesa Sądu Najwyższego. Stępkowski to były prezes fundacji Instytut na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris. Ordo Iuris to organizacja konserwatywnych prawników, stojąca m.in. za propozycją ustawy bezwzględnie karzącej za aborcję, nawet za poronienia. Przeciwna antykoncepcji, in vitro, rozwodom. Stępkowski wielokrotnie wypowiadał się, że jest zwolennikiem całkowitego zakazu aborcji oraz przeciwnikiem gender.

NIE PRZESZKADZAJ, ŻWICZĘ CHODZENIE PO WODZIE



➤ Przed papieską bazyliką w Wadowicach mimo obostrzeń związanych z koronawirusem przyszło kilkaset osób. Ścisłu było co niemiarą. Ale i okazja przednia. W bazylice odprawiała się msza pod przewodnictwem abp. Marka Jędraszewskiego, w której wzięło udział wielu prominentnych polityków PiS. Miał być nawet Andrzej Duda, ale nie dojechał. Mimo apeli policji tłum wzbierał i falował. Gazu jednak do jego rozproszenia nie użyto.

➤ Nowy minister nauki Wojciech Murdzek rozesłał do dyrektorów podległych sobie instytutów badawczych list powitalny. Zaczął od cytatu z Jana Pawła II: „Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy”. Dalej także było o papieżu oraz apel, aby instytuty „uhonorowały setną rocznicę urodzin” Jana Pawła II. Nowy minister nauki nauką zajmował się o tyle, że był prezydentem Świdnicy, w której znajdują się filie dwóch zamiejscowych szkół wyższych – Wyższej Szkoły Tech-

niczno-Ekonomicznej oraz Wyższego Seminarium Duchownego.

➤ #hot16Challenge2 to społeczno-muzyczny hit ostatnich tygodni. Kopa nadał mu Duda, rapując o „ostrym cieniu mgły”. Akcja znalazła naśladowców. To Sebastian Karpiel-Bułecka, Rafał Brzozowski i Edyta Golec. Zainicjowali oni #barkaChallenge. Polega na nagrywaniu własnych aranżacji piosenki związanych z Janem Pawłem II i religią katolicką. Nie trzeba być nominowanym przez nikogo, gdyż „to jest dobrowolny challenge, do którego zaprasza nas sam Jezus, za pośrednictwem naszego ukochanego Ojca Świętego”. Różnica jest taka, że na #hot16Challenge2 są zbierane środki na polską służbę zdrowia, a na #barkaChallenge nie zbiera się pieniędzy. A przecież można by było chociaż na tacę zbierać.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.



1. Z dobrych wiadomości: Dave Hayes, występujący pod pseudonimem Rozmłodzony Medyk, uleczył migrenę i bardzo uciążliwe szumy uszne pewnej cierpiącej niewiasty, zrywając kaktus, który rósł jej na czubku głowy. Duchowo zrywając, albowiem kaktus także był duchowy: „Zamknąłem oczy i Duch Święty pokazał mi coś wyrastającego jej z głowy. Wyglądało jak gałąź kaktusa, misiowej opuncji – jeśli mieszkasz w Arizonie, to wiesz, co to jest misiowa opuncja. Powiedziałem: – Cóż, nie wygląda na to, że to powinno tam być. Dokończyłem więc proroczego czynu. Wyciągnąłem rękę i złapałem za to coś. Duchowo. Po prostu wyciągnąłem rękę i duchowo zdjąłem jej to z głowy, a ona miała niesamowite wrażenie zimnego powietrza wpadającego do jej głowy”. Widzicie? Nie mówcie nigdy więcej: „Tu mi kaktus wyrośnie”.

2. Poruszający dowód potęgi Jezusa na YouTube: anielski misjonarz islamski o aparycji podstarzałego harleyowca, w tle pokaz tańca plemiennego z Papui-Nowej Gwinei. „Za pozwoleniem wodza zaczęliśmy głosić przesłanie Allaha. Tubylcy okazali niezadowolenie. Byliśmy otoczeni tłumem ludzi w odległej wiosce na drugim końcu świata. I co zrobiliśmy?”. Nie, nie spierdolił. Ale prawie. „Jako muzulmanie wierzymy w Jezusa” – ogłosił jeden z misjonarzy, albowiem w wyniku aktywności innych misjonarzy – i ich zbrojnego ramienia – 96 procent mieszkańców wyspy to chrześcijanie. Wpierdol nie nastąpił. I dlatego „jeśli jesteś zachwycony tym, co widziałeś, nie musisz dawać 50 funtów ani 100 dolarów. Wystarczy równowartość jednej kawy dziennie”. Słusznie, ktoś musiał zapłacić za prywatny pokaz tańca plemiennego.

3. W marcu waszyngtoński oddział Świątyni Satanicznej odprawił „Rytuał Piekłny” na schodach stanowego Kapitolu. Świątynia Sataniczna to zajebista organizacja, używająca satańskich symboli do promowania racjonalistycznego i naukowego światopoglądu oraz wkurwiania dewotów (ma m.in. wędrowny pomnik Szatana, który wystawia wszędzie, gdzie na terenie publicznym religijni integryści usiłują postawić pomnik dziesięciorga przykazań). Tym razem wkurwianie wyszło im szczególnie dobrze: promotor chrześcijańskiego terroryzmu, będący przy okazji kongresmenem stanowym, Matt Shea, postanowił wykląć satanistów, namaszczać trasę ich przemarszu świętym olejem. W efekcie powstała 30-metrowa tłusta plama. Shea właśnie dostał rachunek – 4761 dolców za sprzątnięcie. Ave Satan!

4. Jessica Netzel, właścicielka salonu fryzjerskiego dla dzieci o dumnej nazwie „Królestwo cięcia” w Appleton w stanie Wisconsin, pozywa gubernatora stanu Tony’ego Eversa i szefa lokalnej policji, albowiem utworzyła zakład wbrew regulacjom antywirusowym i policja ostrzegła ją, że może zapłacić grzywnę. W pozwie napisała, że ponieważ wystrój zakładu fryzjerskiego jest utrzymany w tematyce religijnej, a Jessica „szczerze wierzy, że jej powołaniem jest dzielić się swoją wiarą z bliźnimi poprzez pracę” w Królestwa cięcia” – nakaz zamknięcia salonu narusza pierwszą poprawkę do amerykańskiej konstytucji, która gwarantuje jej wolność religijną. Jeśli Jezus nie przyjdzie Jessice z pomocą, będzie musiała zamknąć zakład – wyznaje dramatycznie na Facebooku. A dopiero co obchodziła jego 5. urodziny, niech będzie chwala Chrystusowi!

5. Koronawirusowe ograniczenia często napotykają w USA na opór na podstawie pierwszej poprawki. Są jednak tacy, którzy potrafią kreatywnie pogodzić bezpieczeństwo zdrowotne z tradycją religijną. Proboszcz parafii św. Ambrożego w Grosse Pointe Park pod Detroit wezwał wiernych na błogosławieństwo z przestrzeganiem wszelkich zasad ochrony osobistej. Proboszcz Timothy Pelc w złocistym ornamencie ochronnej klasy FFP3 i lateksowych rękawiczkach błogosławił wielkanocne pokarmy przejeżdżających w samochodach wiernych, stojąc na schodach kościoła i strzelając do nich z pistoletu na wodę. Żeby zachować zasadę społecznego dystansu, proboszcz Pelc odgrodził się od ulicy barierką rozciągniętą między dwiema doniczkami z białymi liniami. Jego dbałość o alegoryczne szczegóły trudno przecenić.

6. Katoekstremistyczny portal „Wojownik Kościoła” donosi: „Wezwanie papieża Franciszka do ekumenicznej modlitwy o zakończenie pandemii wywołało olbrzymi sprzeciw: tysiące katolików oskarżają papieża o synkretyzm, bluźnierstwo i świętokradztwo”. „Sama idea modlitwy z ludźmi innych wyznań jest dla chrześcijanina bluźnierstwem” – orzekł nawrócony na papizm anglikański biskup Gavin Ashenden. Bojaźni sieje antyaborcyjny portal „LifeSite News”: „Jeśli nie jest to nowa zjednoczona globalna religia – to w każdym razie tak wygląda. Wezwanie do modlitwy, postu i dobrych uczynków przemilcza krnąbrność człowieka i jego lekceważenie dla Boskiego Prawa, konieczność pokuty i poszukiwania prawdziwego Boga. Od początku pandemii słyszymy, że zmierzamy w kierunku nowej cywilizacji empatii i solidarności”. Po prostu zgroza.

7. À propos zgrozy: zmarł na koronawirusa Frankline Ndirfor, kameruński pastor, prorok własnego Międzynarodowego Duszpasterstwa Królowania i kandydat na prezydenta (Kamerunu, a nie Polski), który głosił, że potrafi uleczyć koronawirusa metodą kładzenia rąk na głowach chorych. Niektórzy wierni wpadli w panikę – zwłaszcza ci, którzy prosili pastora o błogosławieństwo prewencyjne, albowiem wirusa nie mieli. „Teraz, gdy on nie żyje, nie wiem, jak ludzie, na których kładł ręce, zostaną uzdrowieni” – zwierzył się dziennikarzom „Głosu Ameryki” Rigobert Che, jeden z lekczywych przez proroka wyznawców. Inni sztańdar trzymają wysoko. Setki wyznawców proroka zgromadziły się przed jego rezydencją, śpiewając pieśń o tym, że Ndirfor wcale nie umarł, lecz jest jedynie na osobistych rekolekcjach u Boga i wkrótce powróci.

Jak Żyd ocalił papieża

Co dasz mamie na Dzień Matki? Lolek z Wadowic podarował swojej mamusi beatyfikację...

Sprawcą, orędownikiem oraz nadzorcą zamieszania jest kardynał Stanisław Dziwisz, wdowa po J.P.2. Emerytowany metropolita krakowski, sam będąc już w wieku dziadzięcym, oprócz wdowich zachował też synowskie uczucia wobec Wojtyły. Dzieci słyną z tego, że żyją na koszt rodziców, drenując ich portfele i życząc sobie coraz to nowych dóbr doczesnych. Dziecięcą prostotą zachował 81-letni Stanisław D. z Raby Wyżnej. Mimo śmierci duchowego ojca oraz promotora międzynarodowej kariery nie przestaje on zaskakiwać pomysłami z wykorzystaniem pamięci po Wojtyśle do utrzymania się na – także finansowej – fali.

„Jeżeli nie staniecie się jak dzieci, nie wejście do królestwa niebieskiego” – mantruje przestrożę Mistrza z Nazaretu. Działwa – często bardziej niż własnych starych – kocha dziadków. Dziwisz postanowił więc doprowadzić do włączenia do katolickiego panteonu swych duchowych dziadków, czyli rodziców Wojtyły.

Bożek tak chciał

7 maja w Wadowicach uroczyste zainaugurowano procesy beatyfikacyjne twórców J.P.2. Postulatorem (człowiekiem odpowiedzialnym za przebieg procesu) ustanowiony został ks. Sławomir Oder – ten sam, który wcześniej wprowadził na ołtarze syna państwa Wojtyłów.

Fundamentem procesu jest przekonanie. „Chcę tutaj, w tym miejscu, zaświadczyć, w obecności zgromadzonych kapłanów, że jako wieloletni sekretarz kardynała Karola Wojtyły i papieża Jana Pawła II wiele razy słyszałem od niego, że miał świętych rodziców” – zaświadczył Dziwisz podczas inauguracyjnej sesji procesu. A przecież święty szef nie mógł kłamać ani pomylić się w ocenie. W końcu był nieomylny z urzędu.

O rodzicach Lolka Wojtyły, Emilii z Kaczorowskich (1884–1929) oraz Karola (1879–1941), wiadomo niewiele. Matka papieża wywodziła się z ubogiej rodziny rzemieślników, wyszła za mąż za służącego w C.K. armii Karola, urodziła mu trójkę dzieci, po czym zmarła w wyniku zapalenia mięśnia sercowego i niewydolności nerek. Po latach w filmie zagrała ją Iza Kuna. Karol Wojtyła senior był zawodowym żołnierzem, z zawodu krawcem, w filmie z Adamczykiem zagrał go Olgierd Łukaszewicz. Skąpe informacje na temat Wojtyłów pochodzą głównie z opowieści ich znanego syna. Brak wiarygodnych danych o ich codziennym i świętecznym życiu to zarówno pomoc, jak i przeszkoda w procesie beatyfikacyjnym. Pomoc, bo nie ma dowodów, że odejbrali coś gorszącego przeciwni któremukolwiek z przykazań. Przeszkoda, bo nie ma dowodów na to, że wyróżniali się czymś, co zasługuje na wyniesienie na ołtarze.

Z pustego Kindziuk naleje

Nie takie jednak przeszkody przy odrobinie dobrych chęci pokonuje się w Kościele. Skoro na opowieści o nieistniejącym Bogu udało się zbudować tak bogatą i złożoną teologię, to cóż za problem dorobić legendę do postaci niewątpliwie istniejących. Zadanie to powierzono Milenii Kindziuk, specjalizującej się w dewocyjnych biografacjach i matkach świętych (napisała m.in. książkę o matce Popiełuszki). Podziwiać należy tytaniczny trud napisania książki o kimś, o kim prawie nic nie wiadomo. Owocem tej pracy jest „Matka papieża” oraz dzieło tegoroczne „Emilia i Karol Wojtyłowie. Rodzice św. Jana Pawła II”.

Najpoważniejszym przyczynkiem do beatyfikacji jest historia z morałem antyaborcyjnym. Matka Karola Wojtyły była jak Stalin ze znanego dowcipu: urodziła, a przecież mogła zabić. Z ubogich zasobów biograficznych trudno skłecić CV dla przyszłej świętej, ekipa ks. Odera chwytą się więc brzytwy lub skalpela. Okazuje się, że ciąża, której ostatecznym rozwiązaniem miał być przyszły papież, była zagrożona. Szatan zapewne już w łonie Emilii upatrzył sobie papieski płód jako obiekt szczególnych ataków. Być może nie jadła salcesonu, którego diabeł boi się prawie jak święconej wody.

„Nie przeżyje pani tego porodu, proszę dokonać aborcji” – oświadczył brzemiennej



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Emilii wadowicki ginekolog. Życie przyszłego władcy Watykanu uratował jednak... żydowski lekarz, dr Samuel Taub. Starozakonny medyk zgodził się prowadzić błogosławioną ciążę i przejął opiekę nad Emilią po bezbożnym konowale-aborcjonście. Tak oto do hagiografii wkłada się akcent ekumeniczny. Nie należy się jednak trwożyć, z korzeniami papieża wszystko jest w porządku, o co zadbała dr Kindziuk: „Wbrew licznym sugestiom, jej [Emili Kaczorowskiej] rodzina nie miała korzeni litewskich, ukraińskich, słowackich czy żydowskich. Okazuje się, że najstarsze ślady jej rodziny znajdują się na Mazowszu – jej pradziadek pracował w Magnuszewie, a dziadek ostatnie lata życia spędził w Warszawie, gdzie też zmarł i został pochowany (na Powązkach)”.

Kamień z serca!

Dziwisz zadziwia

Swoją najnowszą inicjatywą Dziwisz wprawił w osłupienie i konsternację nawet zagorzałych czcicieli J.P.2. W ziemskiej i pośmiertnej hierarchii obowiązującej w Kościele Karol Wojtyła osiągnął praktycznie wszystko, co jest możliwe do osiągnięcia. Za życia dochrapał się najwyższego urzędu w poślubionej przez siebie instytucji, po śmierci wyniesiono go na ołtarze w stopniu świętego, co zamyka drogę do dalszych awansów. Może jedynie jeszcze zostać „doktorem Kościoła”, ale to już nie takie proste, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że w Watykanie intelektualny dorobek Polaka nie jest zbyt ceniony. Kolejne sezony serialu o polskim papieżu zaczęły nużyć, a recepty na wskrzeszenie zainteresowania są coraz bardziej desperackie.

Dziwisz nie ustaje w trudzie. Kolejnym etapem budowania legendy Lolka jest beatyfikacja jego rodziców. Tak wybitna postać nie mogła przecież przyjść na świat w rodzinie zwykłych bezbożników. Błogosławione piersi, które ssą, i łono, które go nosiło, i członek, który go robił – pomyślał biblijną frazę wierny papieski sekretarz. Aby jednak słowo stało się ciałem, należy dopełnić wielu formalności. Świętość bowiem to nie tylko świetlista aureola nad głową, ale również ligowa szarżyna watykańskich urzędów. Nawet mający chody u wiernych i kurialistów J.P.2 nie został świętym z marszu. Choć tłumy krzyczały „Santo Subito!”, skrupulatny Niemiec Ratzinger pozwolił jedynie wszcząć proces beatyfikacyjny poprzednika przed upływem wymaganych prawem pięciu lat. W perspektywie mamy więc nowych bohaterów narodowych: świętego ojca ojca świętego i świętą matkę ojca świętego.

Kup pan świętego

Choćbyście kombinowali jak koń pod górą, prezentu Lolka nie przebijecie. Wojtyła nie musiał się nawet specjalnie wysilać – od tego ma Dziwisza. Zresztą sam by tego nie ogarnął,

nawet jako były papież. Mimo otwartości Kościoła na zjawiska nadprzyrodzone formalności w Kurii Rzymskiej można dopełnić jedynie w formie materialnej i żywej. Podwójnie. Po pierwsze: żywy musi być petent, po drugie – gotówka. Choć radość z posiadania orędownika w niebie jest bezcenna, ma konkretny wymiar finansowy. Pisał o tym nie kto inny, tylko kandydat Szymon Hołownia, któremu trudno zarzucić zajadły antyklerykalizm. W książce „Kościoł dla średnio zaawansowanych” płaćący nad konstytucją pretendent do pilnowania żyrandola pisał: „Koszt całego przedsięwzięcia w przypadku błogosławionego, czyli osoby, która ma być czczona tylko lokalnie, mieści się w widełkach od 20 tysięcy (dane podawane przez polskich księży) do 120 tysięcy dolarów (dane amerykańskie). Kiedy błogosławiony ma zostać świętym, czyli odbierać cześć w całym Kościele, sumę najczęściej mnoży się przez dwa”. Warto dodać, że książkę wydano w 2004 r. – jeszcze za życia J.P.2 – a upływ czasu i inflacja robią swoje. Poza tym Hołownia przychylnym Kościołowi piórem wybierał raczej ceny z niższej półki.

Zajmujący się finansami Kościoła watykańscy sędzi, że są to kwoty wielokrotnie wyższe, niż twierdzi Hołownia, a produkowanie świętych to dla Watykanu kura znosząca złote jaja. Lokalne kościoły, a także zakony i stowarzyszenia uparcie dążą do pozyskania świętego patrona w postaci założyciela lub lokalnego działacza. Ładnie to wygląda w papierach i na obrazkach, a przy okazji konsoliduje społeczność. Cena zazwyczaj nie gra roli, bo z wyniesionym na ołtarze patronem łatwo sobie powetować straty. W przypadku rodziców Wojtyły mówimy o dwóch odrębnych procesach, zatem i cena jest podwójna.

Jeśli myślicie, że saga rodu Wojtyłów zmierza do ostatniego odcinka, mylicie się. Na rodzicach Karola taśmowa produkcja świętych Wojtyłów może się nie zakończyć. W kolejce czeka już brat – Edmund.

Zapytana przez Katolicką Agencję Informacyjną o taką ewentualność niestrudzona Milena Kindziuk odpowiedziała: „Tego nie wiadomo. Idea wyniesienia go na ołtarze pojawiła się już w 1997 r., kiedy we Włoszech zawiązał się komitet do spraw beatyfikacji doktora Edmunda Wojtyły (...). Edmund Wojtyła jako lekarz, który poświęcił swe życie dla chorej zakażonej pacjentki szpitala, mógłby zostać wyniesiony na ołtarze, tak jak jego rodzice Emilia i Karol Wojtyłowie”. Jeśli znamy życie, to nie jest ich ostatnie słowo.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Planowana na 7 czerwca be-
atyfikacja kardynała Stefana
Wyszyńskiego została prze-
łożona na czas nieokreślony.
Przyczyną jest oczywiście
chiński wirus.

Trudno, kardynał musi zaczekać
(w czyśćcu?), mimo że jego cnoty po-
twierdzone są cudem. Za cud Kościół
oficjalnie uznał uzdrowienie nieule-
czalnie chorej pacjentki, która modli-
ła się do zmarłego kardynała o wsta-
wiennictwo do wyższej instancji. Po-
mógł uzdrowić chorą, ale w swojej
sprawie okazał się bezsilny.

Każdy cud jest starannie badany
przez watykańską Kongregację Spraw
Kanonizacyjnych. W ostatnich latach
klechy idą na łatwiznę. Najczęściej
zatwierdzają uleczenia nieuleczalnie
chorych. Okazuje się, że „nieuleczal-
nie chory” to mało precyzyjne stwierd-
zenie. Celniej byłoby powiedzieć:
chory na chorobę uleczalną cudem.

Kiedyś to bywały cuda, nie to,
co teraz. Józef z Kupertynu, zanim
został świętym, lewitował podczas
religijnych uniesień, niejedną raz
fruwał nad wiernymi. Nic dziwnego,
że został patronem lotników, także
tych z NATO.

W 1988 r. zatonał peruwiański okręt
podwodny „Pacocha”. Chorwacki
oficer objął dowództwo. Sprawa wy-
dawała się beznadziejna, marynarz
zaczął więc przyzywać pomocy swojej
rodaczki, zakonniczki Marii Petković,
założycielki Zgromadzenia Córek
Miłosierdzia. Udało mu się otworzyć
zablokowany właz ratunkowy, co in-
żynierowie ocenili za rzecz fizycznie
niemożliwą. Marynarze uratowali ży-
cie, a Petković dzięki tej akcji została
błogosławioną.

Kucharka przytułku dla ubogich
przy parafii Marii Magdaleny w hisz-
pańskiej Olivenzy z przerażeniem
stwierdziła, że złodzieje ukradli ryż

Ludzie, cuda w tej budzie



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

przeznaczony na posiłek dla pensjo-
nariuszy. Dzięki modlitwie o wspar-
cie do błogosławionego Jana Maciasa
resztki ryżu się rozmnożyły. W ten
sposób ubodzy zostali nakarmieni,
a błogosławiony Jan Marcias awanso-
wał na świętego.

Oczywiście najwięcej cudów do-
konał ten, który narodził się z dziewi-
cy, co już powinno się uznać za cud.
Teologia jest poważną nauką, niczego
nie pozostawia przypadkowi. Naliczo-
no Jezusowi 37 cudów, które sklasyfi-
kowano w czterech grupach: uzdro-
wienia fizyczne, egzorcyzmy, wskrze-
szenia umarłych i cuda nad naturą
fizyczną. Niektórzy uczeni uważają
zresztą, że cudów mogło być więcej,
ale przeoczyli je ewangelisti.

Najbardziej znanym cudem Jezu-
sa jest wskreszenie Łazarza. Łazarz,
przyjaciół Chrystusa, zachorował
i umarł. Za sprawą Zbawiciela wrócił
do żywych. Nie może być mowy o ja-
kiejś śmierci klinicznej czy śnie letar-
gicznym. W Ewangelii Jana czytamy:
„Siostra zmarłego, Marta, rzekła
do Niego: Panie, już cuchnie. Leży
bowiem od czterech dni w grobie”
(Jan 11,39 Biblia Tysiąclecia).

Nie trzeba mierzyć aż tak wyso-
ko. Cudu może doświadczyć każdy,
oczywiście pod warunkiem że został
ochrzczony w wierze katolickiej. Spo-
ro na ten temat powie Magdalena Wo-
lińska, korespondentka TVP w Waty-
kanie, prywatnie żona Marcela Rie-
diego, który do 2017 r. był starszym

sierżantem papieskiej Gwardii Szwaj-
carskiej. Jeśli ktoś nie wie – gwardzi-
ści to ci cudacznie ubrani mężczyźni,
którzy godzinami stoją z halabardami
podczas papieskich uroczystości,
a sama gwardia nazywana bywa naj-
mniejszą armią świata.

Nie brak ludzi, którzy koniecznie
chcą wiedzieć, co dzieje się za Spizową
Bramą, tym bardziej że Kościół zawsze
i wszystko otacza aurą tajemniczości.
Nic dziwnego, że Polka mieszkająca
w Watykanie cieszy się zdecydowa-
nie większą popularnością niż inni
dziennikarze będący korespondentami
zagranicznymi. Udziela mnóstwa
wywiadów, sama napisała książkę pod
chwytliwym tytułem „Kobieta w Wa-
tykanie”, z której można się dowie-
dzieć, jak fajnie się tam mieszka, mimo
że nosić się trzeba skromnie, o dzie-
siątej wieczorem zamykane są bramy
państwa-miasta, a przez cały czas ob-
serwowanym jest się przez kamery.
Kiedyś – wyznała – na moment wyszła
w szortach wyrzucić śmieci, a już był
telefon z centrali monitoringu, zwraca-
jący uwagę na jej niewłaściwy ubiór.

Wszystkie niedogodności rekom-
pensował jednak fakt bliskości papie-
ża. Z okien mieszkania pani Magda-
lena widziała okna apartamentu Jana
Pawła II. Dla osoby wierzącej, w do-
datku z Polski, było to bardzo ważne.

Jeśli coś zatraowało życie małżon-
ków w Watykanie, to fakt, że pozosta-
wali bezdzietni. W książce Magdalena
Wolińska-Riedi pisze, że z mężem ma-
rzyli o zostaniu rodzicami. Starali się
o dziecko ponad 4 lata. W jaki sposób
katolik może się starać o dziecko? Na
interwencję Ducha Świętego nie ma
co liczyć, to się zdarzyło tylko raz. *In vitro*
odpada ze względów doktrynal-
nych. Pozostaje tylko tradycyjna me-
toda. I oni przez 4 lata robili to pod
oknami papieża!

Modlili się podczas tych czynności
o wstawiennictwo Jana Pawła II, któ-
ry w międzyczasie zdążył zostać świę-
tym. I poskutkowało. Dziś Magdalena
Wolińska-Riedi jest szczęśliwą mamą
dwóch pociech i bez ogródek w wy-
wiadach nazywa rzecz po imieniu: to
był cud.

Ekonomiści zastanawiają się, kto
w Polsce najbardziej ucierpi wskutek
pandemii. Może to będą restaurato-
rzy, a może firmy transportowe lub
hotelarskie? Myślę, że

**najbardziej ucierpi insty-
tucja Kościoła katolickie-
go. Nie finansowo, bo
hierarchowie skorzystają
jeśli nie z pierwszej, to
z trzeciej tarczy antykrzy-
sowej, chociaż najpewniej
z wszystkich naraz.**

Państwo PiS nie da Kościołowi zro-
bić krzywdy. Pandemia pokazała na-
tomiasz, że cała kościelna instytucja
jest zbyt duża. Specjaliści od prawa
naturalnego wobec sił natury repre-
zentowanych przez mikroskopijny
organizm okazali się bezsilni.

Biskupi pozamykali się w swoich
rezydencjach i trudno im się dziwić.
Z reguły to starsi panowie, z powo-
du wieku zaliczani do grupy ryzyka
w razie złapania koronawirusa. Naj-
widoczniej w Opatrzność sami nie
wierzą. Przynajmniej z żadnych zak-
rętych maseczkami światobliwych
ust nie padły takie słowa.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Obecnie cały świat przeżywa **tragedię** i dzieje
się to w czasie, kiedy wielu ludzi zapomniało o Bogu
i dobrych wartościach. Jestem przekonany, że to,
czego teraz doświadczamy, jest wielkim **znakiem**
Niebios i nie stało się jakoś nagle. Potrzebna jest
nam refleksja, musimy się zastanowić nad życiem,
nad rodziną, nad Bogiem i nad Matką Bożą, która
przecież jest orędowniczką wielkiego Dobra.

Adam Bujak, apel w internecie, 18 maja

■ Ta **pandemia** testuje serca każdego chrześci-
janina dzisiaj w Polsce i na świecie. Testuje każ-
dego z nas pod kątem, jakie wartości są dla nas
najważniejsze, czy rzeczywiście zdrowie, czy rzeczy-
wiście Pan Bóg. To jest bardzo ważne dzisiaj, kiedy
mamy doświadczenia wielkich wydarzeń i bardzo
trudnych dla chrześcijan, poczynawszy od prześla-
dowań, kiedy trzeba było wybierać: Pan Bóg czy
nasze życie, **Pan Bóg czy nasze zdrowie**.

ks. Dominik Chmielewski, Radio Maryja, 15 maja

■ **Pandemia** stała się tytułem do bardzo precy-
zyjnego **uderzenia w Kościół**, którego istotą jest
wspólnotowość. W dużym stopniu ograniczono
możliwość dostępu do Eucharystii i sakramentów.

„Kościół to zgromadzenie wiernych” – te słowa
wyrażają istotę Kościoła, a teraz to zgromadzenie
jakby zostało zagrożone w istnieniu. Wprawdzie
pandemia się jeszcze nie skończyła, ale mądrzy
ludzie zaczynają otwierać oczy i pytają, co mamy
teraz robić.

ks. Ireneusz Skubiś, wPolityce.pl, 17 maja

■ Kłamstwa i manipulacje chińskich polityków
wspólnie z ONZ-owskimi urzędnikami zamiesz-
cani być może w korupcję doprowadziły do
rozprzestrzenienia się **koronawirusa** na cały
świat. Brak bowiem **porządku moralnego**
w najważniejszych instytucjach prowadzi do tra-
gedii na całym globie.

dalej Skubiś

■ Ukochany św. **Jan Paweł II** cały czas obecny
jest w naszych sercach. (...) Mieliśmy wyjść licznie
na ulice naszych miast, by we wspólnocie Kościoła
raz jeszcze podziękować za tego wielkiego Polaka,
za proroka naszych czasów. Pandemia koronawiru-
sa zamknęła nas jednak w domach. Łączyliśmy się
więc wirtualnie i duchowo, choć równie gorliwie,
ze wzruszeniem i głęboką pamięcią. (...) Niektóre
środowiska podjęły próbę **uderzenia w Kościół**
tuż przed tym ważnym dla katolików dniem. Bra-
cia **Sekielscy** postanowili zmienić datę premiery
i wypuścić drugi film o pedofilii w Kościele właśnie
teraz.

Marzena Nykiel, Radio Maryja, 19 maja

■ **Filmy Sekielskich** służą w kampanii poli-
tycznej Lewicy i w medialnych nagonkach „Gazety
Wyborczej” i TVN 24.

Jakub Maciejewski, wPolityce.pl, 17 maja

■ Zmasowany **atak** i próba wytresowania nas
do odruchowego kłamliwego skojarzenia **ksiądz**
pedofil jest perfidną grą, której celem jest nie
tyle zniszczenie tego czy innego duchownego, ale
uderzenie w samo jądro wiary, odsunięcie ludzi
od sakramentów, pozbawienie ich siły wzrostu,
doprowadzenie do zanegowania Boga albo przy-
najmniej życia sakramentalnego. Właśnie temu
miało służyć wytoczenie tego działu w przeddzień
100. rocznicy urodzin św. Jana Pawła II.

dalej Nykiel

■ W całej tej „zabawie” nie chodzi jednak chyba
już o ofiary – ale o kolejny **atak na Kościół**. Zgod-
nie z tym, co przerobiono z sukcesem na Zachodzie.
Wpłytywanie w to **Świętego Jana Pawła II**
to kolejny trop prowadzący do tej tezy. Nie! My
tej nagonki na księży i Kościół nie pochwalimy.
A wszystkich proszę: tym księżom i zakonnikom,
których znamy i cenimy, którzy wykazują wspianą pracę,
którzy są naprawdę wierzący, przekazmy
w tych dniach nasze wyrazy wsparcia i szacunku.
Szkoda, że będzie to trudne bezpośrednio, bo su-
permarkety jadą już pełną parą, a **w kościołach**
nadal bardzo **ostre restrykcje**.

Michał Karnowski, wPolityce.pl, 17 maja

■ Katolikom zależy na **odnowie Kościoła**,
to nie znaczy, że dla uporządkowania stada
owiec należy tam wpuścić wilki – amerykańskie
społeczeństwo ze swoimi wspólnotami protes-
tanckimi jest dużo bardziej stonowane w krytyce
Kościółów chrześcijańskich, niż ma to miejsce
w **postkomunistycznej Polsce** z potężnymi
ośrodkami medialnymi zakładanymi przez spadko-
bięrców komunistycznej bezpieki.

dalej Maciejewski

■ Ostrożność i sceptycyzm w patrzeniu na
film Sekielskich powinna rozgraniczać autenty-
czne tragedie pojedynczych ludzi od próby reży-
serów zobrazowania całej hierarchii jako
współpracowników przestępców. Zwłaszcza że –
jak zapowiada sam Tomasz Sekielski – największe
uderzenie dopiero przed nami – autorzy dokumen-
tu chcą w następnej części **zaatakować**
papieża Jana Pawła II. I to jest właściwy cel
całej operacji.

Maciejewski

■ Jestem przekonany, że **jasnogórski**
wizerunek Matki Boskiej w jakiś sposób **obroni**
świat przed zagładą.

dalej Bujak

■ Jesteśmy dziś w kraju świadkami wielkiej
wyborczej walki. To walka o wartości. (...) Dla
wiernych chrześcijan w Polsce powinien to być
dobry katolik, żyjący w udanym związku
małżeńskim. (...) Szukamy człowieka mówiącego
prawdę, która już się sprawdziła. Człowieka, który
cieszy się uznaniem i szacunkiem. (...) Ważne
jest dla nas, żeby ten człowiek szanował Dekalog,
żeby bronił życia od poczęcia do naturalnej śmier-
ci. (...) Na szczęście wydaje się, że wśród kan-
dydatów na prezydenta możemy takiego spraw-
dzonego człowieka znaleźć. Oczywiście wszyscy
wiemy, że tym człowiekiem jest **urzędujący**
prezydent.

Skubiś

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



Pisowscy politycy albo się mylą, albo kłamią. Pewnie kłamią...

Pierwszy karabin maszynowy, miotający 600 pocisków na sekundę, jeden z największych wynalazków chrześcijaństwa, skonstruował Richard Gatling z pobudek humanitarnych. Wstrząśnięty okrucieństwami wojny secesyjnej, uważał, że jego odkrycie pozwoli zastąpić wielu żołnierzy z jednostrzałowymi spluwami jednym żołnierzem z bronią wielowyrzłową. Nie będą więc potrzebne liczne armie. Zmniejszą się zatem wojenne straty w ludziach.

Alfred Nobel poszukiwał metody bezpiecznego transportu i używania nitrogliceryny, która, traktowana nawet z najwyższą ostrożnością, eksplodując, zabijała setki amerykańskich górników rocznie. Wynalazł dynamit, mniemając: „Gdy tylko ludzie przekonają się, że w jednej chwili całe armie mogą zostać całkowicie zniszczone, na pewno będą one przestrzegać złotego pokoju (...). Mój dynamit wcześniej doprowadzi do pokoju niż 1000 światowych konwencji”.

Thomas Midgley w 1930 r. odkrył freon jako bezpieczny czynnik chłodniczy zastępujący powszechnie stosowany toksyczny amoniak. Dzięki niemu świat pachniał dezodorantami, pił oszronioną coca-colę oraz relaksował się w chłodzie podczas morderczych upałów. Freon ów, gdy aplikatory dezodorantów i agregaty lodówek trafiają na śmietniska, wlatuje do atmosfery, zubożając warstwę ozonu. Zwiększone promieniowanie ultrafioletowe podniosło zachorowalność na nowotwory skóry o kilkadziesiąt procent. Żaden pojedynczy organizm w historii naszej planety nie miał tak szkodliwego wpływu na jej atmosferę jak Thomas Midgley.

Chodzi o osiągnięcia najodważniejszych, najprzenikliwszych umysłów ludzkości, jakich, co tu dużo pisać, w Polsce po prostu nie ma.

Gówno prawda

Z nie miałym zatem niepokojem czytam, choćby w minionym tygodniu, że chcemy rozwijać w Polsce centra sztucznej inteligencji (SI), co powiedziała minister Jadwiga Emilewicz na debacie Ministerstwa Rozwoju dotyczącej rozwoju SI. W następnym publikatorze czytam, że ta sama minister twierdzi, iż na zlecenie Ministerstwa Rozwoju powstało oprogramowanie, które pozwoli Inspekcji Handlowej na weryfikację ofert kotłowni na paliwo w internecie. Dzięki zastosowaniu SI łatwiej będzie namierzyć sprzedawane w sieci kopciuchy, dodaje minister.

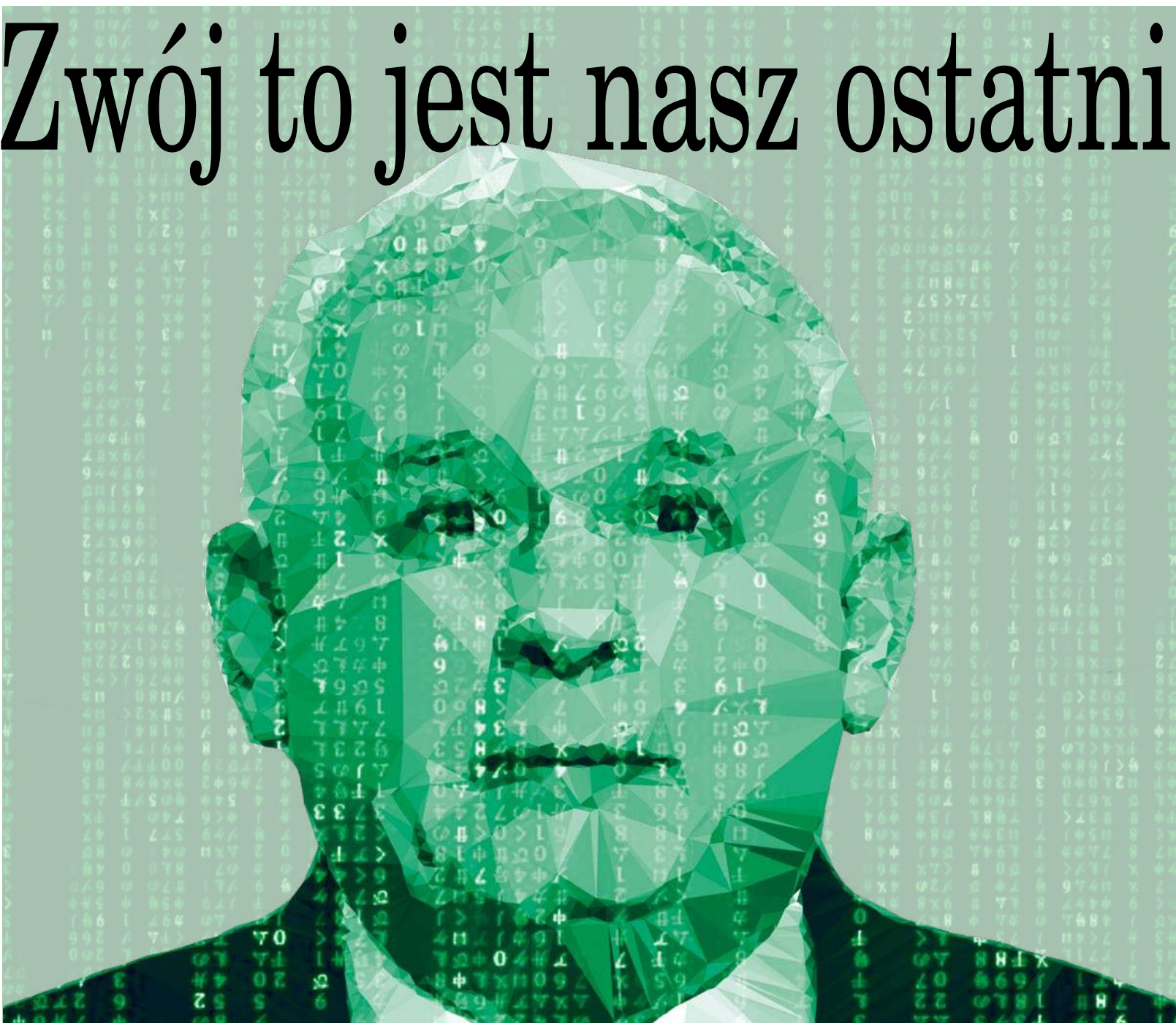
Nie mniejszym zaniepokojeniem napawają mnie zapowiedzi ministra Kościńskiego od finansów, który zapowiada, że Krajowa Administracja Skarbowa do analizy Jednolitych Plików Kontrolnych używać będzie SI. Minister zdrowia zapowiada, że SI wyleczy nas z raka, zwłaszcza mózgu, a minister rolnictwa, że SI zapobiegnie suszy.

Minister cyfryzacji Marek Zagórski mówił z kolei, że już niedługo w administracji decyzje, które dziś podejmują ludzie, będą podejmować algorytmy. „Naszym wyzwaniem będzie **zawierzenie algorytmów, które wydają decyzje. To nas na pewno czeka**” – zaznaczył pan minister.

To wszystko gówno prawda, ale też nie jest to kłamstwo. To po prostu mówią ludzie, którzy nie wiedzą, czym jest SI, podobnie jak autorzy tysięcy artykułów na jej temat. A ja wiem.

Mądry jak szczur

W tym, co nazywa się SI, w gruncie rzeczy nie ma żadnej inteligencji. Semantyka nazwy jest błędna, pokrętnie sugerująca, że maszyna może naśladować procesy myślowe i świadomość człowieka. Nic podobnego!



W najlepszym razie mamy do czynienia z niezwykle fragmentaryczną symulacją działań na podobieństwo wykonywanych przez ludzki mózg. Żadna tzw. sztuczna sieć neuronowa nie dorównuje obecnie nawet mózgowi owada. Możliwości obliczeniowe i katalog funkcjonalności mózgu muchy są tysiące razy bardziej zaawansowane niż to, co naukowcy ośmielili się nazwać SI. Maszyny o sprawności intelektualnej szczerą ludzkości może się spodziewać za 150 lat.

Podstawowym zadaniem każdego systemu SI, używanego w robotyce, finansach i medycynie, jest odpowiedź na pytanie: co to jest? Biometryczny system rozpoznawania twarzy ma odpowiedzieć na pytanie, czy twarz w tłumie należy do osoby ze zdjęcia. W banku, czy przepływ na koncie wnioskującego o kredyt to jest zdolność kredytowa na poziomie 100 tys. zł. Google, wyświetlając mi reklamy czołgów, imadeł, seksownej damskiej bielizny oraz karmy dla kanarków, uzyskał odpowiedź za pomocą analityki sztucznie inteligentnej, że jestem klientem zainteresowanym tymi artykułami, choć tak naprawdę nie jestem.

To ostatnie jest obecnie jedyną z dwóch realistycznych zastosowań SI, które się dobrze sprzedaje frajerom od marketingu przez innych frajerów od marketingu utrzymujących, że reklama internetowa dzięki samouczącym się algorytmom sztucznych sieci neuronowych pozwala na tworzenie diabelnie skutecznych spersonalizowanych kampanii pozwalających bezpośrednio dotrzeć do klientów zainteresowanych butami, sztucznymi fiutami i pokrowcami na serwanki.

Drugą obiecującą dziedziną implementacji SI jest diagnostyka inżynierska. Systemy SI potrafią z przyzwyczajonym prawdopodobieństwem wykazać stopień zużycia maszyny, choć twórcy tych

skomplikowanych i drogich urządzeń uczciwie przyznają, że istnieją na ogół inne – tańsze i skuteczniejsze – metody osiągania w inżynierii maszyn tych samych celów.

W każdym razie w każdej ze wspomnianych czynności

człowiek uzbrojony w tradycyjne narzędzia poradziłby sobie lepiej, choć być może komputery nieco by go prześcignęły.

Chodzi o to, czy ma być szybko i kiepsko, czy wolniej i lepiej – i ile będzie kosztowała kiepsczyna, żeby zabawa się opłacała.

Dużo za dużo

Na razie kosztuje to za dużo. Twórcy systemów inteligentnych opowiadają uparcie, że to są dopiero początki, choroby wieku dziecięcego. Chodzi o zadowalający wynik trafności, powiedzmy 70 proc. Pytani, kiedy wszystko to będzie działać, wyjawiają, że, jak w każdym ludzkim poczynaniu, wynik nie jest do końca jasny i wymaga przynajmniej 3-letniego finansowania.

Trafne spostrzeżenia nabitych w butelkę klientów sztucznie inteligentnego marketingu, że skuteczność inteligentnych kampanii reklamowych jest mniejsza niż tych opartych na od dawna znanych wzorcach statystycznych, choć sama operacja jest 2–3-krotnie droższa, zbywane są wzruszeniem ramion.

Warto więc przyrzeć się efektom potężnych przedsięwzięć informatycznych, na

które dzięki popularności medialnej SI, co tu kryć, inteligentni ludzie wyludniają miliardy dolarów.

Stworzony przez Google’a oparty na SI mechanizm Cloud Vision API miał w bezbłędny sposób rozróżniać kobiety od mężczyzny na podstawie zdjęcia twarzy. Stopień trafności wynosił ok. 40 proc., co oznacza, iż maszyna byłaby skuteczniejsza, gdyby po prostu rzucała monetą – wówczas miałaby 50 proc. szans. W niedziałające oprogramowanie włożono pół miliarda dolarów. Google tłumaczył, że błędy sztucznej inteligencji wynikały ze zmian kulturowych kobiet i mężczyzn, którzy zaczęli wyglądać podobnie. Aby naprawić fatalne pomyłki, początkowo system SI otrzymał, oprócz „Kobiety” i „Mężczyzny”, możliwość identyfikacji człowieka jako „Osoby”. Obecnie Google wycofał aplikację z rynku.

Niepowodzenie zaliczył także wymyślony przez Google’a system antyterrorystyczny – zbudowany na zamówienie CIA, oparty na SI, mający inwigilować internet (witryny, blogi, wpisy w mediach społecznościowych, a także prywatne wiadomości mailowe i e-sesmesowe) oraz telefonie komórkową pod względem słów krytycznych. W Polsce też chyba coś takiego mamy. Nazywa się Pegasus, za który Centralne Biuro Antykorupcyjne zapłaciło 25 mln zł z naszych podatków.

SI z niezwykłą starannością ujawniała tajemnicom z CIA wiadomości typu: „Zabiję się, jeśli mnie rzucisz”; „Mama zabije mnie, jeśli się spóźnię na obiad”; „Robimy bombową imprezę”; „To bardzo wybuchowy człowiek”; „Eksplozja radości ogarnęła wszystkich”. Agenci otrzymywali miliony takich rewelacji każdego dnia, aż przestali na nie reagować. Aby ratować

REBUS 2





Richard Lee
z zamkniętymi oczami.

projekt, Google dodał kolejny inteligentny filtr. Na niewiele się zdało.

Skompromitował się system rozpoznawania twarzy w chińskim mieście Ningbo, poświęcony wykrywaniu sprawców wykroczeń drogowych i poszukiwaniu ukrywających się przestępców, o czym dowiedziano się tylko dlatego, że twarz chińskiego miliardera Mingzhu Donga wylapała została jako twarz jednostki stwarzającej poważne zagrożenie dla ruchu drogowego. Miliarder rzekomo z nieludzką prędkością przesunął się pasem drogowym. SI w celu rozbrowienia pirata wysłała patrole interwencyjne. Jakież było rozczarowanie policji, gdy okazało się, że twarz miliardera została umieszczona jako element reklamy na burcie miejskiego autobusu. Policja z Ningbo przeprosiła Donga za fałszywą informację, która przedostała się do mediów.

„Ten produkt to gówno” – napisał lekarz ze szpitala Jupiter na Florydzie o sztandarowym programie IBM Watson, konkretnie o pierwszej komercyjnej aplikacji Watson Health służącej do analizy danych chorobowych oraz rekomendacji terapii przeciwnowotworowej. Koncern IBM przez 7 lat pracował nad projektem, na którego fundusze pozyskał z większości szpitali w Stanach Zjednoczonych. Lekarze stwierdzili, że Watson dawał złe zalecenia dotyczące leczenia raka, mogące powodować „poważnie negatywne”, a nawet śmiertelne konsekwencje. W rezultacie braku znaczących postępów projekt zawieszono, a personel IBM zwolniono.

Durnota ma wielkie oczy

22-letni student Richard Lee z Nowej Zelandii stanął w obliczu dziwnych problemów, gdy próbował odnowić paszport. Wypełniał wniosek na stronie internetowej Departamentu Spraw Wewnętrznych Nowej Zelandii. Oprogramowanie oparte na SI odrzuciło wniosek Lee, twierdząc, że jego oczy na zdjęciu paszportowym są zamknięte. Student oskarżył rząd Nowej Zelandii o praktyki rasistowskie i wysłał kolejne zdjęcie, na którym oczy ma ewidentnie otwarte.

Równie humorystycznych, ale w gruncie rzeczy tragicznych nieporozumień, do których prowadzi technologia, kosztującej już więcej niż program lądowania człowieka na Księżycu, starczyłoby na wypełnienie stron tej gazety do końca.

Krok przed psychozą

Zastanawiające jest jednak to, że w pospolitej świadomości ludzie nie drżą przed głupotą SI, ale przed wizjami pisarzy SF, poczytywanymi za prawdę katastrofizmu komputerowego, jakoby SI miała przejąć władzę nad światem i zapędzić ludzi do gett. Jest to lęk niczym realnym nieuzasadniony.

Natomiast naprawdę powinniśmy się obawiać tego, że ta byle jaka technologia w obecnym jej wydaniu zaszkodzi większości, a pomoże nielicznym. Zyskają na niej bogaci, a stracą biedni. Niewątpliwie zwalniając ludzi na ostatnich stanowiskach z myślenia, spowoduje rozległą utratę zdolności intelektualnych w ogóle. Ograniczy międzyludzkie interakcje. Przytępi krytycyzm. Pozwoli przerzucić odpowiedzialność za błąd człowieka na niekaralną maszynę, o której nie wiadomo powszechnie, jak naprawdę działa.

Wywoła to kolejną psychozę i utratę społecznego zaufania do instytucji finansów, wymiaru sprawiedliwości, edukacji. Rzec można ogólnie, do państwa, w którym PIS chce ją implementować, nie wiedząc tak naprawdę, do czego ma służyć i nie mogąc nawet sobie wyobrazić wszystkich ujemnych perturbacji.

Oryginalność białka w mózgu

Warto też przypomnieć historię badań nad SI, która rozpoczęła się w 1956 r. podczas konferencji w Dartmouth, kiedy to po raz pierwszy



Richard Lee
z otwartymi oczami.

użyto tego fatalnego terminu. Wówczas przewidywano, że do końca tamtego roku stworzony zostanie system komputerowy z inteligencją na poziomie ludzkim. To w ogóle nie zadziało. Następnie badacze SI przewidywali stworzenie sztucznych inteligentnych robotów na poziomie ludzkim pod koniec lat 50., 60., 70., 80., 90. oraz pierwszej, drugiej i trzeciej dekady XXI w. Zawsze przesuwali ostateczny termin zmagistrowania prawdziwej SI na koniec bieżącego okresu finansowania lub na dzień przejścia na emeryturę naukowca kierującego projektem.

Nad SI pochylały się już 2 pokolenia uczonych przez ponad 60 lat. Efektem jest konkluzja, że nie ma pewności, czy stworzenie SI na poziomie ludzkim jest w ogóle możliwe w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Powód jest zasadniczo jeden. Taki mianowicie, że ludzkie myślenie obciąża głupota, której załagorytmizować się na obecnym etapie nie da. Poważniej: wynika to z niedoskonałości dyscypliny będącej fundamentem SI – obecnie znanej matematyki. Jasne jest, że świat nasz jest skalowalny w kosmicznej większości według tego, co nas najbardziej interesuje: procesów życiowych.

Na podstawie dostępnych teorii skalowanie procesów biologicznych na razie nam się nie udaje. Przeświadczenie, że przy obecnym stanie wiedzy matematyzacja procesów umysłowych zbudowanego z białka mózgu człowieka jest możliwa, to zwykła pyszałkowatość inżynierów, rodzaj wspomnianej wcześniej głupoty.

Porażka odniesie sukces

Dlatego z ogromnym strachem czyta się wy-myślony przez PiS, opracowany przez międzyresortowy zespół analityczno-redakcyjny ministrów cyfryzacji, przedsiębiorczości i technologii, nauki i szkolnictwa wyższego oraz inwestycji i rozwoju dokument „Polityka Rozwoju Sztucznej Inteligencji w Polsce na lata 2019–2027”.

Ach, czego tam nie ma!?! A co jest?! Zgodnym z potencjałem gospodarczym celem Polski jest wejście do wąskiej grupy 25 proc. krajów budujących AI (AI – angielski skrót SI pochodzący od słów *Artificial Intelligence*). Przedsięwzięcia budujące AI powiększą się 25 razy, aby stać się produktywnie. Do roku 2025 powstanie ponad 700 firm AI. Nastąpi fundamentalna zmiana podejścia do rozwoju innowacji AI w szczególności przez zapewnienie sprawnie działającego ekosystemu. Powstanie nowa gospodarka oparta na niewidzialnych aktywach. Stworzony zostanie katalog zachęt i narzędzi wsparcia współpracy przedsiębiorstw realizujących programy kształcenia specjalistów AI z uczelniami. Wdrożone zostaną programy rozwoju kompetencji menedżerskich z zakresu AI, w szczególności w ramach kursów dla rad nadzorczych spółek skarbu państwa. Rząd rozpocznie kampanie zachęcające naukowców i inżynierów spoza Polski do osiedlania się w naszym kraju. Docelowo nad AI, czyli SI, pracować będzie w Polsce 200 tysięcy ludzi.

To się wbrew mojemu sceptycyzmowi uda, jeżeli przyjrzymy się bilansowi osiągnięć, jaki proponuje PiS. Otóż zgodnie z ową „polityką rozwoju”, co stoi literalnie we wspomnianym dokumencie, do roku 2023 trzeba włożyć w sektor SI w Polsce 9,5 mld zł, aby jego przychody w tym samym roku 2023 wyniosły 3 mld zł!

Sukces jest więc murowany, chociaż większość problemów zderzenia maszyn wyposażonych w sztuczne sieci neuronowe z realnym światem nadal pozostanie nierozwiązana.

ROBERT JARUGA

Autor jest biegły w metodach SI, gdyż występował jako konsultant projektów w ramach nawigowanych przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju programów badawczo-rozwojowych dedykowanych SI. Jest m.in. współautorem projektu „diagnostyczno-prognostycznego systemu zapobiegania defektom samochodów osobowych (...) na bazie SI”, czego bardzo zresztą żałuję.

Prezes na gazie

Od dłuższego czasu słyszymy o konieczności dywersyfikacji dostaw gazu. Ludzie myślący mają świadomość, że chodziło głównie, aby dokuczyć Ruskim. Było głupio. Teraz zrobiło się groźnie. Właśnie reżimowe media doniosły, że za 2 lata wygasa umowa z Rosją na dostawę gazu. I rząd RP jej nie przedłuży. Będzie sprowadzał gaz z USA i Norwegii. Nie trzeba być fachowcem w branży energetycznej, żeby zrozumieć, że pociągnie to za sobą gigantyczny wzrost cen gazu dla polskich odbiorców. Niemcy – Rosja – Nord Stream. Czy to coś Państwu mówi? Nie będę tego wątku kontynuował. Boję się. Kolejne pytanie. Brutalne. Jak głęboko mamy wejść w dupę USA? Samoloty kupujemy w USA. Broń kupujemy w USA. Europejskich/unijnych potencjalnych dostawców szlag trafia. Niedługo wybory prezydenckie. Warto ten wysoce szkodliwy pomysł aktualnie rządzących wykorzystać w kampanii.



A swoją drogą dziwię się Panu Prezesowi. Nie muszę go lubić, ale podziwiam za umiejętność manipulowania swoimi partyjnymi matolkami. Prezesie! – ten kretyński skok na gaz może Panu popsuć szyki. Pomyśl Pan.

Tadeusz, Bydgoszcz

J.P.2 – pamiętamy

Nowy minister nauki Wojciech Murdzek rozpoczyna posługę od uroczystego listu, list zaś od cytatu: „Wiera i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy”.

Natchnione treścią ministerialnej odezwy du-sze rektorów polskich uczelni zapewne już szubują ku świetlistym wyżynom kontemplacyjnych prawd najwybitniejszego polskiego intelektualisty i naukowca, o czym przypomina minister Murdzek: „Witając się z Państwem, chciałbym także odnieść się do wartości, które zawsze, ale szczególnie dzisiaj, niosą nadzieję i pozwalają przezwyciężyć wiele trudności. Ponieważ zbliża się 100. rocznica urodzin Jana Pawła II – naszego wielkiego rodaka, papieża i wybitnego wykładowcy akademickiego – sądzę, że warto teraz sięgnąć do Jego dorobku intelektualnego i duchowego”.

Polscy intelektualści wielokrotnie dawali wyraz swemu ubóstwieniu postaci J.P.2, zaś przedstawiciele wszystkich ekip rządzących po przemianie ustrojowej, bez względu na ich polityczną proweniencję, ochoczo i bez skrupowania wlatywali w zaklanie przez ministra Murdzka intelektualne niebios.

Nie chowajmy się

Nowy film braci Sekielskich nic nie zmienia.

Takich decyzyjnych Janiaków może być od zartęszenia na każdym poziomie hierarchii kleru w Polsce.

Będzie dwa tygodnie oburzenia, medialnych zapewnień ludzi Kościoła, że coś tam zrobią (jak, proszę wybaczyć dosadność, pierdolenie abp. Polaka, że „takie nie są standardy w Kościele”), a potem wszystko wróci do normy.

Dopóki media, dziennikarze nie rozumieją, że Kościół to jest hierarchiczna instytucja władzy oparta na bezwarunkowym posłuszeństwie niższego w hierarchii w stosunku do wyższego i że patologia, pazerność, żądza pieniędzy oraz demoralizacja w łonie tej instytucji panuje, dopóty bracia Sekielscy będą wypuszczać co roku kolejny nowy film, a media popołudniowo będą się przez 2–3 tygodnie oburzać...

Gdybyśmy byli społeczeństwem obywatelskim, to po pierwszym filmie braci Sekielskich, od roku

Wiekopomne dokonania Wojtyły to m.in. smród ukrywanych latami przestępstw pedofilskich, którym ów święty osobiście ukreślał parszywe łby, zawsze dla wąsko pojmowanego dobra Kościoła. Deklaratywny miłośnik dzieci pozwalał, by jego podwładni bezkarnie je rypali, traktując jak seksualne zabawki. Również jego osobistą zasługą jest nakręcanie spirali nietolerancji wobec homoseksualistów, którymi skądinąd pozostawał otoczony przez cały okres swego pontyfikatu. Pozował na mędrca, ale wołał jako chowańcza trzymać u boku Dziwisza niż słuchać głosów krytyki. Pajacował, odgrywając nieudolnie rolę filozofa zatroskanego losem świata, a gdy ten płonął, parząc go w tyłek, udawał, że to żar Ducha Świętego. Na użytek publiczny fanatyk demokracji robił, co mógł, by Kościół pozostał instytucją anachroniczną i na wskroś autorytarną. Biadał nieszczerze nad politycznym położeniem ojczyzny i jednocześnie wspierał wizerunkowo prawicowe dyktatury, dla których kadzidlane opary zawsze stanowiły ulubiony środek konserwujący. Taki Kościół go ukształtował, w takim czuł się swojsko i takim pragnął go zachować.

Tadeusz Kwiatkowski z Krakowa

działałaby komisja świecka, która trzepałaby archiwum Kościoła skutecznie, oraz trwałaby dziesiątki albo setki procesów o odszkodowanie za pedofilię zdemoralizowanych księży.

Kościół może dostać do dupy tylko w jeden sposób: płacić wysokie odszkodowania za pedofilię swoich urzędników.

Proszę spojrzeć na historię 2000 lat tej instytucji: mord, gwałt, pycha władzy, żądza bogactwa, wszelkie dewiacje seksualne.

Tutaj nie jest potrzebny marsz czarnych parasolek w Warszawie. Tutaj potrzebne są demonstracje setek tysięcy czarnych parasolek we wszystkich dużych miastach w Polsce oraz zmiana stosunku zwykłego Kowalskiego do Kościoła: w każdej parafii powinna powstać komisja, która rozliczy swoich proboszczów. W każdej z 10 tysięcy parafii.

Niestety, jeśli chodzi o Kościół, to jesteśmy (Polacy) safandulami wobec tej instytucji.

Piotr

Rebus 1: Marsz, marsz, Trzaskowski, z ratusza na prezydenta Polski.
Rebus 2: Władza ze strachu siła, słysząc piosenkę Kazika.

R E K L A M A

Przegląd

PROF. BOGDAN GÓRALCZYK
CHINY KONTRA AMERYKA

MARCIN KĄCKI
OŚWIECIM – MIASTO
PARADOKSÓW

DR BEATA WRÓBEL
JAK EPIDEMIA WPŁYWA
NA SEKS

**BISKUPI
UMYWAJĄ RĘCE**

ZABAWA W CHOWANEGO

FILM BRACI SEKIELSKICH

www.tygodnikprzeglad.pl

W NUMERZE:

PROF. BOGDAN GÓRALCZYK
CHINY KONTRA AMERYKA

**ODBUDOWA WARSZAWY
PONAD PODZIAŁAMI**

MARCIN KĄCKI
OŚWIECIM – MIASTO
PARADOKSÓW

DR BEATA WRÓBEL
JAK EPIDEMIA
WPŁYWA NA SEKS



Propaganda

Telewizja publiczna i radio publiczne pochodzą ze wspólnego domu. Publicznego.

Sabina Bobin jest osobą transseksualną, ma 20 lat i pochodzi z Krasnika. Urodziła się jako Norbert, już jako nastolatka czuła się kobietą, a do Warszawy przyjechała pół roku temu, żeby szukać bardziej tolerancyjnej przestrzeni do życia. I znalazła – przynajmniej do momentu, w którym natknęła się na ekipę telewizji publicznej. Ta postanowiła zrobić z niej dziwoląga, zmanipulować wypowiedzi i wykorzystać do walenia w łeb przeciwników politycznych.

...

Do pierwszego zetknięcia Sabiny z TVP doszło w marcu tego roku. Środowiska LGBT, które abp Marek Jędraszewski określił mianem chodzącej po ziemi „tęczowej zarazy”, postanowiły zaprotestować przeciwko jego słowom i zorganizowały manifestację przed parafią na warszawskim Gocławiu, w której Jędraszewski odprowadzał gościnnie mszę.

Do ochrony arcybiskupa przed widokiem gejów i lesbijek zaangażowano duże siły państwowe. Wszystkie wejścia do świątyni zostały szczelnie obstawione przez policjantów. Choć w tym samym czasie do środka wpuszczono staruszki, zwykłych wiernych, ale i wielu zwyczajnie ubranych działaczy LGBT, mających damski strój, korale i pomalowane paznokcie Sabina odbijała się od szczelnie barykadujących bramę funkcjonariuszy.

Na dostępnym w internecie nagraniu widać, jak deklaruje, że jest wierząca i chce wejść do kościoła. Krzyczy: „Proszę mnie wpuścić!”. Policjanci ani drgną.

– Na pytanie, jaka jest podstawa prawna odmowy mi wejścia do świątyni, nie odpowiadali. Gdy zażądałam rozmowy z dowódcą, ten akurat „nie wiadomo, dokąd poszedł” – tłumaczy dziś.

Na filmie pokazano, że niestandardowym jak na europejskie normy zachowaniem funkcjonariuszy zainteresowała się obecna na miejscu ekipa telewizji BBC.

Do grona ciekawskich wkrótce dołączył reporter TVP Info, bardzo podniecony łamaniem prawa – tyle że oczywiście przez homoseksualistów piętnujących biednego Jędraszewskiego. Reporter TVP poprosił Sabinę o rozmowę, ale gdy zobaczyła logo stacji, odmówiła. Powiedziała, żeby zrobił sobie ujęcie i sam dopisał resztę, bo jakkolwiek wypowiedź i tak przecież zmanipuluje.

Tego dnia w państwowych mediach pojawiła się relacja z protestu. TVP Info w materiale „Skandaliczne zachowanie aktywistów LGBT oraz członków Lewicy podczas uroczystości na Gocławiu” doniosła m.in. o tym, że „krakowski metropolita stał się celem ataków aktywistów LGBT, ponieważ przestrzegał przed zagrożeniami wynikającymi z tej ideologii”, a protestujący „zaatakowali werbalnie uczestników nabożeństwa i uroczystości związanych z upamiętnieniem Narodowego Święta Żołnierzy Wyklętych”. Napisano, że lewicowcy wyzywali celebrytów i wiernych, uniemożliwiali normalną modlitwę, zakłócili modlitwę „Zdrowaś Mario”, a także hymn państwowy.

Zacytowany przez TVP szef Ordo Iuris Jerzy Kwaśniewski oznajmił, że zachowania gejów i lesbijek to „wprost atak na konstytucyjnie chronioną wolność do publicznego wyznawania wiary”.

O tym, jakie były argumenty drugiej strony, publiczna telewizja oczywiście nie doniosła. To zrobiła znana ze standardów BBC, z którą funkcjonariusze TVP mają tyle wspólnego, że też posługują się kamerą i mikrofonem.

...

Zaangażowana społecznie Sabina zaczęła pojawiać się na kolejnych warszawskich protestach. W trakcie jednego z nich, przed pałacem



FG: INTERNET

prezydenckim, wprost powiedziała do kamery TVP Info, że to telewizja, która kłamie. TVP doniosła o tej obeldze policji, a ta podjęła natychmiastową interwencję. W tym samym czasie jedna ekipa TVP nadawała więc relację na żywo, a kolejna nagrywała legitymowanie Sabiny. Przy tej okazji – jak twierdzi – dziennikarze mogli poznać jej dane, bo sama nigdy ich reporterom nie dawała. Skąd wzięli jej numer telefonu, też nie ma pojęcia. Od tej pory celowo przedstawiało zaczęło ją w materiałach publicznego nadawcy jako „Pan Sabina”. Byłe dopierdolić transseksualistce, a na dodatek przedstawić ją konserwatywnym widzom jako wybrzyk natury. Choć Sabina czuje się kobietą, tak się przedstawia i chce, żeby tak się do niej zwracać.

Gdy 8 maja przedsiębiorcy protestowali w Warszawie, Sabina znowu pojawiła się wśród zgromadzonych. Poseł Konfederacji Grzegorz Braun, aby uchronić strajkujących przed zatrzymaniami, wszedł w tłum i powiedział policjantom, że 27-osobowa zgromadzona wokół niego grupa to jego asystenci społeczni. Nie patrzył, kto jest kim. Tym razem też TVP doskonale wiedziała, co robić.

Kilka dni później do stojącej na ulicy Sabiny przypadkowo podszedł dziennikarz TVP. W cywilu, bez logo i kamery, wyposażony jedynie w komórkę. Czy wiedział, gdzie jej szukać, czy był to przypadek – nie wiadomo. Przedstawił się – jak twierdzi Sabina – jako dziennikarz Polsatu. Dlatego zaczęła z nim rozmowę.

– Czy byłeś asystentem posła Brauna? – pada pytanie.

– Tak, chwilowo tak, byłam asystentem na proteście przedsiębiorców w piątek.

Sabina wyjaśniła, że choć ma inne poglądy niż Braun, to tak jak on była na proteście, bo choć sama nie jest przedsiębiorcą, to jako prezesa stowarzyszenia Centrum Ochrony Praw Człowieka uważa prawo do prowadzenia działalności gospodarczej za prawo człowieka.

I przyszła ciemżonych zawieszeniem gospodarki wesprzeć.

Reporter, trzymając się męskiej formy, zadawał kolejne pytania, w tym o to, czy będzie to stały sojusz z Braunem.

11 maja Sabina niezwykle się zdziwiła, bo materiał zamiast w obiecwanym Polsacie pojawił się na głównej stronie TVP Info. Tytuł: „Asystent społeczny” Brauna niedawno atakował wiernych [WIDEO]”. Materiał miał oczywiście w zamysle dopierdolić mającemu z PiS-em na pięku Braunowi. PiS nie lubi konkurencji, szczególnie z prawej strony, dlatego ubrudzenie Brauna w oczach konserwatywnej widowni konszachtałmi ze społecznością LGBT było TVP na rękę.

Sabinę podpisano w klipie jako Norbert „Sabina” Bobin. I oznajmiono m.in.: „Norbert Bobin jeszcze w marcu protestował na warszawskim Gocławiu, gdy w Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych mszę odprowadzał tam abp Marek Jędraszewski. Wówczas wraz z grupą osób ze środowisk LGBT w ramach pikiet zaczęli i atakował wychodzących z kościoła wiernych”.

Newsy podobnej treści puściły w tym samym czasie państwowe Radio Opole („Pan Sabina: Byłam przez chwilę asystentem Brauna”), portal wPolityce.pl („Oto jeden z »asystentów społecznych« Brauna. Norbert, który przebiega się za Sabine. Wcześniej atakował wiernych przed kościołem”) i Fronda („Szczęść Boże i aktywista LGBT jako »asystent«). To nie wszystko. Sabinę na warsztat wziął jeszcze Michał Rachoń. W programie „#Jedziemy” mówił widzom: „Część rzekomych przedsiębiorców wypowiadało się również po manifestacji do kamer. Wśród nich również pan Norbert, używający na co dzień imienia Sabina, który przy okazji protestów został jednym z asystentów społecznych posła Konfederacji Grzegorza Brauna”. Osobny materiał ośmieszający Sabinę puszczono w programie „W tyle wizji”.

Chodziło oczywiście o dwie rzeczy: dosranie Braunowi i ośmieszenie przedsiębiorców, o których narracja PiS mówiła albo jako bogatych biznesmenach, albo piniaczach udających przedsiębiorców.

Rachoń stwierdził nawet na antenie, że 70 procent z grupy sześćdziesięciu osób, wobec których są prowadzone czynności po manifestacji, nigdy nie prowadziło żadnej działalności gospodarczej. Skąd wziął takie dane? Sam ich na tę okoliczność przepytal? A może znów podzieliła się nimi policja?

...

Ostatni kontakt z dziennikarzem TVP Info Sabina miała kilka dni później. Telefon zadzwonił o siódmej rano. Reporter przedstawił się i powiedział, że chciałby porozmawiać o proteście przedsiębiorców. Długo się wahała, ale w końcu zdecydowała, że pójdzie i powie, co o tym wszystkim myśli.

Pierwsze pytanie faktycznie dotyczyło strajku. Ale wszystkie następne – kandydatury Rafała Trzaskowskiego. Z prawie 20-minutowej rozmowy pozostawiono jedynie kilkudziesięciosekundowy fragment, w którym Sabina mówi, że Trzaskowski dobrze zarządza Warszawą, będzie na niego głosować, a nawet pomoże zbierać podpisy.

Chwilę później TVP Info opublikowała mocno promowany materiał „Pan Sabina” popiera Trzaskowskiego”.

„Znany z protestów przedsiębiorców transseksualista Norbert Bobin, który przedstawia się jako Pan Sabina, poparł kandydata PO na prezydenta” – donoszono.

Głos w materiale filmowym zabrali następnie politycy. Jan Mosiński z PiS stwierdził: „Rodzi się pytanie, czy Rafał Trzaskowski jest lepszym reprezentantem środowisk gejów i lesbijek, czy lepszym jest Robert Biedroń? Można będzie oswowować zaciekle boje o ten elektorat, no bo jakiż inny mógłby zagłosować na Rafała Trzaskowskiego. (...) deklaracja pana Sabiny to czytelny sygnał i podziękowania za to, że Rafał Trzaskowski marnował publiczne pieniądze na pseudopedagogiczne akcje”.

Następnie głos zabrał Ryszard Czarnecki: „Nie znam pana, czy... Sabina, czy pani Sabin, czy jak tam on tam się nazywa, natomiast mam wrażenie, że to są takie pocałunki śmierci (...). Informacja o takim poparciu dla pana Trzaskowskiego może spowodować, że część wyborców zastanowi się, czy będą chcieli popierać pana Trzaskowskiego razem z panem Sabiną, czy panią Sabiną, czy jak on tam się nazywa”.

Na dokładkę dorzucono wypowiedź senatora Jana Filipa Libickiego z PSL, który powiedział, że Trzaskowskiemu może przysporzyć to kłopotów.

Ponownie zadziałał ten sam mechanizm. Materiał rozpowszechniły „Gazeta Polska” („Pan Sabina” popiera Trzaskowskiego”), wPolityce.pl („Sabina” stawia na Trzaskowskiego: „Ma duże szanse”) i Polskie Radio („Znany z protestów przedsiębiorców transseksualista Norbert Bobin, który przedstawia się jako »Pan Sabina«, poparł kandydata PO na prezydenta”).

...

Sabina postanowiła pozwać TVP o zniesławienie z art. 212 kk i napisać do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji list z prośbą o ocenę, czy telewizja publiczna powołana jest do tego typu szczucia, manipulacji i załatwiania partyjnych interesów.

Od czasu pokazania jej w telewizorze spotyka się z ostracyzmem. Kilka dni temu w tramwaju linii 18 jakaś kobieta zwyzywała ją od szmat, które obrażają TVP Info.

– Dawniej myślałam, że to niemożliwe, aby publiczny nadawca robił takie rzeczy. Że przecież w TVP też pracują ludzie, którzy mają rodziny, dzieci, wrażliwość i poglądy. Dlaczego nie wykorzystają swoich umiejętności i sprytu do obiektywnego pisania o prawdziwych problemach społecznych? – pyta mnie naiwnie.

A ja nie mniej naiwnie kiwam w odpowiedzi głową.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Dziewięć dych Walickiego

Andrzej Walicki, wielki uczyony o międzynarodowej sławie, 15 maja skończył 90 lat. Tygodnik „Przegląd” uczcił ten jubileusz artykułem prof. Bronisława Łagowskiego „Wielki Walicki”.

Autor wnikliwie scharakteryzował dorobek naukowy Jubilata. Studia z dziedziny rosyjskiej myśli społecznej, które przyniosły mu powszechne uznanie w europejskiej i światowej humanistyce, oraz liczne nagrody, z najwyższą – im. Eugenia Balzana – nazywaną humanistycznym Noblem. Wszystkie te prace zostały wykonane i opublikowane w Polsce Ludowej w latach po przełomie

październikowym w 1956 r. Wiele miejsca Łagowski poświęcił również późniejszym studiom Walickiego. Głębokiej rewizji poglądów na polski romantyzm i dziejów polskiego patriotyzmu. Także najbardziej współcześnie wnikliwej krytyce „komunistycznej utopii” w postaci leninizmu i stalinizmu.

Łagowski podkreślił rolę Walickiego w sprzeciwie wobec rusofobii ztruwającej polskie życie polityczne. Rusofobii będącej produktem zadufania pseudomocarstwowego, swoistym snem pijanych sarmatów. „Niezdolni do ułożenia sobie normalnych stosunków z innymi narodami, jed-

ne chcą prowadzić, drugie brać pod swoją protekcję, silniejszym wskazywać cele, mądrzejszych uczyć historii. Oto polski mesjanizm, który zawałdował rządami państwowymi i czyni z tego użytek” – konkluduje Łagowski.

Tak scharakteryzował polityczną postawę Jubilata: „Walicki był krytyczny wobec »opozycji demokratycznej« i »Solidarności«, ale występował z pozycji sojusznika, a nie wroga. A jaki ma stosunek do rządów tego obozu? Jest to głębokie rozczarowanie, dochodzące do stanu rozpacz. Polska cofnęła się do najgorszych tradycji. Nastąpiło wyabsolutyzowanie nurtu



FG: INTERNET

powstańczego i samobójczego. Zanegowano wartości tego, co Polskę łączyło ze światem zachodnim – ideą postępu i miar uniwersalnych”.

ANDRZEJ WERBLAN

Futbol pandemiczny, czyli jak wydmuchać koreańską lalkę.

Wystartowała Bundesliga, jedna z pięciu najsilniejszych lig piłkarskich w Europie. To na razie jedyne takie rozgrywki; nic dziwnego, że śledzone są na całym świecie, podobno przed ekranami telewizorów usiadł miliard ludzi.

Niemcy to naród skrupulatny; regulamin dodatkowych zasad, wprowadzonych w związku z pandemią, liczy kilkadziesiąt stron, nie ma więc sensu jego cytowanie. Dość powiedzieć, że poszkodowany został nawet

koziół,

żywa maskotka klubu 1. FC Köln. Zwierzę hodowane jest przy stadionie i przed rozpoczęciem meczu wprowadzane na murawę w stosownym czerwonym kubraczku przypominającym koszulki zawodników. Zwierzęta nie chorują na COVID-19. Ale koziół jest narowisty, przytrzymywać go musi dwóch pracowników klubu. I to oni, a nie koziół, w ramach walki z zakażeniami koronawirusem mają zakazany wstęp na stadion.

Inny przepis, zalecany zresztą przez UEFA, ma większy wpływ na grę. Podczas meczu wymienić można aż pięciu zawodników, a nie – jak dotychczas – trzech. Chodzi o to, że kilkutygodniowa przerwa w treningach może sprawić, że piłkarze nie będą wytrzymywać fizycznie gry w pełnym wymiarze. Nawiasem mówiąc, pierwsza kolejka po wznowieniu gier pokazała, że obawy były niepotrzebne. Wytrzymują, i to całkiem dobrze. Kiedyś, w czasach, których nie pamiętam, jakakolwiek zmiana w czasie meczu, nawet spowodowana ciężką kontuzją, była wykluczona. Jeśli do gry niezdolny był bramkarz, zostawał na placu, truchtał po trawie albo leżał na niej w kąciaku, sweter przekazywał koledze z pola i gra toczyła się dalej. Później liczbę dozwolonych zmian zwiększono, w obecnym – przerwanym pandemią – sezonie dopuszczano już możliwość wpuszczenia na boisko czwartego zawodnika w meczach, podczas których konieczna była dogrywka.

Pojawiły się nowe wykroczenia, za które można zostać ukaranym. Za trzymanie palca w buzi rуга się przedszkolaków. Teraz to samo spotka piłkarzy – dorosłych ludzi. Nie wolno również wyraźnie ekspozować radości po zdobyciu gola. Od biedy ujdzie poklepanie kolegi po plecach, ale już wszelkie

obściskiwania

nie wchodzi w grę.

Surową karą dla trenera jest zakaz prowadzenia drużyny z ławki rezerwowych. W nowej sytuacji ukarano w ten sposób menedżera FC Augsburg **Heiko Herrlicha**. Przewinienie – zakup pasty do zębów i kremu do ciała w supermarketach. Niemcom wolno w maseczkach na twarzy odwiedzać supermarkety. Ale przed rozpoczęciem rozgrywek Bundesligi wszystkie drużyny zostały skoszarowane i musiały przejść kwarantannę, podczas której wielokrotnie wszystkich badano. Po przyjeździe do hotelu, w którym zakwaterowano drużynę, Herrlich zorientował się, że do kosmetyczki zapomniął zapakować właśnie pastę do zębów i krem do ciała. Wyskoczył na moment do pobliskiego sklepu, liczył

Trybuny bez ludu

na to, że w maseczce nie zostanie rozpoznany. Pomylił się, dlatego zdyskwalifikowano go na jeden mecz.

Zgodnie z zaleceniami sanitarnymi na trybunach stadionów Bundesligi zasiadają – i to w regulaminowych odstępach oraz w maseczkach na twarzach – tylko rezerwowi gracze, dla których nie ma miejsca przy boisku, bo tam wolno przebywać wyłącznie trenerom (bez maseczek) oraz sztabom medycznym (w maseczkach). Puste trybuny wielkich stadionów wyglądają idiotycznie, szczególnie w Bundeslidze, która szczyła się największą spośród europejskich lig frekwencją kibiców. We wszystkich krajach stadionowe ekscesy karane są m.in. obowiązkiem rozegrania jednego lub kilku spotkań bez publiczności. W Niemczech karano kluby finansowo, wydawano zakazy wyjazdów na obce obiekty, ale zamykanie stadionów nie było. To wyróżniało te rozgrywki. Koronawirus zrównał zasady we wszystkich ligach.

Jak zapełnić puste trybuny? Rozgrywki piłkarskie rozpoczęły się już także w Korei Południowej (o tydzień wcześniej niż w Niemczech), ale w Europie nikt się nimi nie przejmując, a telewizje nie przeprowadzają transmisji. Warto może jednak zwrócić uwagę na to, jak z tym problemem poradził sobie FC Seoul. Na krzeselkach pojawiły się

manekiny.

Miejscowi widzowie spostrzegli natychmiast, że nie są to takie manekiny, jakie można oglądać na wystawach salonów odzieżowych. Były to ubrane w klubowe koszulki lalki erotyczne, w dodatku niektórym włożono w ręce reklamę sex-shopu, zapewne po to, aby utrzymać niższą lub nawet za darmo lateksowe panienki do towarzystwa. Po protestach kibiców z lalek spuszczone powietrze i odesłano je do domu.

Niemiecki klub poszedł inną drogą. Trybuny stadionu Borussia-Park, na którym rozgrywa mecze Borussia Mönchengladbach, mieszczą 55 tysięcy widzów. W myśl nowych zasad oprócz piłkarzy mecz oglądać może niecałe 300 osób: pracownicy techniczni, dziennikarze, kamerzyści, dźwiękowcy telewizyjni itp. A jednak tylko niektóre krzeselka będą świecić pustkami. Dzięki wspólnej inicjatywie władz klubu i kibiców kilkanaście tysięcy miejsc zajmą kartonowe sylwetki kibiców.

Na twarze tekturowych postaci naklejone są zdjęcia i są to podobizny prawdziwych kibiców, tych, którzy normalnie zasiadają na trybunach. Za prawo umieszczenia fotografii każdy zapłacił 19 euro.



ilustr. WŁODEK KIERUS

Przy okazji tej akcji podkreśla się, że nie chodzi w niej o zasypanie finansowej dziury w klubie spowodowanej brakiem sprzedaży biletów (jak gdyby to było coś złego). Zysk ma być przeznaczony na wspomnienie tych firm w Nadrenii Północnej-Westfalii, które najbardziej ucierpiały wskutek pandemii.

Pierwszy mecz po odblokowaniu rozgrywek Borussia Mönchengladbach rozegrała na wyjeździe z Eintrachtem Frankfurt. Wygrała 3:1. Kartonowi kibice nie mogli oglądać efektownej gry pupili, bo wycieczek na obce stadiony (chyba tirami albo furgonetkami) dla tekturowych postaci nie przewidziano. Ale w przyszłości kto wie? I jeszcze jedno ważne pytanie: Co się stanie w momencie, gdy Bundesliga otworzy stadiony dla żywych ludzi? Oddawać na makulaturę kibiców – i to tych najwierniejszych – będzie trochę niezręcznie.

Zapełnianie trybun fałszywymi kibicami nie jest współczesnym wynalazkiem związanym z pandemią koronawirusa. 28 lat temu w londyńskim Arsenalu remontowano trybunę starego stadionu Highbury. Nie mogli na niej zasiąść widzowie. Władze klubu postanowiły zasłonić cały sektor bannerem z wymalowanymi na nim kibicami.

W mediach podniósł się krzyk nawet większy, niż po tym gdy senator Jacek Bury przemocą wtargnął do policyjnej suki podczas demonstracji przedsiębiorców w Warszawie. Natychmiast zauważono, że wśród przedstawionych na bannerze widzów wszyscy mają białą skórę. Słowem –

rasizm.

Z tym nie było większego problemu. Po prostu niektórym postaciom zama-

lowano twarze i ramiona czarną farbą. Wtedy odezwały się feministki. Na malunku brak było kobiet. Właściciele stadionu mieli trochę więcej roboty, ale poradzono sobie i z tym. Namalowano nawet na wszelki wypadek dwie zakonnice, żeby uwzględnić uczucia religijne kibiców i kibicek. Gdy protesty nie cichły, bo o swoje prawa zaczęły domagać się inne grupy, w tym społeczność LGBT, szefowie Arsenalu po prostu zlikwidowali instalację.

Dziś piłkarze Arsenalu mają nowy obiekt – Emirates Stadium. Mało kto pamięta tamtą historię. Przy okazji poszukiwania sposobów zaradzenia pustkom na trybunach, spowodowanych pandemią, warto ją przypomnieć. Okazuje się, że nie jest to taka prosta sprawa.

Mecze piłkarskie można oglądać w telewizji, ale przeszkadza w tym cisza panująca na trybunach. Słychać tylko dźwięk kopanej piłki lub nóg oraz okrzyki zawodników i trenerów. Czy można się do tego przyzwyczaić? Trudno, zwłaszcza gdy gra jest nieciekawa, ale będzie trzeba. Brytyjska telewizja Sky postanowiła coś z tym zrobić. Zaproponowała odbiorcom dwie wersje transmisji Bundesligi: jedną z odgłosami ze stadionu, a drugą z imitowanymi reakcjami publiczności. Można wybrać.

Nie brak propozycji, żeby efekty dźwiękowe pojawiły się na pustych stadionach. Tu także nie ma łatwych rozwiązań. Najpierw należałoby sprawdzić, czy nie stoi to w sprzeczności z przepisami FIFA i UEFA. Wielokrotnie kontrowersje wzbudzało zachowanie stadionowych spikerów, którzy nieodpowiedzialnymi okrzykami prowokowali widzów do gwałtownych reakcji. Oczywiście teraz o żadnych reakcjach nie może być mowy, bo widzów nie ma. Ale przepisów, które wówczas powstały, nikt przecież nie anulował.

Wróćmy do Bundesligi. Założmy, że rzeczywiście imitowane będą z głosników

reakcje

kibiców. Tuż przed przerwaniem rozgrywek przez pandemię kibice na kilku stadionach obrażali wulgarnymi transparentami i okrzykami właściciela TSG 1899 Hoffenheim miliardera **Dietmara Hoppa** (pisałem o tym w „NIE” nr 11/2020). Mniejsza o powody. Ale jeśli odgłosy stadionowe miałyby być odtwarzane realistycznie, czy powinno być słychać, że „**Hopp był, jest i będzie skurwysynem**”?

Hopp dla wielu Niemców przestał być skurwysynem. Stał się bohaterem. Jego firma medyczna intensywnie pracuje nad wynalezieniem szczepionki przeciw koronawirusowi. Badania posunięte są już tak daleko, że wkrótce szczepionka testowana będzie na ludziach. Dodatkowe punkty zdobył Hopp, odmawiając Amerykanom, ponoć nawet osobiście prezydentowi **Donaldowi Trumpowi**, odsprzedać na wyłączność wyników prac, bo szczepionka ma służyć wszystkim ludziom, a nie jednemu krajowi. Co prawda Hopp skromnie stwierdził, że nie była to jego osobista decyzja, ale całego zarządu firmy CureVac, ale przecież wiadomo, kto ma większość akcji firmy, podobnie jak akcji klubu TSG 1899 Hoffenheim, i kto jednoosobowo podejmuje tam decyzje.

W Polsce Bundesliga wzbudzała zainteresowanie, choćby dlatego, że gra w niej kilku

Polaków.

Kto chciał, ten oglądał transmisje w Canal+ Sport lub Eleven Sport; pokazano tam wszystkie mecze. Dla tych, którzy tego nie oglądali, króciutki meldunek: **Łukasz Piszczek** wystąpił z kapitańską opaską Borussia Dortmund, grał bardzo dobrze, od polskiego obrońcy rozpoczynał się niemal wszystkie ważne, także bramkowe akcje. Borussia wygrała z Schalke 04 wysoko – aż 4:0. Hertha Berlin wygrała wyjazdowy mecz z klubem Hoppa TSG 1899 Hoffenheim 3:0, ale udział **Krzysztofa Piątka** w sukcesie był niewielki, wszedł na boisko na ostatnie 11 minut i nie pokazał nic ciekawego.

Nawet edukowane w systemie *online* małe dzieci wiedzą, że gole dla Bayernu Monachium strzela **Robert Lewandowski**. Strzelił także w meczu z Unionem Berlin. Był to rzut karny na bramkę, której bronił **Rafał Gikiewicz**. Lewandowski był górą (mecz zakończył się zwycięstwem 2:0), ale bawarski klub grał słabo, a jak spisywał się Gikiewicz, nie wiadomo, bo nie miał wiele do roboty.

Kiedy na boiska wrócą piłkarze polskiej Ekstraklasy? Teoretycznie 29 maja, przynajmniej taką

obietnicę

złożył premier **Mateusz Morawiecki**. Z jego obietnicami jednak różnie bywa. W myśl obowiązujących przepisów, których dotychczas nikt nie zmienił, na terenie obiektu sportowego może przebywać 50 osób. Samych piłkarzy na boisku jest 22. A rezerwowi? A trenerzy, sztab medyczny, sędziowie, kamerzyści i dźwiękowcy? Nie ma siły, żeby zmieścić się w limicie.

Możemy śmiać się ze skrupulatności Niemców. Czasem jednak lepiej brać z nich przykład. Oni grają w piłkę i produkują elektryczne samochody. A my, Panie Premierze?

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwiłkiński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Pocztą Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kioski.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 20.05.2020 r.



Łukasz Szumowski, minister zdrowia, którego zazdrości nam cały świat, jak skłamał premier Mateusz Morawiecki, wykazał w oświadczeniu majątkowym, że jego oszczędności wynoszą 1134 zł. Taką górę szmalu Szumowski mógłby wydać na:

- 27 masek chirurgicznych, które Ministerstwo Zdrowia kupiło od zaprzyjaźnionego z Szumowskim instruktora narciarskiego Łukasza G.;
 - 378 takich samych masek chirurgicznych kupionych po cenie rynkowej;
 - 0,23 nabytego za lapówkę sfalszowanego certyfikatu potwierdzającego jakość i skuteczność masek od narciarza;
 - skromny obiad biznesowy z bratem i narciarzem (bez wina, ale za to z niewielkim napiwkami dla kelnera) urządzony na cześć zrobienia w chuj skarbu państwa, czyli podatników;
 - dwie dziwki na dwie godziny dla narciarza, jeśliby sobie tego zażyczył (wówczas za wspólny obiad minister Szumowski musiałby zapłacić służbową kartą kredytową);
 - 0,0028 udziału w należącej do żony Anny i brata Marcina spółce z ograniczoną odpowiedzialnością Szumowski Investments, gdyby żona lub brat chcieli zbyć taką małą część udziału;
 - 13,34 fartuchów lekarskich, męskich ze stójką, gdyby Szumowski potrzebował fartuchów do wykonywania wyuczonego zawodu lekarza, a nie tych zawodów, które wykonuje, czyli polityka i biznesmena;
 - 0,63 luksusowego stetoskopu elektronicznego firmy Littmann, model 3200NB, kolor granatowy, ale na chuj ministrowi zdrowia stetoskop?
- Wykazane w oświadczeniu oszczędności Łukasza Szumowskiego to tyle, co:
- 56,7 proc. kwoty, która się ministrowi należy co miesiąc w ramach rządowego programu „500 plus” (Szumowski mają czworo dzieci);
 - 0,00043 proc. kwoty, którą należąca do brata i żony ministra spółka OncoArendi dostała w latach 2017–2020 z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (Łukasz Szumowski do roku 2018 był wiceministrem nauki, który nadzorował to hojne dla jego najbliższych centrum);
 - 0,00087 proc. prawdziwych oszczędności małżeństwa Szumowskich (gotówka, aktywa na rachunkach bankowych, akcje, udziały i inne papiery wartościowe, biżuteria, dzieła sztuki).

Spytacie wobec tego, kim musi być człowiek, który mając tyle kasy, w oświadczeniu majątkowym wpisuje, że zaoszczędził nieco ponad tysiąc złotych.

Odpowiadamy, że ów człowiek jest równie zakłamany i bezczelny jak premier Morawiecki i prezes Kaczyński, tylko od nich zamożniejszy. Znacznie zamożniejszy.

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętej Tekli

Nic mnie bardziej nie wkurwia niż telewizyjne programy dla starców prowadzone przez geriatrów, psychologów i psychiatrów. Traktują oni tzw. seniorów jak zwierzęta hodowlane, np. świnię. Mają nas nie za indywiduala, czyli jednostki, osobowości ludzkie, lecz za stado. Mówią ze sztuczną dobrocią słodczą jak do małych dzieci. Np. w TVP Info ładna młoda specjalistka namawiała wnuczęta, hak im w kłak, do przychodzenia pod dom dziadków i pokazywania się im przez szybę, rysowania starcom laurów i zabawiania wieczorem przez telefon. A tu ja, kurwa, siedzę w domu za biurkiem i z braku czasu nie wyrabiam się z robotą. Sądzę, że nie jestem wyjątkiem, bo starzy pracują w sposób spowolniony. Uduśiłbym tę psycholożkę, chociaż miała ładną śniadą karnację, szkoda więc, żeby zsiniała.

Świętego Zygryda

„Wyborcza” wydała „Czarną księgę PiS”. Grozi w niej wyrokami sądowymi politykom łamiącym prawo, czyli obiecuje, że po uzyskaniu władzy posadza obecną władzę. Wzmocnia tym skłonność rządzących do łamania konstytucji i sądowych wyroków o znaczeniu ustrojowym. Strasząc, skłania ich bowiem do działania w myśl zasady: raz zdobytej władzy nie oddamy nigdy. Przy tym pogroźki kryminalne są dlatego niewiarygodne, że jeżeli ludzie Kaczyńskiego stracą władzę, pozostaną ogromną siłą w społeczeństwie i w aparacie państwa.

Świętej Maliny

W związku z sezonem na pierwsze komunie dyrekcja kleru wydała rozporządzenie, żeby udzielając jej, księża pilnowali komunikowanych. Dzieci będą bowiem wyrzucać lub wypływać opłatki. Dyrektywy są szczegółowe, techniczne. Episkopat wie, że pierwszy komunizm w większości chcą tylko okolicznościowych prezentów, a nie rzekomych darów duchowych.

Świętego Narcyza

Lubiłem niegdyś filmy Filipa Bajona, obejrzałem więc w telewizji jego „Panie Dulskie”, ciąg dalszy „Moralności pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej. Dzieło jest aż za polskie, bo marne i dziwne. Np. w tej samej łapanie bierze udział zarówno gestapo, jak i żandarmeria cesarza Austrii. Jesienią 1944 r. byłem na pierwszej w Polsce premierze po okupacji, gdy zakazane były teatry dramatyczne. Teatr w Lublinie grał „Moralność...” właśnie. Ponieważ Lwów, w którym toczy się akcja, był już w Związku Radzieckim, a Polacy odczuwali żal po Kresach, akcję przeniesiono do Krakowa razem

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by błagier Urban

z Wysokim Zamkiem. No ale przecież za życia pani Dulskiej obydwie miasta to była ta sama Galicja.

Świętej Eleonory

„Duży Format” „Gazety Wyborczej” przyniósł ciekawy reportaż, w którym kurwy opowiadają o tym, jak bezpiecznie dają dupy w czasach pandemii. Rewelacją nie jest opis zabezpieczeń przed koronawirusem, ale wymowa ogólna dzieła Oktawii Kromer. W dosyć pruderyjnej „Gazecie...” zawód pracownic seksualnych po raz pierwszy potraktowano z uznaniem i sympatią, a uprawiające go dziewczyny i panie wybiły się w tekście na wzorowe obywatelki.

Świętego Baptysta

„Gazeta Polska” o Zbigniewie Stonodzie: „Bandzior. Uczestnictwo w grupie przestępczej, kierowanie grózb karalnych, fałszowanie dokumentów, uczestnictwo w rozbój, oszustwa, kradzież z włamaniem, niszczenie cudzych rzeczy, przywłaszczenia, spowodowanie niebezpieczeństwa katastrofy pożarowej, stalking, znieważanie, w tym Prezydenta RP, zniesławienia – te i inne przestępstwa ma na swoim koncie Zbigniew Stonoga, przedstawiany w niektórych mediach jako kontrowersyjny przedsiębiorca. W rzeczywistości jest to człowiek, na którym ciąży 188 zarzutów popełnienia różnorodnych przestępstw. Ostatnio po tym, jak publicznie groził ministrowi sprawiedliwości Zbigniewowi Ziobrze i jego rodzinie, został zatrzymany przez kieleckich policjantów. Sprawa dotyczy zdarzenia z 15 października 2019 roku, kiedy podczas wizyty w siedzibie ministerstwa Zbigniew Stonoga groził pozbawieniem życia matki oraz dziecka ministra sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobry”. Autorka tych słów Dorota Kania nie uwzględniła zasług Stonogi w walce z komuną. Niewiele lat temu ten biznesmen przyszedł do redakcji „NIE”, kazał otworzyć sobie sejf, robił w naszej siedzibie symboliczną demolkę i zapowiadał, że poczyni kupę na moim biurku. Tymczasem Kanię cieszy, że tak zasłużony dla dekomunizacji człowiek siedzi w więzieniu.

Świętego Emanuela

W zeszłym tygodniu w „NIE” ukazała się opowieść Michała Marszałka o negocjacjach, jakie prowadził

z Poczta Polską na temat przeprowadzenia powszechnych 30-milionowych wyborów Człowieka Roku „NIE”. Chciałem nadać jej tytuł „Wariacje pocztowe”. Taki był bowiem tytuł książki Kazimierza Brandysa, moim zdaniem najwybitniejszej polskiej powieści XX w. Zdałem sobie jednak sprawę, że jest ona od dziesięcioleci niewznawiana, zatem zapomniana. Chociaż to dzieło patriotyczne, pod rządami PiS nie ma szans na wznowienie. Według partii rządzącej patriotyzm musi być przyprowadzony smutkiem, męczeństwem i żałobą. U Brandysa jest on zabawny.

Świętego Ernesta

Według najnowszego ogólnopolskiego sondażu badaczy z IBRiS, gdyby teraz odbyły się wybory parlamentarne, PiS otrzymałoby 37,7 proc. głosów, a opozycja z Konfederacją 46,6 proc. Z tym że partia Brauna ma poparcie 8,7 proc. Bez niej opozycja nie wygrywa. Marny nasz los, skrajni nacjonałści jęczą u wagi. Jęzorek wszędzie zaś i zawsze rządzi.

Świętej Anieli

Prof. Jan Grabowski, żydolib z Ottawy, atakowany jest przez polskich nacjonalistów za nową książkę dowodzącą, że w czasie okupacji policja polska zwana granatową miała duży udział w mordowaniu Żydów. Obrońcy tej formacji, podobnie jak wszystkich, co polskie, twierdzą, że dominowała współpraca policji z AK. Pogódź strony sporu. Każdy policjant miał po dwie nogi i za Niemców także miał ich tyle. Dla równowagi na jedną nogę można było zabijać Żydów, a na drugą kolaborować z AK. Wtedy właśnie mocno stało się na nogach.

Świętego Sykstusa

Joanna Siedlecka oburza się, że w czasach PRL pałac Radziwiłłów w Nieborowie służył nowym elitom, które „wskoczyły w ciepłe jeszcze łóżka, pomagając komunistom w wymianie elit”. Wymienia nazwiska komunistycznej elity, czyli okupantów pałacu: Zofia Nałkowska, Tadeusz Breza, Maria Dąbrowska, Antoni Słonimski, Julia Hartwig, Artur Międzyrzecki, Jan Brzechwa, Władysław Bieńkowski, Irena Szymańska, Ryszard Matuśewski i inne chamy. Ja też w czasach PRL pomieszkowałem w Nieborowie, zresztą za pieniądze, jak wszyscy go-

ście. Potwierdzam, że za socjalizmem kultywowano tam książęcy poziom życia. Autentyczny lokaj Radziwiłłów w jedwabnych białych rękawiczkach podawał dania na srebrach. W socjalizmie pałac stał się wesoły. Pamiętam, że do samotnie zajmowanego łóżka podano mi nagle śniadanie na dwie osoby. W ślad za tym do pościeli wskoczyła moja kochanka, której nie chciałem ze sobą zabrać do Nieborowa, ale samowolnie zjechała w nocy. Komizm polegał na tym, że w innej komnacie mieszkał inny jej kochanek i przed każdym z nas udawała, że przyjechała tylko do niego. Noce spędzała u tego drugiego, a śniadała w moim barłogu, gdyż jajka na bekonie wzmagały poranny seks. W następnej epoce, już za głębokiego kapitalizmu, kolega zabrał mnie do Nieborowa. Pokazywaliśmy ten zabytek jego gościowi, Niemce, która była właścicielką linii lotniczych przywożących do RFN imigrantów z Turcji. Chcieliśmy ją olśnić. Zapytana o wrażenia, powiedziała uprzejmie: ładny pałac, ale mój własny jest większy i bogatszy. Cóż za srom dla Radziwiłłów!

Świętego Helmuta

W rocznicę zwycięstwa, 9 maja, Marcin Wolski zamieścił w „Gazecie Polskiej Codziennie” wierszyk wyrażający radość z tego, że Rosję terroryzuje koronawirus, nie ma więc defilady na placu Czerwonym. Cytuje: „Dziś więcej od czerwieni kiru/ gdzieś zniknął Putin arcymęski/ tak zmienił Ruskim chiński wirus/ ich dzień zwycięstwa na dzień klęski”. Mało kto potrafi tak lapidarnie połączyć historyczną głupotę z antyludzkim bydlęctwem.

Świętego Eustachego

Z Azorem dzielą mnie głębokie różnice poglądów. Ja w nocy częściej go pieskiem smakołykiem, np. plasterkiem albo dwoma kiełbasami z dziczyzny. Traktuję to jako sygnał do rozstania. On, zamiast iść spać, uważa to za początek wspólnej uczty. To, co mu w dupę, pozostawiam domyślności Czytelników.

Świętego Dionizego

Lubię księży pedofilów, gdyż odczuwam wrogość do wszystkiego, czemu oni szkodzą – do religii, Kościoła i dzieci.

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 98



rys. RYSZARD DĄBROWSKI